O PALENIU CIAŁ.

Masonerya postawiła na porządek dzienny kwestyą palenia ciał zmarłych. Od lat dziesięciu wytężano wszystkie siły, uciekano się do wszelkich możliwych środków, aby społeczeństwo nowoczesne spowodować do odstąpienia od prastarego, w chrześciańskiéj religii uzasadnionego grzebania w ziemi ciał zmarłych, a powrócenia do pogańskiego zwyczaju palenia. Włochy posiadają kilka pieców do palenia zmarłych: w Medyolanie, Lodi, Rzymie, Kremonie, Padwie; Niemcy jeden w Gotha; Francya na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu. Wątpić należy, czy dalsze usilowania pomyślniejszym niż dotąd uwieńczone będą skutkiem. Zbyt jeszcze społeczeństwo obecne w tradycyach chrześciańskich utwierdzone, aby tak wnet miało pozbyć się wstrętu przed tym objawem nowego spogańszczenia. Tym mniéj spodziewać się należy większego niż dotąd rozpowszechnienia tego barbarzyńskiego obchodzenia się ze zmarlymi, po oświadczeniu Stolicy św. w dekrecie św. Kongregacyi Officyum pod d. 16 maja 1886, że wiernym Chrześcianom nie wolno brać udziału w tym ruchu, mającym na celu przeprowadzenie ogólne w życie palenia zmarłych. W każdym razie jest to ciekawa kwestya, na jakich drogach duch ludzki przyszedł wśród rozwoju cywilizacyi chrześciańskiéj do tak anormalnego wybryku. I dla tego objaśnimy nieco tę nowoczesną kwestyą w świetle jéj historyi.

Na dwie rzeczy zwrócić tu należy uwagę: na mężów tego ruchu, ich pisma i książki, stowarzyszenia i organizacyą, a nadto na kierujące nimi motywa i cele. Szkicując dzieje tego szczególniejszego zjawiska, trzeba nam wskazać jego urodzenie i wiek dziecięcy, gdzie, kiedy, przez kogo i w jakich okolicznościach zrodzone zostało, a następnie za czyjem staraniem się rozwinęło i wzrosło, a w końcu przedstawić je należy w dojrzałym wieku i w calym rozwoju ze swą dążnością celu świadomą, swym organizmem, instytucyami i skutkami. Wprzódy jednak rzut oka na historyą grzebania zmarłych w najdawniejszych czasach.

I. Palenie ciał zmarłych jest czysto pogańskim wymyslem. Pierwsi ludzie nie znają ani urn z popiołami, ani stosów, ani żadnych gwał-

towynych środków w celu niweczenia szczątek zmarłych. Ich wspólny przodek utworzony został z ziemi; oddawali tedy ziemi, co z ziemi powstało. Widzimy Abrahama kupującego od Hetejczyków grotę, w któréj pogrzebał zwłoki Sary, niezadługo złożył swe kości obok niéj; i patryarcha Jakób kazał się pogrzebać w grobie Abrahama. Król Dawid, jego syn Salomon złożeni zostali w ziemi, i ta tradycya utrwala się w ludzie hebrejskim. Tobiasza chwali i błogosławi Bóg, że w cieniach nocy z niebezpieczeństwem życia grzebał zmarłych swych ziomków. W Starym Testamencie napotykamy co chwila wzmiankę o grzebaniu zmarłych w ziemi; słowa: *et sepultus est, et dormivit cum patribus suis*, powtarzają się nieomal na każdéj stronnicy i przekonują nas, że u Żydów grzebanie ciał było zwyczajem ogólnym. Czyż jednak Żydzi nie znali i nie praktykowali palenia? Pismo św. nam powiada, że Asę położono na łożu okrytem aromatami i że mu zapalono wielki ogień: *posuerunt eum super lectum suum plenum aromatibus... et combusserunt super eum ambitione nimia* (hebr. et combusserunt ei combustione magna usque valde (II Paralip. XVI 14). W 2 księdze Paralipomenon XXI, 19 powiedziane jest, że Joram, wnuk Asy nie otrzymał tego samego zaszczytu: *non fecit ei populus, secundum morem combustionis, exequias sicut fecerat majoribus suis*. Jeremiasz przepowiedział Sedekiaszowi, że umrze w pokoju i że go spotka jak poprzedników honor pogrzebnego ognia (XXXIV, 5): *secundum combustiones patrum tuorum regum piorum qui fuerunt ante te, sic comburent te* (hebr. tibi). Być może, że tu mowa o paleniu ciał, lecz teksty tak są niejasne, że raczéj wnosić można, iż tu chodziło o zwyczaj przyjęty przez Żydów palenia różnych pachnideł nad zwłokami swych królów. Inne jednak teksty mówią wyraźniéj o praktyce palenia. Czytamy w pierwszéj księdze Królów (XXXI, 12), że mieszkańcy Jabes w Galaad zabrali z murów w Bethsau ciała Saula i jego synów i spalili je. Amos (VI 9, 10) opisuje wielką zarazę, która byłaby całą Jerozolimę wyludniła, i dla tego nakazano palić ciała zmarłych. Okoliczności to nakazywały. Jeżeli tedy Izraelici praktykowali palenie ciał, to były wyjątki w nadzwyczajnych wypadkach. W czasie wojny i zarazy, pisze O. Hummelauer (In Amos l. c.) palili Żydzi trupy, następnie grzebali kości oszczędzone przez ogień. Niektóre zbrodnie były także karane stosem (cfr. I Reg. XXXI 12. Lev. XX 14; XXI 9).

U ludów pogańskich, gdzie mniéj szanowano ciało ludzkie, palenie prędko się przyjęło, lecz w początku ludy te, do których słowa Boże: „Wrócisz się do ziemi, z któréj wzięty jesteś“ jako dalekie i słabe echo dochodziło, praktykowały grzebanie ciał. „Oddać ciało ziemi i umie-

ścić je w ten sposób pod egidą opiekuńczą jego matki, jest to, mówi Cicero, najdawniejszy sposób pogrzebu (de legibus l. II c. 22); dodaje nadto, że za pierwszego króla Attyki, Cekropsa, Grecy mieli zwyczaj chować w ziemi ciała zmarłych a nie palić ich. Palenie też nie było nigdy w użyciu u Egipcyan i Fenicyan. Cekrops i Danaus, obaj Egipcyanie i założyciele miast greckich (Aten i Argos), zachowali niezawodnie obyczaje swéj ojczyzny i nie zaprowadzili palenia. Fenijczyk Kadmus nie uczył też pewnie w Tebach, jakże założył w Beocyi, nieznanego w swéj ojczyznie obyczaju i lud grecki czas pewien po śmierci swych fundatorów zachowywał zwyczaje przez nich zaprowadzone. Herkules zaprowadził używanie stosów, rozszerzone w czasie wojny trojańskiéj i zwalczane jako nieprzyzwoite przez niektórych filozofów (Lucian. De Luctu; Plat. Phaed.). W czasie wojny trojańskiéj, powiada Homer, obydwa wojska greckie i trojańskie pozostawiały trupy nieprzyjaciół do pożarcia psom i sępom, lecz każde wojsko zbierało troskliwie swych zabitych, kładło je na stosy i w ten sposób ostatnią im wyświadczały przysługę (porów. opis pogrzebu Hektora w Illiadzie c. XXIV). Mimo to Grecy nie przestawali chować swych zmarłych w ziemi a palenie było używane tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, gdy zbyt wielka była liczba umarłych i obawiano się zarazy, albo zniewagi ze strony nieprzyjaciół. Homer pochowany został na brzegu morza przez towarzyszów podróży i mieszkańców Ios. Lykurg rozporządził, aby ciała Spartanów chowano w ziemi (Plutarch Vita Lycurgi), a Herodot opowiada o pogrzebach królów spartańskich. Palenie nie było nawet zawsze podczas wojny w użyciu u Greków. Euripides mówi o Argijczykach grzebiących żołnierzy pobitych pod murami Teb; Herodot opowiada, że nazajutrz po bitwie pod Plateami Grecy grzebali swych zmarłych, tak samo uczyniono na drugi dzień po bitwie pod Maratonem. Inny jeszcze fakt dowodzi, że Grecy mieli zwyczaj chowania swych zmarłych w ziemi: jest to spór pomiędzy Ateńczykami a Megarejczykami o posiadanie wyspy Salaminy. Spór załatwiono w ten sposób, że wykopano ciała zmarłych pochowanych na téj wyspie. Znaleziono zmarłych w osobnych grobach twarzą zwróconych ku zachodowi, był to zwyczaj chowania Ateńczyków, i dla tego wyspa pozostała ich własnością. Megarejczycy zaś grzebali kilka ciał w jednym grobie z twarzą zwróconą ku wschodowi.

Rzymianie grzebali także z początku w ziemi ciała swych zmarłych. Plinius zapewnia, że za jego czasów zwyczaj palenia trupów nie był zbyt dawny w mieście i przypisuje początek tego zwyczaju wojnom rzymskim w odległych krajach, a za przyczynę podaje intencyą Rzymian

ochronienia ich od zniewag ze strony nieprzyjaciół, w których krajach pozostawić musieli zabitych żołnierzy. Palenie jednak istniało w Rzymie przed temi wojnami, lecz tylko wyjątkowo. W zwyczaj weszło za czasów Numy, który zakazał odprawiać libacyi z wina przy stosach. Lecz i w tym czasie Rzymianie przekładali grzebanie ciał. Numa sam zakazał spalić swe ciało i pochowano je w skrzyni kamiennéj. Obok postawiono inną podobną skrzynią, w któréj złożono księgi święte napisane przez Numę. Późniéj widzimy wchodzący pod wpływem greckim w życie zwyczaj palenia obok grzebania. Prawo dwunastu tablic zakazuje chować lub palić ciała wewnątrz miasta. Prawodawca więc dozwala bez różnicy na palenie i grzebanie.

W Rzymie chowano zawsze dzieci do pewnego wieku. Niektóre rodziny nie dozwoliły nigdy na palenie swych ciał zmarłych jak n. p. gens Cornelia. Pierwszym członkiem téj rodziny, który chciał być spalonym, był Sylla. Jego stronnicy wykopali ciało Maryusza i rzucili je na pożarcie. Sylla lękał się tego samego losu i wolał być spalonym natychmiast po swéj śmierci.

Późniéj zwyczaj pierwotny ustał prawie zupełnie i za czasów cesarskich rządów w dwóch pierwszych wiekach tylko chrześcianie go zachowywali. Co się głównie u Rzymian przyczyniło do rozszerzenia zwyczaju palenia, to opinia ich, że dusza ma naturę ognia, i że z powodu pewnego tajemniczego połączenia, płomień ułatwiał jéj wyjście z ciała, oczyszczał z wszelkiego brudu, i uwalniając od cielesnéj powłoki, łatwiejszem czynił jéj przejście do mieszkań niebieskich.

Z tego krótkiego poglądu historycznego wykazuje się: 1) że w początku ludy starożytne znały tylko i praktykowały grzebanie ciał; 2) następnie z powodu nadzwyczajnych okoliczności zastępowano grzebanie paleniem, lecz i wtedy odbywano je wśród ceremonii przypominających grzebanie. 3) Późniéj, wskutek fałszywych doktryn Platona i Pytagorasa o naturze duszy i połączeniu ciała z duszą, palenie ciał weszło w zwyczaj ogólny. Jest tedy błędem przypuszczać, że palenie jest utworem cywilizacyi i stanowi stopień postępu ludzkości do doskonałości. Zresztą zobaczymy, że ludzkość w chrześciaństwie znalazła postęp rzeczywisty i w miarę, jak się rozszerza po świecie całym, palenie znika wraz z pogaństwem.

Chrześcianie od początku odrzucili palenie i chowali ciała swe w ziemi. W katakombach nigdzie nie ma śladu ciała spalonego przez chrześcian, wszędzie największy szacunek i religijna cześć dla szczątek śmiertelnych tych, co ochrzceni zostali i wiarę Chrystusa wyznawali; chowani byli starannie i nie palono nigdy szczątków śmiertelnych mę-

czenników i świętych, owszem widzimy zawsze cześć dla ich relikwii. Apologeci jak Minucyusz Feliks i Tertulian potępiają praktykę palenia ciał; męczennicy idąc na śmierć, polecają swym przyjaciołom, aby ich zwłoki chowano w ziemi; przekupują nawet swych katów, jak św. Fortunat, aby ich ciał nie palono lecz chowano.

Poganie wiedzieli dobrze, jak Chrześcianie pragnęli i usiłowali zwłoki swych zmarłych powierzać ziemi, i wszelkich sposobów używali, aby ich pozbawić téj pociechy. Sądzili, że w ten sposób uczynią ich zmartwychwstanie niemożebnem i wydrą im nadzieję zmartwychwstania. Kaci, pisze Lactancyusz, nie uspokajali się przelawszy krew strumieniami. Tygrys wyszalawszy się ze swéj wściekłości, spoczywa; ci ludzie obłudni okrucieństwo swoje okazują nad szczątkami skrwawionemi swych ofiar. Usiłują je zniweczyć, aby nie mogły posiadać cząstki ziemi, któraby ich okrywała. Ciała męczenników rzucają w morze, w rzeki, lub je palą, a popioły rozrzucają lub je mieszają z popiołem gladyatorów i zwierząt. Cmentarze Chrześcian są spustoszone. Edykta cesarzy Waleryana, Dyoklecyana, Maksymiliana konfiskują te cmentarze, a w Kartaginie domaga się ludność gwałtownie zniszczenia cmentarzy chrześciańskich.

Mimo tego ustawicznego niebezpieczeństwa zniewag, na jakie ciała zmarłych narażone były, a żyjący kompromitowani i denuncyowani jako Chrześcianie, wierni pierwszych czasów trzymają się niewzruszenie zwyczaju grzebania zmarłych. Nasz Zbawiciel został pochowany, poczem wyszedł z grobu, aby wstąpić do niebios; za przykładem swego boskiego mistrza pragnęli być chowani w ziemi i tam oczekiwać dnia zmartwychwstania, który ich połączy z Panem. Czyż nie trzeba w tem niezłomnem przywiązaniu do tego sposobu pogrzebu dostrzegać wskazówki przepisów apostolskich?[1]) Całe dzieje chrześciańskie wskazują nam cześć i szacunek dla ciał zmarłych, cała dyscyplina i liturgia kościelna świadczy o wysokiem rozumieniu Kościoła znaczenia ciała ludzkiego.

Palenie ciał nie sprzeciwia się wprawdzie żadnemu dogmatowi. Już w pierwszych wiekach Tertulian prawdę tę wypowiedział i odpowiadał poganom, że zwyczaj palenia ciał, chociaż przez Kościół potępiony, nie sprzeciwia się dogmatowi o zmartwychwstaniu. Bóg zdoła odnaleźć we wszechświecie cząstki tych ciał i przywrócić im życie. Nic nie jest niepodobnego dla jego wszechmocy i wzbudzenie z martwych

[1]) Wystarczy przeczytać rozdział XV pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan, aby się przekonać, że wielki Apostoł nie przypuszcza dla tych co śpią, *dormientibus*, innego pogrzebu, jak pochowanie w ziemi.

ciała pochowanego w łonie ziemi nie jest dla niego nic łatwiejszem nad zbudzenie do życia ciała zniweczonego przez ogień, którego popioły rozproszone na wszystkie wiatry. Lecz jeśli palenie nie sprzeciwia się żadnemu dogmatowi, potępia je dyscyplina kościelna i liturgia. Kościół mający zadanie nauczania, uczy prawdy Chrześcian swemi modlitwami, liturgią i ceremoniami. Reguły modlitwy w Kościele katol. są zarazem regułami wiary chrześć. Ceremonie kościelne przypominają Chrześcianom, w co mają wierzyć, czego się spodziewać i co kochać. Z każdym prawie przepisem liturgicznym związany jest dogmat, prawda wieczna, którą symbolizuje. Prawdami najważniejszemi, które najczęściéj przypominać należy ludziom, są rzeczy ostateczne, śmierć, życie wieczne, sąd ostateczny, niebo, piekło. A kiedyż człowiek lepiéj usposobiony do słuchania tych prawd, jak przy trumnie i grobie otwartym jeszcze drogiéj osoby, która świat co dopiero opuściła i weszła do wieczności? Kościół korzysta skwapliwie z téj sposobności, aby mówić wiernym o ich przeznaczeniu przyszłem, o ich losie po śmierci. Naukami temi zapełnił swe modły za zmarłych, swe obrzędy pogrzebowe, przyjął wyłącznie grzebanie ciał, gdyż w ten sposób jedynie a najwymowniéj przypomina człowiekowi godność ciała ludzkiego, którego tak często nadużywa i które jest narzędziem wszystkich niemal jego grzechów, i od którego głównie zależy jego przyszłe życie, albo szczęśliwość albo przekleństwo wieczne.

Jeśli połączenie ciała ludzkiego z duszą nadaje mu taką godność, że cała starożytność uważała miejsca za święte, w których je składano po śmierci, na jakiż honor nie zasługuje ta część natury ludzkiéj ubóstwiona przez Chrzest, która przez Bierzmowanie stała się świątynią Ducha św.; te członki poświęcone przez tyle namaszczeń, gdzie Bóg mieszkał jak w świątyni, i gdzie Najśw. Eucharystya złożyła rękojmię zmartwychwstania i nasienie nieśmiertelności. W sposób bardzo wymowny uczy Kościół téj wielkiéj prawdy o godności ciała ludzkiego: uczy nas tego przez Najśw. Ofiarę odprawioną po raz ostatni w obecności zwłok, przez dym kadzidła otaczającego katafalk i wznoszącego się ku niebu jako ostatnia modlitwa zmarłego, błagająca jeszcze o miłosierdzie Boskie, przez pogrzeb w poświęconéj ziemi a nawet w sklepach kościołów i w cieniu ołtarzy, przez troskliwość, z jaką strzeże, pielęgnuje i ozdabia cmentarze, na których śpią snem wiecznym jego dzieci, przez klątwy rzucane za zbezczeszczenie cmentarzy. Czyż to wszystko nie świadczy, jak świętemi są dla niego szczątki śmiertelne tamże złożone?

Inna jeszcze prawda nie mniéj ważna dla życia chrześciańskiego

i nie mniéj wymownie przypominana przez Kościól w obrzędach pogrzebania: jest to dogmat o zmartwychwstaniu ciał. Ciało powierzone ziemi, nie pozostanie tam na zawsze; jest to zarodek, nasienie, które przy końcu czasów wyjdzie ze ziemi, i to ciało materyalne i zmysłowe dzisiaj, wonczas powstanie uduchownione, oczyszczone i wypięknione przez duszę pełną chwały. Kościół tedy uważa grób za miejsce spoczynku, cmentarz jako dormitorium, śmierć jako sen.[1]) Nagrobki przedstawiają nam często księdza, biskupa, pana, opartych na łokciach, jakoby artysta chciał w ten sposób oznaczyć, że niezadługo się podniosą i wynijdą z tego miejsca spoczynku. Pierwsi Chrześcianie składając swych ojców w grobie, twarz ich zwracali ku wschodowi, aby mogli powitać jutrzenkę dnia, który niedługo ma dla nich zaświtać i już się nie skończyć. Ubiegali się też o to, aby ich zwłoki chowane były w sklepach kościołów, uważając, że nie umierali, tylko kontynuowali daléj życie adoracyi i modlitwy, gdy zamknąwszy oczy na światło, spodziewać się mogli, że będą zawsze obecnymi na uroczystościach chrześciańskich i spoczywać pod cieniem tabernakulum wśród wspaniałości kościelnych obrzędów i rozgłosu pieśni kościelnych, które ich w grobach drżeniem świętem napełnią.

Jakżeż wzruszającą jest ta myśl chrześciańska i jak ślicznie wyrażona w grzebaniu ciał! A przeciwnie, jakżeż znieważona jest godność ciała ludzkiego przez palenie, operacyą niweczącą zupełnie i ile możności jak najprędzéj, jakoby to ciało rozpadło się na zawsze, i stało się nagle wstrętnem, przedmiotem pogardy i odrazy! Jakąż wdzięczność winni Kościołowi wszyscy, którym leży na sercu godność chrześciańska i którzy zachowali nadzieję powstania kiedyś z martwych, że zobowiązał swe dzieci do obrzędów tak pouczających, a tak wzruszających i prawdziwych.

Wszystkie te powody przemawiają za potępieniem palenia jako przeciwnego duchowi Kościoła i zmysłowi chrześć.; lecz gdy się pozna sprawców i pobudki odgrywające rolę w tym zwrocie do pogańskiego zwyczaju, tym więcéj jeszcze tendencyjna strona antyreligijna się wyłoni.

---

[1]) Ta sama myśl wyrażona jest w słowach *depositio*, *depositus*, jakie się czyta na wszystkich prawie nagrobkach IV i V wieku. Wielki poeta chrześć. IV wieku wykłada cudownie w jednym ze swych najpiękniejszych hymnów myśl, jaką przywięzują wierni do téj formuły pogrzebowej:

Tu depositum tege corpus,
Non immemor ille requiret
Sua munera fictor et auctor
Propriique aenigmata vultus.

Prudencyusz *Cathemerinon* X ad exequias defunctorum.

II. Kolebka nowoczesnéj kwestyi palenia ciał stoi w pośrodku straszliwych ruin, a w około niéj wyje burza wielkiéj francuzkiéj rewolucyi, która cały socyalny, moralny i religijny porządek we Francyi wstrząsła. I chrześciańskie cmentarze zostały dekretem konwentu w II roku republiki „ześwieczczone" i w ten sposób do czysto świeckich miejsc pogrzebowych zdegradowane; Kościół z chowaniem umarłych nie miał nic więcéj do czynienia. W najbliższym potem czasie, gdy wszelki kościelny i religijny obrzęd przy pogrzebach zniesiony a na jego miejsce jeszcze świeckich pogrzebów nie zaprowadzono, nieporządek bez granic zakradł się do grzebania umarłych. „Naszemu wiekowi, mówi Chateaubriand jako świadek naoczny (*Génie du Christianisme*), dostało się to w udziale, że musiał patrzeć na to, co starzy za największe nieszczęście uważali i co za najgorszą karę dla zbrodniarzy uchodziło, — mamy na myśli rozrzucanie ostatnich szczątków śmiertelnych na wszystkie wiatry, co filozofia jako największy czyn sławiła. Przez jakąż winę zasłużyli na to Ojcowie nasi, jeśli nie przez to, że takich synów pozostawili po sobie, jakimi my jesteśmy. Lecz słuchajcie końca tego wszystkiego i patrzcie na to haniebne zaślepienie: w niektórych miastach francuzkich budowano więzienia na cmentarzach! Na cmentarzu żyć mieli ludzie w kajdanach, gdzie według woli Najwyższego wszelka niewola ustać miała; domy udręczeń wznoszą się tam, gdzie w ogóle wszelki smutek i nędza życia ustaje... O okropnościach popełnionych w dniach rewolucyi, dodaje Chateaubriand, zamilczamy. W każdym choć cokolwiek cywilizowanym narodzie, każde najnędzniejsze zwierzę domowe z większą przyzwoitością, aniżeli u nas ciało obywatela francuzkiego bywa chowane. Wiadomo, jak pogrzeby odprawiano, i jak za kilka monet koprowych ojca, matkę lub małżonkę na mierzwę wyrzucano. Lecz i tam ci drodzy zmarli nie byli bezpieczni; byli ludzie, co jako rzemiosło traktowali obdzierać ich ze szat, włosów, lub kraść trumny... Życzyć sobie tego bardzo należy, aby trumnie odjęte znaki religijne przywrócono, a szczególniéj aby cmentarzy nie oddawano już więcéj pod straż psów. Do tak ostatecznego upadku dochodzi człowiek, gdy Boga z oczu straci; ponieważ człowiekowi w niczem już zaufać nie zdoła, nic mu nie daje rękojmi jego sumienności, musi w końcu swe szczątki śmiertelne straży zwierząt powierzyć."

W tym czasie zdawało się być wszystko dozwolonem, gdyż prawnie nic zakazanem nie było. Widzimy też w r. 1794 pierwszego trupa wleczonego od dzikiéj sfory na spalenie na pole Marsowe. Był to trup Fontaine'a, zmarłego w Montpellier, zwolennika konstytucyi

Pozostały popiół przesłano konwentowi, który je w narodowem archiwum złożyć nakazał.

Nic dziwnego, że nawet w szeregach czystych republikanów głos oburzenia na to barbarzyństwo się podniósł. Emanuel Pastoret opowiedział 2 prairial roku IV (1796) radzie pięciuset te straszliwe rzeczy i sądził, że tylko drakońska surowość prawa może temu złemu zapobiedz. Poruszona do głębi tem sprawozdaniem, zamianowała rada natychmiast ze swego grona komisyą, która projekt do prawnego uregulowania pogrzebów wypracować miała. Daubermesnil redakcyą projektu i referatem komisyi obdarzony, wystąpił 21 brumaire r. V (11 listopada 1797) przed radą pięciuset. Wzniosłemi zasadami filozofii i humanitarności przejęty, stawił straszliwe nadużycia przy chowaniu zmarłych pod pręgierz i przedłożył plan nowego prawnego uporządkowania pogrzebów w myśl republikańskiéj wolności. Artykuł 5 brzmiał: „Wolno każdemu kazać trupa spalić lub pochować z uwzględnieniem rozporządzeń policyjnych i sanitarnych na miejscu uznanem za stósowne.“ Artykuł 7 postanawiał, że wewnątrz murów miasta żadnego trupa nie wolno palić ani chować. Projekt był przedmiotem ostréj krytyki i nagany i nie doprowadził do niczego. Wstręt do palenia ciał był zbyt głęboko zakorzeniony we Francuzach ówczesnéj republiki. Jak Tertulian, uznawali coś nieludzkiego w niszczeniu gwałtownem zmarłych przez ogień.

Nadto zwolennicy palenia proponowali metody, które komiczne a zarazem wstrętne wrażenie sprawiały. Żył wonczas pewien kotlarz Gautier, który prawdopodobnie znał oryginalny system dr. Beckera (ur. 1628 w Spirze, um. 1685 w Londynie). Ten Becker, nie uważając palenia za konieczne, sądził przynajmniéj, że się bardzo pięknie da przeprowadzić. Studya w organicznéj chemii doprowadziły go do odkrycia, jak kości i popiół ze spalenia ciał „zaszklić“ można i spodziewał się za pomocą téj „witryfikacyi“ próchniejący szkielet przemienić w nieulegający zepsuciu, przezroczysty i dla oka miły przedmiot. Któżby w tem, tak sądził, nie chciał widzieć wielkiego postępu? Podczas gdy w marzeniach stawało mu przed oczy to szkło z ludzkiego ciała, błyszczące jak dyament, sumienie go ostrzegało przed tego rodzaju próbami i długi czas tajemnicy swéj nikomu udzielić nie śmiał. Nie chciał jéj jednak zabrać do grobu i dla tego w swem dziele najważniejszem (*Physica subterranea* 1669) tak o niéj mówi: „O gdyby obyczaj palenia ciał zaprowadzony został a jam znalazł przyjaciół, którzyby kiedyś moim wskutek tylu prac wysuszonym i osłabionym kościom tę ostatnią przysługę wyświadczyć chcieli! Przemieniliby je w przezroczystą, ze-

psuciu nieulegającą substancyą, która sobie tylko jest właściwą i najmilsze barwy oku pokazuje. Wprawdzie nie są one tak czyste jak barwy roślinne, jednakowoż mają barwę mleczno-błyszczącą jak delikatny narcys. To przekształcenie, dzieło kilku godzin, byłoby słabym obrazem owego dzieła boskiéj wszechmocy, gdy naszym ciałom kiedyś w blasku i gloryi z martwych powstać każe.“ Z tą tajemnicą Beckera w głowie i sercu powiedział w r. IV Gautier pewnego dnia do pewnego zwolennika konstytucyi i palenia ciał: „Ach, obywatelu, gdyby nasi prawodawcy pozwolili na palenie ciał, podałbym środki do zachowania wszystkiego, co po śmierci człowieka pozostanie, jego rodzinie. Chciałbym tylu dzieciom radość sprawić. Jedno otrzymałoby wodę wydobytą przez parę; inne otrzymałoby popiol z części mięsnych, a ponieważ kości dość znaczną ilość szkła wydają, możnaby reszcie dzieci z tego medaliony porobić, tysiąc razy kosztowniejsze aniżeli portret, który kropla wody a nawet już para uszkodzić może.“ Idea ta nie zdawała się być dość nierozsądną, aby ją odrzucić. Budowniczy pałacu sprawiedliwości, Giraud, powziął od tego roku IV plan wprowadzenia w życie tego projektu krystalizacyjnego w całéj ludności paryzkiéj. W r. VI ogłosił ten plan pod tytułem: „groby.“ Nigdy jednak nie przyszło do jego wykonania.

W r. VII (1799) wypracował obywatel Cambry, urzędnik departamentu Seine, memoryał „o pogrzebach“ i przedłożył go administracyi centralnéj. Cambry tak był przerażony straszliwemi rzeczami, jakie miał przedstawić, że część z tego w łacińskim opisał języku; język „umarły“ nie potrzebuje się tak bardzo rumienić. W około Paryża widział psy tuczące się ciałami ludzkiemi. Gdy niektóre osoby nagie trupy mężczyzn i niewiast w ziemi zakopać chciały, tłumy przyglądające się obrzucały je szyderstwem. Świadkiem był także, jak trupy straconych zbrodniarzy i niewinnych dziewcząt w jeden dół razem wrzucane były. Do tego doszła Francya św. Ludwika!

Jak Daubermesnil tak i Cambry proponował fakultatywne palenie ciał. Według jego planu dochodzonoby do miejsca spoczynku przez cztery wielkie bramy, któreby „dziecięctwu“, „młodości“ „wiekowi męzkiemu“ i „starcom“ poświęcone były. Cztery ulice w pięknych zakrętach miały prowadzić do pomnika centralnego, ostatniego celu życia. Pomnik ten miał przedstawiać piramidę, w któréjby palono ciała tak, aby publiczność nic z tego nie spostrzegła. Propozycye te Cambry'ego ten odniosły skutek, że radzcy departamentu Seine na posiedzeniu 14 floreal roku VII (1799) przyjęli rezolucyą, dotyczącą uregulowania świeckich pogrzebów. W rezolucyi téj czytamy: „Zważywszy, że w sta-

rożytności największa część ludów swych umarłych palić była zwykła i ten zwyczaj pod wpływem religijnych opinii zniesiony został, albo raczéj z użycia wyszedł; zważywszy daléj, że korzystną jest rzeczą, zwyczaj ten na nowo zaprowadzić, i że zresztą pozostawi się wolność każdemu czynić co chce, palić lub chować, jak to inne ludy czyniły i jeszcze czynią, postanawiamy itd." Administracya centralna przychyliła się tedy 2 frimaire r. VIII (1800) do „nowych idei" Cambry'ego i postanowiła jego memoryał wraz z planami architekta wszystkim władzom administracyjnym republiki do wiadomości przesłać.

Podczas gdy pierwsze spalenie w r. II było „dzikie", bez legalnego charakteru, widzimy odtąd inne, pewnemi formami legalności zaopatrzone.

Na prośbę obywatelki Dupré-Geneste, małżonki obywatela Piotra Franciszka Lachèze, posła republiki w Wenecyi, o pozwolenie spalenia ciała jéj syna, który mając 8 lat 30 germinal r. VIII umarł

prefekt departamentu

zważywszy, że cześć ostatnia ludzkiemu ciału oddana religijnym jest aktem, względem którego publiczna władza nie ma nic do rozporządzania, bez pogwałcenia zasady wolności myślenia;

postanawia:

art. 1. Obywatelka Dupré-Geneste otrzymuje upoważnienie do spalenia ciała swego syna;

art. 2. Uroczystość ta pogrzebowa odbyć się winna po za murami miasta Paryża, na zamkniętym i obszernym placu, w obecności agentów municipiów i inspektora pogrzebów.

art. 3. Obywatelka Dupré-Geneste winna wręczyć merowi pierwszego okręgu świadectwo agenta municypalności, konstatujące, że ciało spalone i popiół zebrany został.

Rozporządzenie niniejsze ma być wystósowane do mera pierwszego okręgu i przez niego wręczone obywatelce Dupré-Geneste.

W Paryżu 1 floréal r. VIII republiki.

Frochot, Prefekt.

Prawnie jednak dotychczas formalności palenia ciał nie były uregulowane. Aby przygotować do tego drogę, wezwał minister spraw wewnętrznych 5 ventose r. VIII institut de France, aby rozpisał konkurs i wyznaczył 1500 fr. za najlepsze rozwiązanie kwestyi: „Jakie ceremonie przy paleniu ciał zachowane być powinny i jakiego regulaminu przestrzegać należy na miejscach pogrzebów?" W programie zastrzeżono wyraźnie, że nie wolno przyjmować żadnych ceremonii, któreby do jakiegokolwiek religijnego kultu należały. To ograniczenie utrudniło nadzwyczaj zadanie, mimo to jednak nadesłano 40 prac. Dnia 15 vendémiaire r. IX (wrzesień 1801) ogłoszono rezultat, nagrodę przyznano Mulotowi i Amaury Duval. Obydwaj mówią o chowaniu ciał ludzkich

bardzo przyzwoicie. Przy propozycyach co do ceremonii, jakiemi zmarli uczczeni być mają, walczą o coś niepodobnego i mimo wszelkich wysileń i dobrej woli tylko śmieszne fantasterye wymyślają. Gdy niedługo potem w „świątyni sławy", dzisiejszym kościele św. Magdaleny, obywatelskie ceremonie zaprowadzone być miały, powiedział Napoleon bardzo trafnie: „Ceremonie pełne godności zaprowadzać, na tem się nikt nie zna, jedno Kościół."

Mulot (w swéj rozprawie Discours sur les sépultures) przedstawia rzecz o obydwóch historycznie najczęściéj zachodzących rodzajach chowania zmarłych zupełnie objektywnie. Śmiało oświadcza, że grzebanie nie tylko najstarszym jest obyczajem, lecz mu się więcéj odpowiadać zdaje popędowi natury, aniżeli palenie. „Śmierć uważano zawsze za sen, za spoczynek po trudach i mozołach życia. W grobie złożone zdaje się ciało nasze tam drzemać w łonie pokoju. Palenie nie przypomina człowiekowi tego pocieszającego przedstawienia. Prawda, że i od grobu nie możemy odłączyć zniszczenia, lecz grób nam to zniszczenie znośniejszem przedstawia, aniżeli aparat do palenia. Wreszcie obyczaj grzebania przywięzuje nas do kraju, ziemi, w któréj śmiertelna powłoka ojców naszych spoczywa, z którymi z trudnością tylko zdołamy się rozłączyć. Zaiste nie może to być pogardy godne ani choćby tylko obojętne urządzenie, które nas w ten sposób powoduje do czczenia człowieka w jego śmiertelnéj powłoce, i która w nas zarazem miłość do ojczyzny pobudza i żywi." Rywal Mulota nie ustępuje mu w niczem w tego rodzaju usposobieniu. I Amaury Duval rozbiera oba rodzaje pogrzebu i pozostawia wolny wybór, lecz wcale się nie gorączkuje paleniem. „Ciało palić, woła, nie znam nic, coby wszelkie uczucia ludzkie mogło więcéj znieważać. Bezwątpienia zawdzięcza i ten obyczaj początek swój jednéj z najstraszniejszych plag rodzaju ludzkiego, albo wojnie albo zarazie." Następnie opisuje on, tak samo jak Cambry przed dwoma laty, najhaniebniejszą profanacyą zmarłych. Posłuchajmy choćby jednego przykładu, jaki nam jako świadek naoczny opisuje. „Przejeżdżałem przez Lyon, powiada, w owym bolesnym czasie, gdy każdego dnia liczne ofiary wleczono na szafot. Obcy, jakim byłem w mieście, wychodziłem na promenady. Pewnego wieczora widziałem znaczne zastępy mężczyzn i niewiast, wszyscy wytężyli oczy w jedno miejsce. Zbliżywszy się, ujrzałem — ach co za scenę, wielki Boże! Z dziesięciu na pół przewróconych taczek spadały powoli z głuchym łoskotem ciała ludzkie w dół. Były one zupełnie nagie, straszliwie zeszpecone, jeszcze dymiące krwią... bez głów. Zdawało mi się, jakby mnie dręczyła jedna z wizyi nieszczęśliwego Oresta. Widzowie nie objawiali żadnego znaku boleści lub współczucia, owszem okazywali głośno swą radość. Ja sam stałem tam jakby skamieniały. Lecz co przechodziło wszystkie me pojęcia, to rzecz następująca. Było tam 10 lub 12 dzieci, z których najstarsze ledwie 14 lat miało, i które patrząc na te pokrwawione i pokaleczone trupy, pokazywały sobie nawzajem te szczególniéj, co przy spadywaniu w dół przybierały pozycye, które ich zepsutéj fantazyi obrazy rozpusty przedstawiały. Śmiały się i uwagi głośno robiły bez wstydu i bojaźni. Skoro tylko mogłem postąpić krokiem, uciekłem; a gdy szczęśliwie doszedłem do hotelu, sercu mojemu trzeba było pofolgować. O nie-

szczęśliwe miasto, zawołałem. Jeśli cię opłakuję, żeś zniszczyło zupełnie swój handel, najniewinniejsi obywatele padli pod nożem łaknącéj krwi partyi, żeś własną ręką najpiękniejsze swe pomniki zburzyć byłoś zmuszone, to boleję nad tobą jeszcze więcéj, że kryjesz w swem łonie takie potwory, jakie codopiero widziałem! Twój handel może na nowo zakwitnąć, twe pyszne gmachy mogą się wznieść na nowo, lecz któż ci przywróci napowrót obyczaj i moralność?

Następnie przechodzi do mających być zaprowadzonych pogrzebów bez wszelkiéj religijnéj cechy i przyznaje, że to zadanie jest trudne. Jednakże ponieważ pragnął pozyskać nagrodę, stawia propozycye. Są one dosyć proste, nie zbyt komiczne, ale zimne, jakim tylko świat bez religii być może.

Po tych dwóch „uwieńczonych" wspominamy jeszcze Girarda, który pozyskał od „instytutu" chlubną wzmiankę, mimo że się w swéj pracy (Des tombeaux ou de l'influence des institutions funèbres sur les moeurs) za pogrzebami się oświadczył. O palącym się stosie u starych mówiąc, zauważa:

Ten zwyczaj zbyt się różni od naszych obyczajów, i mybyśmy tylko stłumili przez to uczucie, z jakiem my zmarłym na miejsce spoczynku towarzyszyć winniśmy. Prawda, że pogrzeb przedstawia mniéj imponujący widok, ale czyż jest on dla tego mniéj filozoficznym i mniéj pocieszającym? Pełen uczucia i rozumny człowiek, który duszę nieśmiertelną od jéj śmiertelnéj powłoki rozróżnia, oddaje ziemi napowrót, co jéj się należy. Natura sama zdaje nam się poddawać to postępowanie... Nie usiłujmy tedy zaprowadzać na nowo palącego stosu z odległéj starożytności; zachowajmy obyczaj przekazany nam przez ojców naszych; czcijmy ich groby i przeznaczmy dla siebie miejsce, w którem przy ich boku do snu się ułożymy..... Idąc za starą, uświęconą tradycyą, bierzmy za podstawę naszych nowych rozporządzeń grzebanie zmarłych.

Historyczne te fakta wykazują na pewno trzy rzeczy:

Naprzód, że palenie ciał w czasie pierwszéj republiki francuzkiéj pojawiło się rzeczywiście obok grzebania i przez rząd jako fakultatywny sposób pogrzebu było tolerowane, chociaż prawnie nie upoważnione.

Powtóre, że nic innego nie wywołało kwestyi nowego sposobu pogrzebu, jedno odstępstwo rewolucyi od chrześciaństwa, a nawet w ogóle od religii, skutkiem czego cmentarze z rąk Kościoła wydarte a odprawianie pogrzebów przypadło w udziele samowoli potworów, które jakoby nierozsądne zwierzęta szły tylko za popędem zdziczałéj, wszelkiéj moralności pozbawionéj natury.

Po trzecie, że masa ludności propozycye palenia ciał tylko ze wstrętem przyjmowała i najchętniéj grzebała swych zmarłych, jeśli to tylko w przyzwoity i godny sposób uskutecznić się dało. Mało też znamy z tego czasu przypadków spalenia, przyczem i to nie małą

odgrywało rolę, że odpowiednie aparaty do palenia dopiero wynaleźć było potrzeba.

Zresztą też nie było potrzeba męczyć się nad tego rodzaju wynalazkiem. Jenerał Bonaparte został pierwszym konsulem i zawarł 26 messidora roku IX pokój z Papieżem Piusem VII i podpisal konkordat, który 23 fructidora (10 września 1801) ratyfikowany został Pogrzeby zostały następnie uregulowane dekretem z 23 prairial roku XII (12 czerwca 1804), który do dziś ma moc zobowiązującą.[1])

Zaledwie urodzona „nowoczesna kwestya palenia cial,“ w krótkim czasie zeszła ze świata prawie zupelnie. Idea wprawdzie, jak inne opinie ze smutnego czasu rewolucyi, w peryodzie restauracyi nie umarła całkowicie, mianowicie w umysłach, które rozbrat wzięły z Kościolem i religią. A takie królestwo fantazyi jest dość rozległe, gdzie niejeden pomysł, odepchnięty przez życie realne, znajduje przybytek. Ideę palenia napotykamy kilkakroć u znaczniejszych poetów.[2])

Shelley, przyjaciel i druh lorda Byrona, z którym razem bawił we Włoszech, utonął w zatoce Spezia podczas przejażdżki po morzu z kapitanem William. Dopiero po 14 dniach znaleziono trupów na wybrzeżu toskańskiem, niedaleko Viareggio; obydwa były tak straszliwie zeszpecone, że je z trudnością rozpoznać było można. Byron postanowił dla tego sprawić im pogrzeb przez spalenie. Za pośrednictwem angielskiego posła we Florencyi otrzymał od toskańskiego rządu pozwolenie. Przygotowania i urządzenia zajęły dwa dni czasu (trupy o kilka migliew były od siebie oddalone). Na spalenie poety Shelley wybrano puste miejsce nad brzegiem, ustawiono stos, złożono na nie zwłoki nieszczęśliwego i podpalono stos; aby ogień podsycać według

---

[1]) Z wyjątkiem artykułu 15, zabezpieczającego wolność katolickiego kultu. Artykuł ten usunęła republika 14 listopada 1881 r. a przez to świecki charakter wszystkich katolickich cmentarzy we Francyi uznała.

[2]) Tak śpiewał w Niemczech n. p. hr. von Platen przy końcu pierwszego swych „fragmentów“ (1817):

Welch ein Gesetz ist das, hindurch Jahrtausende schreitend?
Tod, wie entflieh' ich dir selbst? Tod, wie vermeid' ich dein Bild?
Drück ich die Rechte des zärtlichen Freunds, so hör' ich dich flüstern:
Diese vertrauliche Hand nagen die Würmer dereinst.
Gebt uns die edlen Gebräuche zurück, die geheiligten alten,
Gebt uns die Flamme zurück, rasch zu vernichten den Leib!
Leuchtend winde sie sich um die ruhig erkalteten Glieder
Und mit köstlichen Staub mische die Liebe den Wein.

W pięć lat później chciał inny poeta rzeczywiście mieszać wino z popiołem spalonego ciała swego przyjaciela.

zwyczaju pogańskich ludów, sypano sól i kadzidło w ogień i lano formalne libacye wina na palące się ciało. W oddaleniu stał Byron. Tedy owedy tylko przerywało głębokie milczenie wrzask ptaków morskich, które przywabione zapachem trupa, oblatywały koło stosu. Popioły przewieziono do Rzymu i pogrzebano je na cmentarzu protest. w pobliżu piramidy Cestiusa. Pojedyńcze te fakta żadnego wpływu nie miały na rozkrzewienie zwyczaju. Kwestya palenia ciał, urodzona we francuzkiéj rewolucyi, nie długo żyła. Odrodziła się dopiero na nowo silniejsza w r. 1849.

Miejscem nowego urodzenia jest Berlin, a ojcem tego nowego dziecka był Jakób Grimm, z którego uczone Niemcy są dumne. Tą razą nie mamy do czynienia z projektem do prawa na prędce ukleconym, lecz z rozprawą napisaną w spokoju przy stoliku uczonego, wśród starych dokumentów i ksiąg gruntownie przemedytowaną, starannie opilowaną, która „o paleniu ciał“ w akademii umiejętności dnia 29 listopada 1849 r. przeczytana była. Stanowi ona fundament dla wszystkich późniejszych mów i pism na korzyść palenia ciał wygłoszonych i wydanych. Czerpią z niéj różni autorzy materyał i dowody, nie przyjrzawszy im się bliżéj. Pewnie nie ma drugiego kraju, jak Niemcy, gdzieby uczoność męża taki wywierała urok, że zwyczajnych ludzi wprząga niejako do tryumfalnego jego woza. Obaczmy bliżéj i dokładniéj ten fundament i źródło. Zyskamy przez to pożądane światło do objektywnego osądzenia téj nowoczesnéj kwestyi.

Rozprawa Grimma rozpada na trzy części: wstęp, przedstawienie historyczne palenia ciał u różnych ludów i na końcowy pogląd, który dla naszego celu bardzo jest pouczający. Podnosimy tu główne myśli. Ciekawe są uwagi na wstępie o obydwóch sposobach pozbywania się zwłok zmarłych; wspominamy najważniejsze, gdyż dają nam poznać świat idei autora. O grzebaniu ciał tak mówi: „Niezaprzeczenie przemawia to silnie do ludzkiego uczucia, że ciało pozostaje nienaruszone i samemu sobie pozostawione. Czy je przykrywa żyjący ziemią, czy je chowa głęboko w łonie ziemi, spełnia swój obowiązek i cieszy go to, że ukochany zmarły jeszcze pod poblizkim pagórkiem przebywa. Umarłemu zamknęło się oko jak we śnie, mówią o nim, że zasnął w Bogu (entschlafen), dziecięca wiara powiada, że z tego snu znowu się obudzi, ktożby chciał śpiącego obrazić? Jego kości mają spoczywać w spokoju i nie czuć ciężaru ziemi. Jako matka przyjmuje napowrót ziemia urodzonego ze siebie i wdzięcznie nazywali Grecy zmarłego *δημήτριος*, należącego do matki; w żywioł, który go spłodził, się rozwiązuje i jako nasienie wrzucony zostaje. „At mihi quidem, mówi

Cicero (de legib. II 22, 56), antiquissimum sepulturae genus illud fuisse videtur, quo apud Xenophontem Cyrus utitur. Redditur enim terrae corpus, et ita locatum ac situm quasi operimento matris obducitur.“ Grimm sądził, jak się zdaje, że tym pięknym ustępem oddał wszelką sprawiedliwość grzebaniu ciał. Dalej porusza tylko już jego ujemne strony, aby na ich tle blask palenia ciał, o którem mówi, „że jest postępem duchowego wykształcenia ludu,“ tym piękniej się odbijał. Owoż co mówi o tem paleniu:

„Od początku był ogień dla człowieka święty, którego używanie istotnie go od wszystkich zwierząt odróżnia; w ogniu składa swym Bogom ofiary.. To powodowało człowieka do ofiarowania zmarłych Bogom i wysyłania ich do nieba... Z ognia stosu podnosi się rozwiązany duch do ojca, którego nasi przodkowie Ojcem wszystkiego, Rzymianie Jowiszem zwali, jak przez ziemię ciało w objęcia boskiej matki pada (myśl to pogańska, tak Grimm jako jego uczeni i nieuczeni ziomkowie wiedzą, że duch z ciałem się rozłącza przy śmierci). Doświadczenie uczy, że ciała powierzone ziemi gniją i w proch się obracają; ogień tedy nie obchodzi się srożéj z umarłymi jak ziemia, tylko że prędzéj dokonuje tego, co ziemia powoli spełnia. Pozostały popiół nie zawiera żadnych innych części, jedno proch grobu, którego ciasnota, zgnielizna i robactwo umysł dręczą.“ Po dalszem zaleceniu palenia czytamy: „Któżby chciał zapoznawać, że zwyczaj palenia ciał wyżéj stojące ludy oznacza i ich swobodniejszy pogląd na naturę rzeczy objawia? Ten zwyczaj ma związek z weselszem przyozdobieniem ludzkiego życia, którego koniec wywołuje festyny, ograniczające smutek... Nawet ogólne, wśród ludów starożytności daleko rozszerzone wyobrażenie o niezmiernym pożarze, który po skończeniu wszystkich rzeczy ziemię i cały świat ma strawić, wskazuje na to, że, co się z umarłym człowiekiem dzieje, jest typem końca umierającego świata.“ W ten sposób „poezyą palenia ciał“ obok „prozy grzebania“ sławi autor. Następnie dodaje Grimm o rozszerzeniu obydwóch sposobów pogrzebów: „Pomiędzy poganami starożytności przeważało palenie ciał, które żydom i chrześcianom grzebiącym od początku zmarłych, wydawało się straszliwą okropnością. W dzisiejszym świecie dawno grzebanie odniosło zwycięztwo nad paleniem. Chińczycy, Mahometanie, Chrześcianie, których wiara znaczniejszą część zamieszkałéj ziemi opanowała, grzebią swych zmarłych. Dokądkolwiek dotarło Chrześciaństwo, tam gaśnie przed nim ogień palący ciała.“ Kończy zaś to przyznanie jakoby z niechęcią: „Cały, w średnich wiekach bałwochwalczo krzewiony kult relikwii, opiera się głównie na grzebaniu zwłok.“

W ten sposób wprawiwszy czytelnika w usposobienie sympatyczne dla pogańskiego palenia, przedstawia autor stósunki palenia ciał u różnych ludów. Przedewszystkiem sili się wykazać w paleniu ciał charakter ofiary, tymczasem nowsze badania filologów do innego doprowadziły rezultatu. Następnie uderzająco wybija się dążność wyśledzenia jak największéj ilości spalonych ciał, przyczem domysły wielką odgrywają rolę. Przytacza śmiało mityczne i historyczne świadectwa i do-

chodzi do rezultatu, że Grecy, Rzymianie, Gallowie, Saksonowie, Skandynawczycy, Słowianie, szczególniéj Moskale i Indyanie palili ciała, u starowłoskich ludów, Scytów, Traków, Franków, Turyngów zaledwie tu i owdzie iskierkę ognia odnajduje.

Pozostało autorowi przeciwstawić jeszcze w końcu zwyczaj palenia zwyczajowi grzebania, aby przemówić na korzyść pierwszego i niektóre wątpliwości usunąć. „Była to, powiada, pogodna, ludzkości godna myśl, oddawać zmarłych jasnym i czystym płomieniom, zamiast leniwéj ziemi; od spalenia ciała do nabalzamowania i zaprawienia żywicą jest największy odstęp, o jakim tylko pomyśleć można. Palące ludy uznawały jasno, czego materya ciała uniknąć nie zdoła: egipska melancholia chciała je zakonserwować.“ Tak uniesiony jest Grimm tem paleniem, że nawet haniebny i barbarzyński zwyczaj palenia zarazem żywych żon zmarłych tłomaczy i uniewinnia: „Jak często nieczuła miękkość serca nowszych czasów znęcała się nad zwyczajem palenia razem ze zmarłymi mężami żon w starożytności, a jednak pochwalamy, aby małżeństwo, jeśli ma być godnem swego imienia, nazywało się wieczne i nierozerwalne... a więc nie należy się nazywać barbarzyńskiemi i okrutnemi ludy pogańskie, których żony palono z mężami, lecz chrześciańskie u których masami heretycy i czarownice po nieludzku palono; to tam polegało na świętym związku natury, to zaś pochodziło ze zaślepionéj gorliwości kapłanów.“

Cóż za związek ma inkwizycya i procesa czarownic z paleniem ciał? A jakież pojęcie miał Grimm o owym moralnym porządku świata, jaki od Boga, absolutnego Pana wszelkiego stworzenia, ustanowiony został, a nie przez błędy i grzechy na rozdroża doprowadzonéj natury pogan? Czuje się tu wyraźnie puls stanowczéj niechęci dla chrześciańskiego obyczaju.

Posłuchajmy jeszcze jak zaleca Grimm daléj palenie ciał:

Nazywamy grób łożem, miejscem spoczynku tych, co zasnęli, gdzie po ziemskiéj pracy bez przeszkody spoczywają, domem pokoju i ciszy. Prędzéj to odnosić się może do pogańskich cmentarzysków, które jeszcze żaden pług nie zorał, żadna chciwość lub ciekawość nie otworzyła, aniżeli o grobach chrześciańskich cmentarzy; grabarze i clowny w Hamlecie wiedzą, jak długo trwa, dopóki miejsce do nowych grobów na nowo przekopane być musi. Nie ma miasta, gdzieby nie brukowano ulic nad staremi cmentarzami; tak silne są potrzeby żyjącéj, w ciasnéj przestrzeni natłoczonéj ludności, że mało ma względu dla umarłych. Na naszych cmentarzach bodaj wskazać można grób, któryby setki lat istniał nienaruszzony a nawet wszystko trawą zarasta, rdzewieje, wietrzeje. Bodaj wymyślić można straszniejszy widok, jak go przedstawiają pokłady ludzkich szkieletów i czaszek w grobach niektórych włoskich klasztorów.

Nawet na religią chrześciańską powołuje się autor, by udowodnić, że nic paleniu ciał nie stoi na przeszkodzie, że nie sprzeciwia się ono dogmatowi o zmartwychwstaniu: „ani za Sakrament chrześciańskiego świata nie może być uważane grzebanie zmarłych, ani palenie za przeszkodę do zbawienia.“

Zrozumieć łatwo, jaki ferment rozprawa Grimma rzuciła pomiędzy nowoczesnych pogan. Każdy czytelnik jednak z tego, cośmy napomknęli, już przekonać się może, że stanowisko autora nie jest inne, tylko uczonego klasycznem pogaństwem zentuzyazmowanego. Mimowolnie przypomina nam to humanistów z początku 16 wieku, którzy przeceniając pogańskich klasyków, ideami ich się przejęli aż do wyrzeczenia się prawdziwego chrześciaństwa.

Tutaj się kończy pierwszy rozdział w historyi nowszéj palenia ciał. Francya i Niemcy kwestyą tę podniosły w rewolucyjnym burzliwym czasie, w którym tak łatwo przewrotne idee się wynurzają i dążności sprzeciwiające się zdrowemu rozumowi, na jaw wychodzą. Nadto francuzka, Chrześciaństwu radykalnie nienawistna rewolucya przesiąkła ideami starorzymskiéj republiki; wspomnienia o Brutusie, Scaevoli, Grachach, Scypionach itd. powtarzają się w mowach i pismach mężów rewolucyi uderzająco często. Cóż dziwnego, że i pogańsko-rzymskie palenie ciał w czasie ówczesnego bezprawia i nieporządku się pojawiło? Że i u Grimma niedostateczne ocenienie Chrześciaństwa z fatalnem zamiłowaniem pogańskich zwyczajów i idei, które uczony tak często w piśmiennych pomnikach podziwiał, szło ręka w rękę i zalecanie palenia ciał tłomaczy, to przytoczone główniejsze myśli z jego rozprawy dostatecznie dowodzą.

Ztąd więc powiedzieć trzeba: Rewolucya i anarchia, pogarda chrześciańskiego obyczaju i fantastyczne zamiłowanie pogańskich zwyczajów w Paryżu i Berlinie dały pohop do podniesienia i rozwoju kwestyi palenia ciał.

(Dokończenie nastąpi.)

Nauka o ślubach w szkole i na ambonie.

Nauka o ślubach jest bardzo ważnym działem nauki religii, a podobno za mało się ją uwzględnia i w szkole i na ambonie. Należy ona do nauki o drugiem przykazaniu Boskiem, gdyż ślub jak i przysięga jest aktem zewnętrznéj czci Boga. Całą tę naukę można podzielić na trzy punkta: objaśnienie, podział i kwestyą, kiedy ślub zobowięzywać przestaje. Ważne przedewszystkiem a niełatwe wcale jest określenie pojęcia ślubu. I od tego rozpoczynamy naszą pracę.

1. Św. Tomasz pisze o ślubie (2. 2 q. 88. a. 1.): „Ad votum tria ex necessitate requiruntur: primo quidem deliberatio; secundo propositum voluntatis; tertio promissio, in quo perficitur ratio voti.“ Promissio więc stanowi ślub właściwy; dla tego pisze Lehmkuhl (I, 428): „Votum est ex doctrina S Thomae promissio Deo facta; quae definitio totam voti essentiam declarat; alia, quae adduntur, tantummodo explicatio quaedam sunt, in nucleo jam in istis verbis contenta.“ Objaśniając zaś definicyą bliżéj, podaje on, jaka musi być ta promissio: 1) *seria et vera* i. e. susceptio obligationis in conscientia sub peccati reatu, non mere propositum: id enim stricta promissione intelligitur; 2) *deliberata* quae procedit et ex cognitione tum verae promissionis tum rei promissae, et ex libera voluntate: quare tum ignorantia, tum error, tum defectus libertatis voto obstant; 3) *Deo facta,* seu in honorem Dei: quare si quis aliquid promittit Sanctis, sistendo in ipsis, est actus voto similis quidem, sed inferior, nimirum actus duliae; plerumque autem promissio erga Sanctos ita sumitur, ut ad honorandos Sanctos Deo aliquid promittitur, quod votum est.“ W téj saméj qu. 88 mówi św. Tomasz, że votum, proprie loquendo, musi być de meliori bono. Rozumie on więc ślub we właściwem znaczeniu jako promissio Deo facta de bono meliori. Tak też mniéj więcéj podają tę definicyą kompendya.

2. „Ślub jestto dobrowolnie Panu Bogu uczyniona obietnica“, mówi nasz katechizm; „promissio Deo facta.“ Definicyi téj jednakże nie można uważać za ścisłą, bo istotą ślubu jest to, że przez tę obie-

tnicę człowiek zobowięzuje się w obliczu Boga w sumieniu, a o tem nie mówi nic definicya. Wyrażenie „Bogu coś przyobiecać“ ma dwa znaczenia w myśli religijno-ascetycznéj, i to: 1) przedsięwziąść sobie na seryo coś dobrego i w danym razie stwierdzić to słowami; 2) zobowiązać się do jego spełnienia w sumieniu. W ostatniem rozumieniu mamy ślub, ale i pierwsze często zachodzi. Tak „przyobiecuje“ grzesznik z całą powagą Bogu, że chce unikać tego lub owego grzechu albo okazyi do grzechu. „Obietnice“ przy Chrzcie są święte. Obietnice dają się przy przystępowaniu do różnych towarzystw; a we wszystkich tych przypadkach mamy „dobrowolnie Panu Bogu uczynione obietnice“, chociaż o ślubie w nich nie ma mowy. Definicya więc, że „ślub na tem polega, iż się Bogu przyobiecuje coś jemu miłego“, nie jest dość ścisła; a dla odróżnienia obietnic jednych od drugich w myśli, jakeśmy wyżéj podali, trzeba koniecznie w definicyi ślubu wyrazić, że przez obietnicę Bogu uczynioną przejmuje się zobowiązanie w sumieniu. Uwzględnił to Overberg w swoim katechizmie, kiedy na pytanie: „kiedy się ślub składa“, dał odpowiedź: „kiedy człowiek nietylko postanawia coś dobrego uczynić, ale zobowięzuje się do tego przez obietnicę Bogu wyraźnie uczynioną.“

3. Ważnym momentem przy definicyi ślubu jest owo: „de bono meliori.“ Nie rozumie się przecież przez to bynajmniéj, że przedmiotem ślubu może być tylko dobro radą objęte w przeciwieństwie do nakazanego dobra, gdyż jest to powszechnem teologów zdaniem, przez praktykę Kościoła stwierdzonem, że i nakazane dobre może być przedmiotem ślubu. Tak uczą św. Tomasz, Liguori, Gury (I, 324), Schwane, Lehmkuhl (I, 43). Ostatni mówi: „Ratio, *cur* ea, quae agenda vel omittenda aliunde tenemur, Deo vi voti nos facturos omissurosve esse promittere insuper possumus, est, quia revera eo ipso aliquid novi Deo placens praestamus. Praecepta enim non obligant, ut ex motivo religionis impleantur, aut velut signum cultus divini Deo exhibeantur. Quae autem ex voto peraguntur, eo ipso evaserunt signa cultus honorisque divini atque novo utique vinculo ad ea peragenda ipsa religio voventem adstringit.“ Simar w teologii moralnéj (§ 124) pisze: „I to co samo z siebie jest obowiązkowe, może w tem rozumieniu być ślubowane, że obok istniejącego już moralnego zobowiązania przejmuje się dobrowolnie w obec Boga zobowiązanie specyficzno-religijne ze ślubu wynikające“, i dodaje w uwadze: „analogią tego stanowi przysięga, w któréj obowiązek prawdziwości w sumieniu już dany podnosi się przez obowiązek specyficzno-religijny do tego przystępujący.“ Stwier-

dza to zresztą i praktyka kościelna, gdyż np. przedmiotem ślubu czystości jest nie tylko to, co się doradza, ale i to, co jest nakazane.

Mimo to, chociaż i to co jest nakazane, może być ślubowane, jest, jak mówi Simar, „właściwym przedmiotem ślubu dobro doradzone (bonum melius), bo to tylko może być w najściślejszem słowa wyrażeniu Bogu przyobiecane, t. j. obrane dowolnie przez człowieka ku chwale Bożéj." Tak samo uczy i św. Tomasz. Stawia on bowiem pytanie: „Utrum votum semper debeat esse de meliori bono?" i odpowiada na nie: „Votum quum sit voluntaria promissio Deo facta, de meliori bono, hoc est, de aliquo virtutis actu libero, qui videlicet neque sub necessitatem absolutam, neque sub necessitatem finis cadet, secundum propriam voti rationem esse debet." Objaśniając to, dowodzi on, „że i czemu aliquid illicitum, ani aliquid indifferens, ani też aliquid absolute necessarium nie może być ślubu przedmiotem i mówi daléj: „Illud autem, quod neque habet absolutam necessitatem finis, puta quia sine eo non potest esse salus, cadit quidem sub voto, in quantum voluntarie fit, non autem in quantum est necessitatis. Illud autem, quod neque cadit sub necessitate absoluta, neque sub necessitate finis, omnino est voluntarium, et ideo hoc propriissime cadit sub voto." Św. Tomasz uczy zatem wyraźnie, że i to, co jest nakazane, może być przedmiotem ślubu. Bo chociaż ma ktoś obowiązek spełnienia czynu dla dostąpienia zbawienia (necessitate finis), to nie ma jeszcze obowiązku zobowięzywania się do tego jakimś innym tytułem (titulo religionis); jest ono voluntarium i ze względu na to może to, co jest nakazane, być ślubowane. W najwłaściwszem jednakże rozumieniu (propriissime) jest przedmiotem ślubu tylko to, co jest doradzone, bo jest wszechstronnie (omnino) voluntarium. Dodatek „de bono meliori" odnosi on zatem tylko do ślubu w ostatniem rozumieniu; bonum melius jest u niego tylko dobro doradzone, opera supererogatoria, bo mówi on: „Hoc autem (sc. quod neque cadit sub necessitate absoluta neque sub necessitate finis) dicitur esse majus bonum in comparatione ad bonum, quod communiter est de necessitate salutis. Ideo, *proprie* loquendo, votum dicitur esse de meliori bono."

Nowsi teologowie jednakże uważają i to, co jest nakazane, za bonum melius, jeżeli jest przedmiotem ślubu, a widzą je w tem, że do dobrego już nakazanego przystępuje jeszcze ślub jako drugie nie nakazane dobro, jako actus virtutis religionis. Tak np. mówi Gury (n. 324): „Votum (de materia jam aliunde praecepta) est de re bona in se, cum praecepta supponantur, et est de bono meliori, cum novum vinculum ad majorem fidelitatem et devotionem in adimplenda lege con-

ferat.“ A Pruner mówi: „Podoba się to oczywiście bardziéj Bogu (de bono meliori), jeżeli się wolą, powagą już Boga do reguły życia moralnego przez Boga nadanéj przywiązaną, jeszcze silniéj własnem ofiarowaniem się Bogu krępuje i przez to do species virtutis właściwéj już aktowi nakazanemu dodaje się virtus religionis.“ To nakazane stanie się przez to niewątpliwie melius, że wskutek ślubu przychodzi do tego nowy tytuł zasługi; a nadto w tem pojęciu zachowuje się dodatek de bono meliori dla każdego ślubu, nawet i przy dobrem nakazanem. Zdaje się jednakże, że to pojęcie nie jest ze wszystkiem dobre. Przy tem bowiem tłomaczeniu byłby dodatek zupełnie zbyteczny, gdyż to co ma on omawiać, już jest zamknięte koniecznie w pojęciu „ślubować“. Byłoby to niepotrzebną tylko słów igraszką, gdyby taką miano dawać definicyą (co suponuje powyższe tłomaczenie): „Votum est promissio Deo facta de bono, quod ipso voto fit melius. To bonum melius byłoby wedle tego tłomaczenia właściwie effectus voti; zaś zdanie promissio Deo facta de bono meliori chce oczywiście wypowiadać, że to, co się Bogu ślubuje, jest bonum melius a nie że stanie się dopiero bonum melius przez ślub.

Bonum melius więc trzeba tłomaczyć jako bonum quod melius est quam oppositum, sive ejus omissio. I to melius nie theoretice lecz practice: tj. dobro odnośne musi dla ślubującego z osobistych jego stósunków i okoliczności być lepsze, aniżeli gdyby go nie uczynił, albo jak Lehmkuhl mówi: „debet esse res moraliter bona, imo *majoris boni non impediens*, quod vocant de bono meliori.“ To więc, co się ślubuje, musi hic et nunc być lepsze, aniżeli to, co mu jest przeciwne. To zaś nie jest niczem innem, jak dobro d o r a d z o n e. Bo podnosić, że czynność jest lepsza jak przeciwieństwo, tj. jak zaniedbanie, ma swoje znaczenie tylko przy czynnościach, które nie są nakazane, pod względem których człowiek jest zupełnie wolny. Przy czynnościach nakazanych rozumie się to samo z siebie; tam przeciwieństwo nie jest bonum, lecz malum, bo jest zakazane. Tak tedy tłomaczenie jedynie możliwe onego bonum melius prowadzi do tłomaczenia tomistycznego: że to odnosi się nie ogólnie do przedmiotu ślubu, lecz tylko do ślubu propriissime dictum i że to się rozumie o opera supererogatoria. Tak też trzeba tłomaczyć votum castitatis. Jest ono ślubem w najdosłowniejszem rozumieniu. Jego przedmiotem jest virginitas i to virginitas in quantum est consilium, a więc zaniechanie małżeństwa, a potem jako adnexum nieodłączne onéj virginitas, zaniechanie wszystkiego tego, coby po za małżeństwem castitas naruszyło i co Bóg surowo zakazał. Podług nauki więc św. Tomasza są dwa rodzaje ślubów, któreby nie-

zupełnie odpowiednio można nazwać niedoskonałemi i doskonałemi ślubami. Pierwsze są ślubami tylko forma-promissione Deo facta, sed de bono jam aliter praescripto; drugie są ślubami materia et forma — promissione Deo facta et de bono meliori i. e. aliter non praescripto.

Przypatrzmy się teraz temu bonum melius, jak je przedstawiają kompendya. Simar a za nim Dreher mówi: „ślub jest przyrzeczeniem Bogu danem, przez które człowiek zobowięzuje się do szczególnego spełnienia cnoty.“ Jest to logicznie dobrze; dobro, które ma pierwszeństwo przed innem dobrem przeciwnem jest przedniejsze, lepsze aniżeli przeciwieństwo. Ale niejasne jest to tłomaczenie i niezrozumiałe, bo jakże pojąć to „szczególne spełnienie.“ To lepiéj już i wyraźniéj pisze Wilmers: „ślub jest dobrowolną Bogu uczynioną obietnicą uczynienia czegoś dobrego, co Bogu jest przyjemniejsze, aniżeli jego przeciwieństwo.“ Podobnie mówi Tappehorn w objaśnieniu ewangelii: „ślub jest wyraźnem Bogu uczynionem przyrzeczeniem uczynienia czegoś dobrego, co jest lepsze aniżeli przeciwieństwo.“ Trochę dziwne jest to, co mówi Deharbe: „uczynić coś Bogu miłego, chociaż do niego nie jesteśmy zobowiązani.“ Zdanie to ma wypowiadać: chociażbym do dobrego, które przyobiecałem Bogu w ślubie, nie był wcale zobowiązany, to jednak teraz muszę je spełnić, bom się do tego zobowiązał przyrzeczeniem. A wtedy miałaby cała definicya tę myśl: w ślubie przyobiecuje człowiek Bogu uczynić coś mu miłego, do czego nie jest zresztą zobowiązany; ale teraz jest zobowiązany, bo przyobiecał. Ta definicya jest oczywiście niejasna. Oznacza ona nadto to, co nie jest obowiązkowe, jako właściwy przedmiot ślubu, co podług św. Tomasza jest słuszne; ale, ogólnie wziąwszy, pojęcie ślubu jest rozleglejsze, gdyż i obowiązkowe sprawy i czynności podpadają pod jego pojęcie.

Najlepiéj byłoby dla tego opuścić ten dodatek jako zupełnie tu się nie kwalifikujący; zaś przy ślubach we właściwem rozumieniu i jak się je bierze in praxi, gdzie więc chodzi o sprawy doradzone, rozumie się ten dodatek sam ze siebie; więc i tu jest on zupełnie zbyteczny. Nie można bowiem czcić Boga (a to jest celem ślubów) w tem, że mu się przyobiecuje a nawet przejmuje zobowiązanie uczynienia czegoś coby mu było mniéj przyjemne, jak nie uczynienie tego. Coś podobnego może być moralnie dozwolone i jako takie t a k ż e d o b r e; ale to chcieć Bogu ślubować jako coś szczególniéj dobrego, mogłoby mu jednak być mniéj miłe.

4. Wracając do katechetycznego przedstawienia téj nauki, wyznajemy, że Overberg najlepiéj ślub o k r e ś l a. Najlepszą pewnie będzie ta definicya ślubu: ż e j e s t d o b r o w o l n i e P a n u B o g u u c z y-

nioną obietnicą, którą człowiek zobowięzuje się uczynić mu coś miłego.

Ślub tedy jest dobrowolną obietnicą. Do tego, aby ślub złożyć można, żąda się tego, czego potrzeba do każdege czynu moralnego, tj. poznania i wolnéj woli (z wiedzą i wolą). Gdzie zachodzi defectus cognitionis albo libertatis, tam o ślubie mowy być nie może. Jeżeli ktoś ma wątpliwość, czy miał potrzebną do ślubu świadomość i wolą, niech się pyta o radę kapłana lub spowiednika. Nadto nie potrzeba nic więcéj w katechezie dotykać z téj nauki.

Ślub jest obietnicą dobrowolnie Panu Bogu uczynioną. Tylko Bogu można we właściwem rozumieniu ślubować. Ślub jest bowiem aktem czci Boga, i ofiarą wolności. Że zaś ofiary Bogu samemu się należą, dla tego jemu można wolność ponieść w ofierze, t. j. ślub złożyć. Świętym nie można we właściwem rozumieniu ślubów składać. Ale na cześć Świętego można coś ślubować, a przytem Boga mieć na myśli albo w obec Boga przejąć zobowiązanie jak np. w ślubie, że się złoży ofiarę na Mszą św. do jednego ze Świętych.

„Którą człowiek się zobowięzuje.“ Ten zamiar zobowiązania się w sumieniu tą obietnicą stanowi istotę ślubów. Kto Bogu „obiecuje“ coś ze zamiarem zobowiązania się przez to w sumieniu, ten składa ślub. A kto „ślubuje“ coś Bogu z wyraźnym zamiarem nie zobowięzywania się tem w sumieniu, ten nie składa ślubu. W razie wątpliwości, czy ktoś coś zamierzył, przedsięwziął sobie, czy też rzeczywiście ślubował, trzeba pytać się o radę kapłana lub spowiednika. (Kto coś „przyobiecał“ a potem nie jest pewny, czy się chciał zobowiązać, jest w ogóle (z wyjątkiem niektórych przypadków) wolny. Bo non detur obligatio, nisi de ea constet; „przyobiecać“ zaś nie jest jeszcze „ślubować.“ Zaś kto „ślubował“ coś, a potem nie jest pewny, czy się chciał zobowiązać w sumieniu, ten jest związany. Bo jeżeli ktoś wypowie słowo z całą powagą, o tym trzeba przypuścić, że chciał je wypowiedzieć w tem znaczeniu, jakie ono ma z natury swojéj. Kto nie ma pewności, czy rzeczywiście coś „ślubował“, lub czy też „przyrzekł“, ten jest wolny. (Przy nauce jednakże nie radzilibyśmy poruszać tego). Ponieważ przez ślub człowiek w sumieniu się zobowiązał, dla tego ma w sumieniu obowiązek to spełnić. Niespełnienie jest grzechem. Dla tego upomina Duch św.: „Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełnić, albowiem nie podoba mu się niewierna a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubisz, oddaj. I daleko lepiéj jest nie ślubować, niźli po ślubie obietnic nie spełnić“ (Ekkl. 5, 3, 4). Wielkość grzechu zależy od przedmiotu ślubu i od zamiaru ślubującego (Gury 325). I zwle-

kanie długie ślubu jest grzeszne, zwyczajnie peccatum veniale; przy ślubach jednakże in re gravi może być także peccatum mortale. Gury mówi w tym względzie: 1) Peccat graviter juxta com. sent. qui differt ultra duos vel tres annos sine causa quodlibet votum de re gravi, etiam secluso periculo oblivionis, impotentiae etc., quia in hoc est gravior deordinatio, quam si alteri homini rem debitam nimis diu differat. 2) Peccat etiam probabilius graviter, qui differt ultra sex menses vota perpetua et votum ingrediendi in religionem, quia tunc cultus Dei notabiliter minuitur cum notabili imminutione vitae." Dodaje jednakże „alii plures statuunt duos vel tres annos ad moram gravem, ut in casu praecedenti."

„Uczynić coś Bogu miłego." Przedmiot ślubu musi być w sobie dobry i tak odpowiadać stósunkom ślubującego, że jego podjęcie Bogu jest miłe. To więc co się ślubuje nie może: a) sprzeciwiać się osiągnięciu wyższego dobra np. ślub zawarcia związku małżeńskiego; b) stawiać ślubującemu przeszkód w spełnieniu innych jego obowiązków a szczególniéj obowiązków jego stanu, jak np. matka licznéj rodziny nie może ślubować dalekiéj pielgrzymki; żona nie może bez wiedzy męża ślubować, że da wielką jałmużnę. Jest to punkt w nauce bardzo ważny i dla tego trzeba go dokładnie wyjaśnić na przykładach.

Właściwym tedy przedmiotem ślubu jest dobro doradzone, o ile nie przeszkadza ślubującemu spełnić obowiązków płynących z przykazań Bożych, kościelnych albo stanu i powołania. Dobro doradzone, do którego się ktoś zobowięzuje ślubem, ma podwójną zasługę: ze strony dobrego dzieła i ze strony ślubu. Podwójny tedy akt cnoty spełnia się: w samem dobrem i w czci Boga (ze względu na ślub). I czynności nakazane mogą być przedmiotem ślubu, a i tem spełnia się podwójny akt cnoty i podwójną zyskuje się zasługę. Zaniedbanie w tym razie ślubu podwójnie jest grzeszne: zaniedbujący popełnia grzech przeciw przykazaniu odnośnemu i przeciw ślubowi; okoliczność tę trzeba wyznać na spowiedzi (przy materia gravis).

Co jest moralnie obojętne, nie może samo w sobie być przedmiotem ślubu, gdyż przeszkadzałoby lepszemu, Bogu miłemu dobru. W szczególnych jednakże przypadkach może być czynność w sobie obojętna dla kogoś nakazaną lub doradzoną, a wtenczas może też być przedmiotem ślubu. N. p. dla młodego człowieka rozwiozle żyjącego małżeństwo, aby albo osobie uwiedzionéj cześć przywrócić (nakazane) albo służyć za obronę przeciw rozwiozłości (doradzone). Ten punkt jednakże mniejsze ma znaczenie w nauce, a przykładu przytoczyć nie można ani w katechezie ani na ambonie.

5. Drugi punkt przy ślubach dotyczy p o d z i a ł u. Największa część kwestyi tu zachodzących nie ma dla nauki ludowéj żadnego znaczenia. W katechezie szkólnéj może to wszystko być pominięte; w innych razach można to i owo z tego, co przytaczamy, o ile tego wymagać będą stósunki, poruszyć.

a) Śluby rozróżniamy o s o b i s t e i r z e c z o w e; wedle tego: czy chodzi o osobistą sprawę czy o oddanie jakiéj rzeczy. Jeżeli ktoś umarł przed spełnieniem ślubu, natenczas mniemają często pozostali krewni, że oni mają obowiązek spełnienia ślubu. Oczywiscie to dokonanie byłoby dobrą rzeczą, mianowicie jeżeli nie jest zbyt trudne; ale w sumieniu nie są oni do tego zobowiązani, jeżeli to był ślub osobisty. Jeżeli zaś był to ślub rzeczowy, a więc oddanie pieniędzy albo rzeczy wartościowéj na cel dobry, natenczas są spadkobiercy w sumieniu zobowiązani dopełnić ślubu, jeżeli i o ile spadek starczy.

b) Śluby w a r u n k o w e i b e z w a r u n k o w e. Przy ślubie warunkowym przyobiecuje się Bogu uczynić coś mu miłego, jeżeli wysłucha pewnéj prośby. Do spełnienia takiego ślubu jest człowiek dopiero i tylko wtenczas zobowiązany, jeżeli warunek spełniony został (prośba wysłuchana). Śluby zwykle są po największéj części ślubami warunkowemi. Dla tego trzebaby przy nauce na nie zwracać uwagę. Z Pisma św. wiemy, że takie śluby są Bogu przyjemne, jak: ślub Jakóba (I Moj. 28, 20—22) i Anny (I Król. 1, 11). Nie ma w tem oczywiście żadnego z Bogiem paktowania na sposób np.: „daj mi to, a ja ci dam to;“ gdyż jest w tem nasamprzód zobowiązanie się do dobrego czynu, co Bogu jest miłe i co dla tego jako wzmocniona modlitwa może skłonić Boga, aby prędzéj wysłuchał ślubującego. Nadto ślub warunkowy składają zwyczajnie ludzie w chęci odwrócenia złego. Bóg zaś przy każdem złem, które dopuszcza na nas, ma dobre zamiary. Ma ono być doświadczeniem nas, środkiem, z pomocą którego ułatwić nam chce zbawienie. A że błędy, pożądliwość, zmysłowość najbardziéj nas od nieba odpychają, dla tego cierpień jako doświadczeń przedewszystkiem jest celem, byśmy się coraz bardziéj z naszych błędów i złych skłonności wyzwalali. W tych zamiarach Boskich może człowiek Boga poniekąd uprzedzić jakim dobrym uczynkiem, który podejmuje, jeżeli spełnienie jego ten sam ma cel, jak go mieć miało zamierzone cierpienie. Człowiek zatem uprzedza tem poniekąd zamiary Boże i spełnia je; poczem może Bóg, jeżeli to odpowiada zamiarom jego, wstrzymać albo usunąć złe, którem zagroził człowiekowi. Takie jest głębsze znaczenie ślubu warunkowego, a z tego można ten praktyczny wysnuć wniosek: że ślub warunkowy byłby w ogóle wtedy

skuteczniejszy, kiedyby ktoś z pomocą przedmiotu ślubu to właśnie pragnął osięgnąć, co Bóg zamierza osięgnąć w tym danym przypadku, kiedy nawiedza cierpieniem; a więc, gdyby ten przedmiot wprost zmierzał do naprawy złego albo do odpokutowania za nie. Tak np. człowiek skąpy, twardego serca widzi się zagrożonym wielką stratą majątku albo innem nieszczęściem, cierpieniem. Najlepszym tu ślubem warunkowym byłaby jałmużna. Bo Bóg tem cierpieniem zamierza niechybnie oderwać serce od zbytniego przywiązania do rzeczy doczesnych, albo też ukarać za brak litości i wyrządzone niesprawiedliwości. Ten właśnie zamiar Boży uprzedziłby on jałmużną. Albo: człowieka zmysłowego, wylanego na wszystkie rozkosze, który zapomniał o Bogu, modlitwie, kościele, nawiedza choroba. Tu najodpowiedniejszym ślubem warunkowym byłoby zobowiązanie się do wierniejszego spełniania obowiązków religijnych np. do przystępowania co miesiąc do Sakramentów ś. przez rok jeden.

c) Śluby rozróżniamy n a c a ł e ż y c i e i n a p e w i e n p r z e c i ą g c z a s u. Ważne tu jest votum perpetuae castitatis, przy którym trzeba zalecać jak największą przezorność. Bez wiedzy i pozwolenia spowiednika nie powinien nikt go składać. Jest on bowiem bardzo święty i dla tego potrzeba do dyspensy od niego bardzo ważnych powodów.

d) Śluby u r o c z y s t e i p r y w a t n e. Uroczystemi ślubami są śluby trzech rad ewangelicznych (profesya), jeżeli się je składa w jednym z zakonów przez Kościół zatwierdzonych, któremi są zakony stare, jak: Benedyktynów, Dominikanów, Franciszkanów, Klarysek, Kapucynów. Śluby składane u Redemptorystów, braci miłosiernych, sióstr szkólnych są ślubami prostemi. Śluby proste zobowięzują przed Bogiem tak samo jak i śluby uroczyste; od ślubów uroczystych może dyspensować tylko sam Papież. Pociągają one też za sobą przeszkodę unieważniającą małżeństwo.

6. Trzecim punktem w nauce o ślubach jest kwestya, kiedy śluby p r z e s t a j ą z o b o w i ę z y w a ć. I z tego punktu nie potrzeba wiele dla szkoły i ambony; ale za to bardzo wiele dla konfesyonału. Ślub oczywiście przestaje zobowięzywać, kiedy go się spełniło. Oprócz tego:

a) kiedy n i e p o d o b n a g o s p e ł n i ć. Tu może zachodzić impossibilitas sive physica sive moralis. Kto tę niemożliwość sam sprowadził przez długą zwlokę, ten oczywiście zgrzeszył mniéj lub więcéj. Obowiązek spełnienia znów istnieje, kiedy spełnienie staje się możliwe.

b) Kiedy p r z e ł o ż o n y p r a w o w i t y u z n a g o z a n i e w a ż n y. Tak może ojciec znosić śluby dzieci: przed skończonym 14 rokiem

życia u chłopców a przed 12 u dziewcząt; a i na potem nie mają te śluby dla dziecka znaczenia.

c) Wskutek dyspensy. Do ważności jéj potrzeba: aby była dana na życzenie ślubującego, aby przyczyna do niéj była znaczna i aby ją dał zwierzchnik kościelny, tj. biskup. Od ślubów uroczystych może dyspensować tylko Papież. Prócz tego dyspensuje on jeszcze od: 1) votum perfectum castitatis perpetuae. Ale musi to być votum castitatis a nie votum non nubendi; musi być perfectum tj. bezwarunkowy i sub gravi złożony; nadto potrzeba wieku kanonicznego (u chłopców 14 roku, u dziewcząt 12 roku życia). Daléj dyspensuje Papież od: 2) votum ingrediendi ordinem ab Ecclesia approbatum; 3) od ślubu odprawienia pielgrzymki do Jerozolimy albo do grobu śś. Apostołów w Rzymie, albo do grobu św. Jakóba w Hiszpanii.

d) Ślub przestaje zobowięzywać po zamianie ślubowanego dzieła na inne. Zamienić na dobre dzieło, które widocznie jest lepsze i Bogu milsze aniżeli dzieło ślubowane, może sam ślubujący; zresztą może to tylko uczynić władza kościelna. Z okazyi jubileuszów dostają tę władzę zwyczajnie spowiednicy; ale w takim razie mogą jéj dokonać tylko na spowiedzi jubileuszowéj, ale nie mogą zamieniać: votum perpetuae castitatis, votum intrandi ordinem, vota in favorem tertii ab ipso jam accepta, vota poenalia.

7. Tak katecheta w szkole jak kaznodzieja na ambonie kończy naukę o ślubach krótką serdeczną przemową o wysokiéj moralnéj wartości ślubu i podaniem zbawiennych wskazówek pod ich względem. Ślub złożony z należytą rozwagą jest Bogu bardzo miły i ma wielkie moralne znaczenie:

1) ze względu na przedmiot ślubu. Jest on czemś dobrem i obejmuje albo czynność nakazaną a wtenczas strzeże przed przestąpieniem przykazania Bożego i utwierdza wolą w dobrem, człowiek zaś podejmuje w niem podwójne zobowiązanie. Albo też obejmuje on czynność doradzoną; a że Bóg tego od nas nie wymaga, dla tego dajemy Bogu przez ten ślub szczególniejszy dowód naszéj miłości i uległości.

2) Ze względu na akt czci Boga. Przez ślub czcimy Boga jako Pana naszego. Bogu należy się cześć najwyższa; téj czci nie może Bóg nie żądać od nas, bo jest duchem nieskończenie doskonałym. W ślubie czcimy go bardziéj i więcéj, aniżeli od nas ściśle żąda. Im bardziéj go czcimy, tem miléj to Bóg przyjmuje i tem hojniéj nagradza. „Quicumque glorificaverit me, glorificabo eum“ (I Król. 2, 30).

3) Ze względu na ofiarę, którą się Bogu w ślubie składa. Człowiek składa w nim ofiarę z tego, co ma najdroższego, to jest z wolnéj

woli. Ze względu bowiem na dobry uczynek, który Bogu człowiek ślubował, był wolny przed ślubem, po ślubie stracił wolność, skrępował tem wolę swoją i zaniósł ją Bogu w ofierze. Ten dar zaś jest Bogu milszy i cenniejszy, aniżeli dary materyalne. „Melior est obedientia quam victimae," mówi Duch św. (I Król. 15, 22). Bo w nim oddaje człowiek Bogu nietylko owoce (czyny moralne woli), lecz i drzewo samo (wolą) z owocami. „Subjicit enim se Deo non solum, quantum ad actum, sed etiam, quantum ad potentiam, quia de caetero non potest aliter facere; sicut plus deret homini, qui deret ei arborem cum fructibus, quam qui daret ei fructus tantum, ut dicit Anselmus." Tak mówi św. Tomasz, podając trzy przyczyny, cur „laudabilius et magis meritorium sit, quidpiam ex voto facere, quam sine voto."

Ponieważ jednakże ślub jest rzeczą tak świętą i Bogu tak przyjemną i tak ściśle zobowięzuje, dla tego nie godzi się ślubu składać lekkomyślnie i bez namysłu (stulte) i trzeba być wiernym w spełnieniu ślubu (nie infidelis). Z przyciskiem upomina Pismo św., kiedy mówi: „Si quid vovisti Deo, ne moreris reddere; displicet enim ei infidelis et stulta promissio; sed quodcumque voveris, redde; multo melius est non vovere, quam post votum promissa non reddere" (Eccl. 5, 3, 4.) Dla tego w szkole już powinien katecheta dwie zasady wbijać dzieciom w pamięć: 1) ostróżnie w składaniu ślubów i 2) sumiennie w wypełnieniu ślubów.

Ostróżnie przy składaniu ślubów; bo to, co się ślubowało, trzeba dopełnić, chociażby ślub się było złożyło z pewną porywczością. Dla tego nie godzi się składać ślubu ważnego bez porady spowiednika albo bez dodania warunku: jeżeli spowiednik to pochwali. To trzeba dzieciom koniecznie wbić w pamięć. Bo ileż to ślubów składają ludzie w pierwszym gwałtownym porywie bólu lub radości; dla tego dobrze jest zastrzedz się tą klauzulą. Ślubu trzeba dopełnić jak najprędzéj, bo ślubem przejmuje człowiek obowiązki względem Boga; więc nie godzi się ociągać z ich spełnieniem, zwłaszcza, że długie odwlekanie jest grzeszne. Mógłby też człowiek wskutek tego zapomnieć o ślubie albo przyjść w położenie, gdzieby go nie mógł dopełnić. A wszakże jest zasadą: „bis dat, qui cito dat" i „hilarem datorem diligit Deus."

NAUKI
sposobiące do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania.

(Dokończenie.)

9. Kilka jeszcze rzeczy trzeba nam poruszyć we ważnéj téj nauce naszéj o Sakramencie Bierzmowania.

Wiemy to z dawnych nauk, że są Sakramenta, które koniecznie trzeba przyjąć, gdyż inaczéj zbawienia dostąpić nie można. Tak bez Chrztu nikt do nieba wnijść nie może, tak kto w ciężkim jest grzechu, a może się spowiadać, bez spowiedzi nie może dostąpić jego odpuszczenia. Bierzmowanie zaś nie jest do zbawienia nieodzownie potrzebne; a jednak, gdyby ktoś, mogąc je przyjąć, nie przyjął z niedbalstwa lub obojętności, grzechby popełnił. Chrzest, jak już powiedziałem, jest do zbawienia nieodzownie potrzebny, bo bez Chrztu nikt zbawiony być nie może. Chrystus P. powiedział wyraźnie: „jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha św., nie może wnijść do Królestwa Bożego“ (Jan 3, 5). Bierzmowanie nie jest tak potrzebne, jak Chrzest, i ten, ktoby nie przyjął tego Sakramentu, może być i bez niego zbawiony. Wy wiecie przecież, że małe dzieci po Chrzcie św. zmarłe idą do nieba, chociaż Bierzmowania nie odebrały. Z drugiéj znów strony i to jest pewna, że w niebie te dzieci nie zażywają téj chwały, któréj zażywają ci, którzy Bierzmowanie przyjęli. Chociaż tedy Bierzmowanie nie jest nieodzownie do zbawienia potrzebne, powinien jednakże każdy ochrzcony postarać się o jego przyjęcie. Gdyby zatem ktoś go nie przyjął z pogardy albo z lekceważenia, popełniłby grzech ciężki, bo pogardziłby Chrystusem samym, który postanowił ten Sakrament. I ten, ktoby z niedbalstwa go nie przyjął, popełniłby grzech, boby się pozbawił ważnego środka łaski Bożéj, a we walce ze szatanem wystawiłby się na tem łatwiejszy upadek i pohańbienie. Kto bez tego Sakramentu w świat wychodzi, ten jest podobny żołnierzowi, który bez broni do bitwy stawa.

Historya wskazuje nam z połowy trzeciego wieku dziwny przykład, jak to niedobrze jest zaniedbać przyjęcia tego Sakramentu. Filozof pewien, Nowatus czyli Nowacyan, miał szczególniejszy pociąg do religii chrześciańskiéj. Kiedy nagle niebezpiecznie zachorował, kazał się ochrzcić, ale następnie zaniedbał przyjąć Bierzmowanie. Dziecko słabe we wierze, żołnierz bez broni, wnet staje się igraszką szatana. Postarał się on w sposób niegodny o święcenie kapłańskie. I wywołał herezyą i rozdwojenie w Kościele na czas dłuższy i umarł nędzną śmiercią, a Ojcowie mówią, że dla tego zbrodni się dopuścił, iż zaniedbał przyjęcia Sakramentu oświecenia i mocy. „Że nie odebrał od biskupa pieczęci (tj. Bierzmowania), mówi św. Papież Korneliusz, jakże mógł odebrać Ducha św.?“ Św. Wincenty Ferreryusz mówi, że szatan na końcu świata użyje wszelkich środków, aby ludzi wstrzymywać od Bierzmowania, bo wtenczas łatwiéj ich będzie uwodził i łatwiéj pokonywał, podczas gdy inni, którzy przyjmą ten Sakrament, szczęśliwie stoczą walkę z antychrystem. Dzisiaj wytężyło piekło wszystką siłę, aby piekło stworzyć na ziemi, łańcuchami strasznemi krępować duszę i poddaje wszystko człowiekowi, aby go zatruć rozkoszami ziemi; dzisiaj wiernéj duszy ciężéj oddychać na ziemi, niżeli kiedykolwiek indziéj, zgorszenia pełna jest ziemia, serca dziecięce już dzisiaj zatrute, więc, najmilsi, kiedy biskup przychodzi do was ze słowem pokoju na ustach, z ogniem Ducha św. w rękach, któżby nie przyszedł do niego, nie ułożył mu się u nóg, aby odebrać moc, siłę, ogień w Sakramencie Bierzmowania.

A każdy ochrzcony człowiek, tj. każdy chrześcianin może je przyjąć. Chrzest jest pierwszym Sakramentem, przed którym żadnego innego Sakramentu przyjąć nie można, dla tego musi Chrzest poprzedzić Bierzmowanie. A gdyby nieochrzcony, n. p. Żyd, miał stanąć w szeregu tych, co przyjmują Bierzmowanie i gdyby miał go biskup namaścić, toby jednak Sakramentu Bierzmowania nie przyjął. Naprzód bowiem musi się człowiek odrodzić w Chrzcie św., a potem dopiero może być wzmocniony przez Bierzmowanie; naprzód musi żyć, a potem dopiero może wzrastać. Tylko ochrzcony człowiek może być bierzmowany, i to każdy ochrzcony człowiek, a więc i małe dzieci zaraz po Chrzcie ś., zanim doszły do rozumu, jak to już nieraz się zdarzało. Podobnie mogą być bierzmowani ci, którzy są umysłowo upośledzeni i prawdopodobnie nigdy do rozumu nie dojdą. Również i choroby, jak: głuchota, brak mowy, epilepsya nie stanowią przeszkody do przyjęcia tego Sakramentu. Najmilsi, nieraz to już się zdarzało, że chorzy w Sakramencie Bierzmowania zdrowie odzyskiwali. Tak opowiada nam Bernard św. w życiu św. Malachiasza, irlandzkiego biskupa, że się udał

kiedyś do biskupa Malchusa, aby z nim pomówić o boskich sprawach. Malchus był starcem poważnym, pełnym cnót i była w nim mądrość Boża. Właśnie musiał on udzielać Sakrament Bierzmowania a Malachiasz asystował mu przy tem. Pomiędzy przystępującymi do Bierzmowania był chory, nieszczęśliwy lunatyk. I ledwie biskup rękę na niego położył i namaścił mu czoło krzyżmem św., chory wstał zupełnie uleczony i szedł wielbiąc Boga i cudowną jego dobroć.

Każdy zatem chrześcianin może przyjąć Bierzmowanie. Jednak jest to ogólnie przyjęte, że się tego Sakramentu nie przyjmuje zaraz po Chrzcie św., lecz dopiero po dojściu do lat rozpoznania; gdyż wtenczas przyjmuje się je z większym pożytkiem.

Ażeby zaś przyjąć je z tym pożytkiem, trzeba: 1) przy jego przyjęciu znajdować się w stanie łaski i prosić o dary Ducha św.; 2) przyobiecać Bogu żyć i umierać dobrym chrześcianinem, 3) nie oddalać się prędzéj, dopóki biskup nie udzieli ostatniego błogosławieństwa.

Trzeba więc nasamprzód znajdować się w stanie łaski, tj. nie godzi się mieć na sobie żadnego ciężkiego grzechu: a jeżeli miał ktoś nieszczęście, że popadł w grzech ciężki, natenczas musi przed bierzmowaniem odprawić ważną spowiedź. Sakrament bowiem Bierzmowania jest Sakramentem żywych, tj. tych, którzy mają już nadprzyrodzone życie łaski, pozyskali je na Chrzcie św. i nie stracili go, albo znów je odzyskali w ważnéj spowiedzi. Ktoby przyjął Sakrament Bierzmowania w grzechu powszednim, nie przyjmuje go niegodnie; ale lepiéj oczyścić serce i z grzechów powszednich. Dla tego istnieje przepis, że ten, który chce przyjąć Bierzmowanie, przedtem spowiadać się musi. Im czystsze jest serce, tem bardziéj może się w niem rozwinąć łaska Ducha św. i tem bardziéj je rozpalić. A ażeby tak serce całe stało się mieszkaniem Boga, świątynią Ducha św., przepisane jest także dla przystępujących do Bierzmowania przyjęcie Komunii św. Dla tego każdy musi mieć karteczkę od swego dusz pasterza, w któréj wyraźne jest poświadczenie, że jest przygotowany do Bierzmowania, tj. że zna prawdy wiary, że odprawił spowiedź św. i przyjął Komunią św.

Przyjęcie Sakramentów św. sposobi serce na przyjęcie Ducha św. Ale po przyjęciu winien też chrześcianin prosić gorąco i pobożnie Ducha św., aby przyszedł do niego, mieszkanie w nim uczynił i wzbogacił go darami swemi. Siedem jest takich darów, które wlewa Duch św. w serce: dar 1) mądrości, 2) roztropności. 3) rady, 4) męztwa, 5) umiejętności, 6) pobożności, 7) bojaźni Bożéj. Wspaniałe są te dary, a nic z niemi w porównanie iść nie może. Kto je pozyskał, ten jest bogaty, nadzwyczaj bogaty; kto ich nie ma, ten jest biedny, nędzny. Warto,

najmilsi, abyście je poznali, a tem samem dowiedzieli się, jaki to wielki dzień przed wami. jakie to gody Duch św. wam gotuje. O proście go o te łaski teraz jeszcze, otwierajcie w modlitwie na nie serca wasze (Modlitwa do Ducha św.).

10. D a r m ą d r o ś c i, który udziela Duch św., sprawia, że człowiek poznaje, iż Bóg jest przyczyną i końcem ostatecznym wszystkich rzeczy i że do niego powinien zwracać myśl i czyn wszelaki; wszystkie dążności, a wszystko z miłości ku niemu i czynić i cierpieć i za jednym tylko gonić, to jest za Bogiem i Boga wieczną szczęśliwością. Dla tego mówi Pismo św.: „Rzekł głupi w sercu swojem; nie masz Boga.“ Kto w Boga nie wierzy, ten chyba rozumu jest pozbawiony, bo nie zna ostatecznego końca, dla którego wszystko stworzone zostało i nie wie, czemu i po co na świecie istnieje. Wszystkie jego dążności nie mają żadnéj podstawy. Zbawiciel opowiada o człowieku, który, widząc stodoły napełnione, zawołał: „duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat; odpoczywaj, jedz, pij, używaj.“ I rzekł mu Bóg: „szalony, téj nocy dusze twéj upominają się u ciebie.“ I cóż mu tedy z tych nagromadzonych skarbów? Myśmy przecież stworzeni dla życia wiecznego, dla Boga. Jeżeli tedy staramy się o skarby, które na wieczność całą mają wartość, natenczas jesteśmy mądrzy. Kto zaś żyje tylko dla tego świata, kto stara się tylko o rzeczy znikome i zbiera skarby przemijające, ten jest szalony. Ezaw sprzedał pierworodzeństwo swoje za miskę soczewicy. I zjadł ją w rychle, a pierworodzeństwo utracił na zawsze. I był szalony dla tego; i tak szalony jest każdy, kto za chwilę rozkoszy sprzedaje lekkomyślnie prawo pierworodzeństwa, które ma jako dziecko Boga i traci przez grzech ciężki prawo dziecięctwa Bożego i nieba. Apostół Paweł św. upomina nas: „Póki czas mamy, czyńmy dobrze;“ szalony nie korzysta z czasu, nudzi się, nie wie jak go zużyć. Ale mądry zna wartość czasu, korzysta z każdéj chwili i zbiera sobie zasługi przez dobre uczynki; działa, póki dzień jest. O prośmy Ducha św. o ten dar mądrości, prośmy go o to, abyśmy zawsze rozeznać mogli, cośmy czynić powinni, zawsze mieli cel ten jeden przed oczyma naszemi, którym jest zbawienie nasze.

Duch św. udziela d a r r o z t r o p n o ś c i. Chodzi tu o rozpoznanie nadprzyrodzonych spraw boskich. Faryzeuszowie np. i pisma uczeni nie rozumieli przykazania święcenia dnia świętego; nie rozumieli głębszego jego znaczenia. Nie rozumieli również Saduceuszowie zmartwychwstania, pojmowali wszystko zmysłowo, dla tego wołał do nich Zbawiciel: „wy nie rozumiecie Pisma św.“ Mieli oczy a nie widzieli, uszy a nie słyszeli. I Apostołowie nie rozumieli często mów i podobieństw

Jezusowych i często musiał im je objaśniać Zbawiciel. Ale, kiedy odebrali Ducha św. w dzień Zielonych Świątek, rozumieli wszystko, bo Duch św. dał im ducha roztropności. Tak i nam daje Duch św. tego ducha, byśmy rozumieli prawdy i tajemnice naszéj wiary, cudowny ich związek i znaléźli utwierdzenie w téj wierze naszéj. Ten duch wzmacnia i nadzieję i zapala w nas miłość Bożą, rozjaśnia przed nami cudowne drogi, jakiemi Bóg nas prowadzi do zbawienia wiecznego i uczy, że nic nie dzieje się przypadkiem, ale że wszystko jest dziełem Boga, który i złe w dobre zamieniać umie. Dar ten ułatwia nam poznanie tajemnicy krzyża, jak i Apostół dopiero po odebraniu Ducha św. zrozumiał dokładnie, czemu Chrystus wszystko cierpieć musiał, aby tak wszedł do chwały swojéj; dar ten ułatwia nam dopiero zupełne poznanie Chrześciaństwa. Ztąd też pochodzi, że niejeden prosty Chrześcianin więcéj rozumie w rzeczach wiary, aniżeli niejeden wykształcony Chrześcianin. Dla tego też modlił się Chrystus P.: „wyznawam tobie ojcze, Panie nieba i ziemie, iżeś to zakrył od mądrych i rozumnych, a objawiłeś to malutkim“ (Łuk. 10, 21).

Daru rady potrzeba tak bardzo każdemu Chrześcianinowi do pobożnego życia i do osiągnięcia celu, który zawsze przed oczami stać nam winien. Tymczasem ile to w życiu nasuwa się przeszkód, które zaciemniają oczy, że celu tego nie widzimy. Do duszy wciskają się tak często wątpliwości we wierze, pokusy uderzają o nią, obojętność ją ogarnia, bojaźń i trwoga ją przerażają, smutek ją trawi, a na to wszystko potrzeba daru rady, aby dusza nie zwątpiła, nie pozwoliła się porwać temu wszystkiemu, ale aby mężna wzniosła się ponad to i pokonała trudności. Kiedy wątpliwości nią miotać poczną, posłuży jéj dar rady, że znajdzie słońce prawdy, że się zatopi w modlitwie, wzbudzi w sobie cnotę wiary i odepchnie od siebie pokusę. W pokusach do gniewu, niecierpliwości, nieczystości, obojętności dla bliźnich nie upadnie, nie zemdleje duch darem rady wzbogacony, ale schwyci za broń modlitwy, rzuci się Jezusowi do nóg, Boga i Najświętszą Pannę wezwie o pomoc i tak zwycięży pokusę. W nieszczęściach, cierpieniach, smutkach traci człowiek nieraz równowagę, popada w rozpacz, ale darem rady opatrzony zachowa łatwo spokój, zmężnieje i podniesie się, bo wie, że zawsze w rękach Boga spoczywa, że Bóg wszystko na dobre obracać umie i że nawet wtenczas, kiedy karze, najlepszym naszym jest ojcem. Bojaźń, trwoga, niepokój jest jedynym z największych nieprzyjaciół naszego szczęścia i zadowolnienia. Ale z pomocą daru rady możemy pokonać tego nieprzyjaciela, bo z jego pomocą budzi się w sercu nadzieja, że we wszystkich wątpliwościach, potrzebach i troskach, uciskach

i wewnętrznych i zewnętrznych Bóg stanie i wydźwignie i pomoże. Kto w Bogu ufa, pohańbiony nie będzie. We wszystkich tych trudnościach o to tu chodzi, abyśmy nie upadali na duchu, ale natychmiast szukali w Bogu pomocy. A to wskazuje i przypomina dar rady.

I o dar męztwa powinniście gorąco prosić Ducha św., bo on jest jakby punktem środkowym, rdzeniem darów Ducha św., dla tego stoi też jakby w pośrodku szeregu tych darów. Przed nim idą: dar mądrości, roztropności, rady; za nim: dar umiejętności, pobożności, bojaźni Bożéj. Jest on najgłówniejszym ze wszystkich, jakie rozdziela Sakrament Bierzmowania i od niego ma on też główną nazwę Sakramentu utwierdzenia, wzmocnienia. W nim odbiera człowiek wzmocnienie we wierze, w jéj wyznaniu i zamiłowaniu, jakiem odznaczali się np. śś. Apostołowie i męczennicy, a pomiędzy wszystkimi Królowa męczenników, najświętsza Matka Boża. Jezusa na krzyżu rozpiętego opuścili wszyscy, o ona wytrwala wiernie i statecznie pod krzyżem i nie opuściła go aż do ostatniéj chwili. I zkądżeż, pytam się, zaczerpnęła téj siły, jeżeli nie z Ducha św., który spłynął na nią przy wcieleniu Syna Bożego i napełnił ją siłą i łaską? Stałością i mocą odznaczali się Apostołowie św. po odebraniu Ducha św. w dzień Zielonych Świątek. Ileż to oni ponieśli cierpień dla św. wiary, a z jaką gotowością oddawali krew i życie za nią? Jakie to straszne katusze ponosili św. męczennicy za wiarę? W oleju ich smażono, odcinano im członki pojedyncze, przepiłowywano, krzyżowano, oblewano smołą i palono jak pochodnie, a oni śpiewając szli na męki i z pogodnem obliczem patrzeli w niebo. Któż dał tę moc tym bohaterom, jeżeli nie Duch św., którego odebrali w Bierzmowaniu? I nam potrzeba téj łaski, jeżeli mamy wierności dochować wierze i niebo pozyskać. Nie ma ci wprawdzie u nas krwawych prześladowań, ale na prześladowania i zniewagi wystawiony jest każdy Chrześcianin. Ileż ich to doznają ci, którzy na obczyznie, wśród obcych religią i językiem pracują na kawałek chleba, ile to szyderstw nieraz przechodzić muszą, kiedy chcą uklęknąć, posty zachować, kiedy im szkaplerz zabłyśnie na piersi, różaniec na rękach; i tam potrzeba odwagi i męztwa, aby się nie zachwiać i wiary dochować. Proście więc Ducha św. o dar męztwa, abyście wszędzie i zawsze mogli stanowczo wyznać wiarę, nigdy się jéj nie powstydzili. Zresztą męztwa potrzeba nam także do dochowania cnoty, do opierania się pokusom, do zniesienia nieszczęść i niedoli, do wytrwania w dobrem: bo bez tego nikt zbawienia nie dostąpi. Tylko „kto wytrwa do końca, będzie zbawiony,“ powiedział Zbawiciel. Cóż bowiem pomoże Chrze-

ścianinowi, na co mu się to przyda, że przez pewien czas żyć będzie pobożnie, cnotliwie, jeżeli potem znów do grzechu powróci? Dobre postanowienia i chęci same nie prowadzą do nieba; piekło niemi wybrukowane, jak ktoś słusznie powiedział. Trzeba w nich wytrwać; a do tego potrzeba mocy z nieba. I tę moc udziela Duch św. w Bierzmowaniu. O proście go o nią gorąco, otwierajcie serca dla niéj! (Modlitwa do Ducha św.).

11. Piątym darem z porządku, jakim wzbogaca Duch św. w Sakramencie Bierzmowania, jest d a r u m i e j ę t n o ś c i. Ta umiejętność, o którą tu chodzi, to jest umiejętność, jak duszę zbawić, jakich użyć środków, aby jak najłatwiej zbawienie osięgnąć. Najważniejsza to ze wszystkich jest umiejętność: bo co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, wszystkie nabył wiadomości, a na duszy swéj szkodę poniósł, a nie wiedział, co mu do zbawienia potrzebne i jak duszę zbawić powinien? I ta cała umiejętność zamknięta jest w krzyżu Chrystusowym. Ten krzyż nazywał pewien Święty najpiękniejszą książką swoją. On nam opowiada o nieskończonéj miłości Jezusa ku nam, o jego cierpliwości, łagodności, pokorze; w nim możemy się rozczytywać, jak straszny grzech być musi, że Syn Boży tak haniebną śmiercią musiał umrzeć za niego. Krzyż jest dowodem naszéj wiary, podporą naszéj nadziei, podnietą naszéj miłości. Kto umie czytać w téj książce, w krzyżu, ten zrozumiał początek i treść główną umiejętności zbawienia. Dla tego mówi też Zbawiciel: „kto za mną idzie (idzie drogą krzyża), ten nie chodzi w ciemności,“ ale mieć będzie światło życia, prawdziwą umiejętność. Do téj umiejętności zbawienia należy też znajomość modlitwy i rozmyślania, wiadomość, jak trzeba się sposobić na przyjmowanie Sakramentów św.; w jakim duchu święcić święta kościelne, brać udział w kościelnych obrzędach, należy znajomość drogi cnoty chrześciańskiéj i doskonałości, a mianowicie sztuka dobréj, prawdziwie chrześciańskiéj śmierci. Tego wszystkiego uczy nas Duch św., tę umiejętność rozdaje w Bierzmowaniu; o proście o nią, najmilsi, a wtenczas będziecie chodzili w świetle wiary, jako przyjaciele krzyża Chrystusowego, na drodze cnoty i doskonałości. Téj nauki światło będzie wam przyświecało i w godzinie waszéj śmierci i na drodze do wiecznego żywota.

D a r p o b o ż n o ś c i rozlewa także Duch św. Umiejętność wskazuje nam środki i drogi, po których i z któremi najłatwiéj dojść nam do celu; pobożność zbliża nas do tego celu, bo pobożnością jest dziecięca miłość Boga, jako najlepszego Ojca, co i nas ojcowską ukochał miłością. Tę dziecięcą miłość Boga chciał Chrystus P. rozpalić w ludz-

kich sercach, kiedy wołał do Apostołów: „zrzućcie wszelką troskę na Pana, bo on troszczy się o was. Wszystkie włosy na głowie waszéj są policzone i żaden nie spadnie z głowy bez woli Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Czemu się troszczycie i pytacie: co będziemy jeść abo co będziemy pić? Patrzcie na ptaki niebieskie, nie sieją ani sprzątają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je; jakoż więcéj was, maléj wiary?“ Odkąd zostaliśmy ochrzceni, staliśmy się dziećmi Boga, a w Chrzcie św. i potem w Bierzmowaniu odebraliśmy nie ducha niewolnictwa, lecz ducha synostwa Bożego, w którym wołamy: Abba, Ojcze, tj. w którym wolno nam odzywać się onem słodkiem, poufnem: Ojcze. Jakże wielu modli się codziennie: Ojcze nasz, a nic przytem nie myśli ani czuje. Bo nie modli się pobożnie. Kto zaś nazywa Boga Ojcem z prawdziwą serca miłością, kto w modlitwie przemawia do Boga, jak dziecko do Ojca, ten otrzymał od Ducha św. dar pobożności, który sam w nim się modli z niewymowną słodyczą. I w téj pobożności uzyskał on bardzo wiele. Bo kto ją ma, tego nie ogarnie nigdy zbytni smutek ani trwoga, tego nie przerazi nieszczęście, bo on wie, że Bóg, najlepszy jego Ojciec jest wszędzie, kieruje nim. prowadzi go, strzeże wszędzie i będzie łatwiéj unikał grzechu i dobre łatwiéj spełni, bo wola Boża będzie mu nadewszystko. O gdybyż to wszyscy Chrześcianie mieli ducha pobożności, jakżeby ochoczo spełniali obowiązki swoje. Z miłości do Ojca niebieskiego wszystkoby uczynili, bo miłość wszystko ułatwia. Jakżeby łatwiéj było im nieść krzyż Chrystusa, gdyby o tem zawsze pamiętali, że ten, co karać musi, jest ojcem najmilszym, jakżeby łatwiéj im było kochać bliźniego, co bratem jest we wielkiéj rodzinie, któréj głową, Ojcem jest Bóg najlepszy. Kto ma ducha pobożności, ten się i śmierci nie boi, bo i śmierć mu będzie tylko posłem, co go woła do domu najmilszego Ojca. Pobożność ponad ziemię nas wynosi, zbliża do Boga, łączy z Bogiem; proście więc o ten dar Ducha św., niech wam głęboko rzuci go w serca, abyście życie całe w pobożności i cnocie spędzili jako dzieci najświętszego i najlepszego Ojca.

Ostatecznie zlewa Duch św. w Bierzmowaniu na człowieka d a r b o j a ź n i B o ż é j. Bóg jest nieskończenie dobrotliwy i pełen miłości względem nas; dla tego winniśmy zbliżać się do niego z miłością dziecięcą i zupełną ufnością; bez bojaźni, bo Bóg nie chce, abyśmy go się bali, jak sługa pana surowego się boi. Aby nam odjąć ten strach, stał się Bóg dzieckiem, bo dziecka nikt się nie boi, a aby ufność i miłość wlać w serca, ustanowił najświętszy Sakrament Ołtarza, w którym zakrył pod chleba postacią majestat swój boski, a zamknięty w tabernakulum, stał się poniekąd więźniem naszym, jak mówi św. Alfons

Liguori. Ze strony Boga więc nie ma powodu bać się Boga; ale jest powód z naszéj strony. Jesteśmy bowiem słabi, chwiejni, niepamiętni na postanowienia nasze i zawsze bardziéj do złego aniżeli do dobrego skłonni. Dla tego do każdego stosuje się słowo Apostoła: „kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł.“ Nikt, dopóki życia, nie jest tak w dobrem utwierdzony, aby nie mógł upaść. Dla tego też upomina Pismo ś., abyśmy zbawienie sprawowali z bojaźnią i drżeniem. Tę bojaźń tedy, aby nie upaść, grzechu nie popełnić, łaski poświęcającéj nie stracić, Boga nie obrazić, nazywamy bojaźnią Boga i o tę bojaźń prosi biskup Boga przy ogólnem rąk wkładaniu, kiedy mówi: Napełnij ich (o Boże) duchem bojaźni twojéj. O ten dar niebieski musicie i wy prosić Ducha św. gorąco i pokornie; bo dopóki ten dar mieć będziecie i zachowacie, dopóty będziecie mieli i wszystkie inne dary Ducha św. i będziecie pobożnymi, gorliwymi Chrześcianami. Wszędzie bowiem przypominać sobie będziecie: Bóg mnie widzi, Bóg wie wszystko, Boga bym obraził, jego serce bym zranił, gdybym to lub owo uczynił. Będziecie zawsze chodzili w obliczu Boga, a wśród pokus mówić będziecie z Józefem egipskim: „jakżebym miał zgrzeszyć w oczach mojego Boga? A kiedy znów przyjdzie chwila smutku i goryczy, nie będziecie narzekali, ale mówić będziecie: Bóg chce tego, z miłości dla niego to uczynię, bobym inaczéj go zasmucił i obraził. I tak ta bojaźń Boża ustrzeże was od wszelkiego złego i zachęci do dobrego. Jednego tylko, najmilsi, się obawiajcie, abyście nigdy nie obrazili Boga, Ojca niebieskiego. Ta bojaźń powinna przenikać serca wasze; o tę bojaźń módlcie się do Ducha św.

Otóż takie bogactwa rozleje na was Duch św., dla tego też mówi katechizm, że przystępując do Bierzmowania, trzeba być w stanie łaski poświęcającéj i prosić gorąco o dary Ducha św. Te dary wzbogacają, zdobią, uszczęśliwiają dusze, rozjaśniają, by poznała jasno cel ostateczny i dają w rękę człowiekowi środki skuteczne do jego osiągnięcia. Nadto powinien Chrześcianin przy Bierzmowaniu przyobiecać Bogu, że będzie żył jako dobry Chrześcianin i że takim umrze.

Dobrym Chrześcianinem zaś ten jest tylko, kto się gorliwie troszczy o duszy zbawienie, pilnie się modli, do kościoła chodzi, chętnie czyta dobre książki, wszędzie wyznaje otwarcie swą wiarę, Boga ma zawsze w pamięci i jest sumienny. To wszystko musicie przyrzec Bogu przy Bierzmowaniu; musicie zawrzeć z nim przymierze, jakżeście to na Chrzcie św. uczynili. Dla ułatwienia tego da wam na Bierzmowaniu Duch św. siedem darów, a za to musicie przyrzec Bogu, że będziecie wiernie korzystali z tych darów do udoskonalenia waszego, do zbawie-

nia duszy, że zawsze niebo mieć będziecie przed oczami i za żadną cenę, za nic zbawienia waszego na stratę nie narazicie. Przyrzeczcie Bogu, że dochowacie mu wiary, że ją zawsze jawnie wyznawać będziecie, że nigdy nie będziecie się wstydzili ani modlitwy, ani krzyża, ani spełniania religijnych obowiązków; że się nigdy nie przeniewierzycie waszéj wierze. Przyrzeczcie Bogu, że go zawsze nadewszystko kochać będziecie, że wolicie wszystko utracić, aniżeli jego obrazić.

Kończę te nauki moje, ale w końcu na to jedno jeszcze zwracam wam uwagę, że nie wolno wam się oddalić, zanim biskup nie da błogosławieństwa. Biskup bowiem wyciąga nasamprzód ręce nad wszystkiemi, których ma bierzmować i modli się nad nimi o Ducha św., potem kładzie na każdego z osobna rękę i namaszcza go krzyżmem św. a na końcu udziela wszystkim razem błogosławieństwa. Przystępujący do Bierzmowania nie powinni się spóźnić i każdy powinien być na pierwszem wyciągnięciu rąk biskupa. Po bierzmowaniu zaś podnosi się każdy z miejsca, na którem klęczał, ale nie wychodzi z kościoła, lecz idzie na osobne miejsce i modli się, dziękuje za łaski sakramentalne i prosi o pomoc, aby łask odebranych mógł dochować. I czeka tam na miejscu osobnem tak długo, aż biskup nie wybierzmuje całego szeregu, nie przystąpi do ołtarza i nie udzieli tam osobnego błogosławieństwa. Błogosławieństwo biskupa wielką ma w sobie siłę. Błogosławieństwo Ojców Izraela Abrahama, Izaaka i Jakóba przez całe wieki sprowadzało szczęście na naród, błogosławieństwo Chrystusa było cudowne, kiedy pobłogosławił chleb i ryby, błogosławić kazał Chrystus Apostołom. Biskupi są następcami Apostołów; dla tego wielka siła jest przywiązana do błogosławieństwa biskupiego. I wy niezadługo skłonicie głowy z pokorą i wielką pobożnością pod błogosławiącą ręką biskupa, a to błogosławieństwo będzie wam towarzyszyło przez całe życie wasze na wszystkich drogach, w dobréj i złéj doli, przez wszystkie niebezpieczeństwa i doprowadzi wreszcie do celu, do zbawienia.

Kilka już tylko dni, najmilsi, oddziela was od onéj świętéj chwili, kiedy biskup, pomazaniec Pański, stanie wśród was, aby was pomazać, w sercach waszych rozpalić ogień, który kiedyś zapłonął tak silnie w sercach Apostołów. Korzystajcie z czasu, boć się już zbliża Królestwo Boże. Apostołowie, wierni rozkazowi Jezusa, nie oddalali się z Jerozolimy przed przyjściem Ducha św., ale w oczekiwaniu i odosobnieniu trwali na modlitwie. Odsuńcie się i wy na wzór Apostołów na te dni ostatnie od gwaru świata, zastanawiajcie się nad sobą, nad stanem dusz waszych, oczyśćcie serca, otwórzcie je na przyjęcie Pana nad Pany, przystrójcie świątynią serc waszych, do któréj wnij-

dzie Pan chwały, aby mieszkał na wieki wieków. Przyjdź Duchu św i promieniami światłości Twojéj oświeć dusze nasze; przyjdź Ojcze ubogich, dawco wszelkiego dobra, który jesteś serc światłością. Przyjdź Pocieszycielu prawdziwy, najsłodszy Gościu dusz naszych, serc ochłodo. Przyjdź lekarzu chorych, pokrzepienie słabych, nauczycielu pokornych, pogromco pysznych, jedyna ozdobo wszystkich cnót, jedyny pocieszycielu umierających. Przyjdź Boże nasz, udziel nam mądrości, napełnij serca bojaźnią Twoją, rozpal je ogniem najgorętszéj ku Tobie miłości. Przyjdź a nie ociągaj się Amen.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

O używanych zwykle formułach żalu przy spowiedzi. Formuły żalu na spowiedzi należałoby dzieci od samego początku nauczyć takiéj, którejby przez całe życie skutecznie używać mogły. Rzadko kiedy dziecko w późniejszym wieku inną formułę sobie przyswoi. Doświadczenie potwierdza raczéj, że i starzec tych samych modlitw używa, których za młodu w szkole w nauce religii się nauczył. Dla tego należy dołożyć starania do wyuczenia dzieci dobréj formuły. Przyznać trzeba, że te formuły często pozostają próżnemi słowami, mechanicznie wypowiadane bywają. Lecz tak być nie powinno. Mogą one i powinny przez naukę pozyskać życie i siłę, winny być punktami oparcia, do których się motywa żalu w sercu nawięzują.

Jakież powinny być te formuły? 1) Krótkie i zwięzłe! Zbyt rozwlekłe nie nadają się do regularnego użytku, zwłaszcza przy wspólnych modlitwach, a najmniéj na spowiedzi, gdzie często zbyt wielki konkurs ludu wymaga pospiechu. Dla krótkości jednak rzecz sama cierpieć nie powinna. Dla tego muszą być 2) dokładne i wyczerpujące. Wszystkie istotne pobudki winny być odpowiednio wyrażone. 3) Winien być zachowany należyty porządek.

Według tych wskazówek rozbierzmy niektóre formuły:

1. Deharbe podaje dwie: a) „O mój Boże, żałuję za wszystkie grzechy z całego serca, nie tylko dla tego, żem przez nie Ciebie mego najsurowszego sędziego rozgniewał i na karę zasłużył, lecz głównie dla tego, żem Ciebie, mego Pana i Boga, mego Stworzyciela i Odkupiciela, mego największego dobroczyńcę, najwyższe i największéj miłości godne dobro, które teraz nad wszystko miłuję, obraził.“ Formuła ta jest zupełna, ale zbyt ciężka, za wiele w niéj słów i niepotrzebnych.

2. Inną formułę podaje Deharbe na zakończenie spowiedzi: „Za te i wszystkie inne grzechy całego życia mojego żałuję z głębi serca, żem Boga, najwyższe dobro obraził. Brzydzę się niemi i postanawiam szczerze itd.“ Formuła ta zawiera za wiele słów a za mało treści. Zbytecznem jest potrójne wyrażenie żalu (sind mir leid, reuen mich.

verabscheue). Raz żal wypowiedzieć wystarcza, zwłaszcza przy sposobności, gdzie przedewszystkiem niepotrzebnych słów unikać należy. Co do treści podaje formula tylko pobudkę do żalu doskonałego, i tego przy spowiedzi pochwalić nie można.

W zwykle używanych formulach są wyrażone tylko dwie pobudki żalu, najwyższa miłość Boga jako nieskończonego dobra, i najniższa: zasłużona kara, brak zaś wyrazu owéj wdzięcznéj miłości, która jest stopniem od najniższéj do najwyższéj pobudki. Jak według podanych w Deharbe'a katechizmie powodów, trojaka jest miłość, amor concupiscentiae (ponieważ nam Bóg w nagrodę wieczną szczęśliwość przyobiecuje), gratitudinis (ponieważ nas pierwszy ukochał i niezliczone dobrodziejstwa tak co do ciała jak i duszy wyświadczył) et beneplacentiae (ponieważ najwyższem i największéj miłości godnem jest dobrem) tak też i potrójny jest żal. Pierwszy wypływa z miłości pożądania, jest to żal bojaźni: utrata nieba, piekło, czyściec i inne kary, które sprawiedliwy sędzia nakłada. Drugi wypływa z wdzięcznéj miłości: żal z wdzięczności, żeśmy niezliczone dobrodziejstwa niewdzięcznością odpłacili. Trzeci płynie z doskonaléj miłości: żeśmy Boga, najwyższe dobro obrazili. Pierwszy jest niedoskonały żal, trzeci doskonały, drugi jest środkowy, który sam w sobie nie jest doskonały, lecz łatwo prowadzi do doskonałego.

3. Znamy dwie formuły, które wszystkie trzy pobudki obejmują: a) ... „ponieważ przez to Ciebie najsurowszego sędziego obraziłem i na karę twą zasłużyłem, ponieważ tak niewdzięczny byłem za niezliczone dobrodziejstwa od Ciebie otrzymane, a szczególniéj żem przez to Ciebie najwyższe i największéj miłości dobro rozgniewał i obraził“ b) ... „ponieważ Ciebie, 1) mego najsurowszego sędziego, 2) mego najlepszego Ojca, 3) najwyższe i największéj miłości godne dobro obraziłem...“ Te trzy wyrażenia obejmują w krótkości wszystkie pobudki. Sędzia najsurowszy (lepiéj pewnie sprawiedliwy) przypomina boskie prawo, sąd i kary; „najlepszy ojciec“ lub „największy dobroczyńca“ jako stworzyciel, zbawca i uświęciciel wymaga wdzięcznéj miłości; jako „najwyższemu najdoskonalszemu dobru“ należy się doskonała miłość.

Ostatnia formula zdaje się być najpraktyczniejsza a ztąd polecenia godna dla swéj krótkości, zwłaszcza na spowiedzi. Również jest tu psychologicznie właściwy porządek: od niedoskonałego postępuje się do doskonalego. Myśl o sądzie surowym jest pierwsza (wiara, bojaźń, nadzieja, miłość — amor spei s. concupiscentiae — Trid. VII cap. 6). Wdzięczność dla Boga za miłość ku nam, druga; doskonała miłość i żal, trzecia. Zdaniem więc naszem najlepszą formułą byłoby: ... „żem

przez to Boga mego sprawiedliwego sędziego, mego największego dobroczyńcę, najwyższe i największéj miłości godne dobro obraził.“

Nauki dla ludu na nabożeństwach porannych. W wielu dyecezyach niemieckich odbywają się na nabożeństwach porannych, już to po jutrzni, gdzie jest jeden ksiądz, już też przed albo po Mszy rannéj, gdzie jest dwóch lub więcéj księży, nauki katechetyczne. Kolońskie kolegium prowincyonalne odprawione w r. 1860, którego rozporządzenia zobowięzują w całéj prowincyi kościelnéj niższego Renu, nakazuje II 6 de parochis: „Ubi complures missae diebus dominicis et festis celebrantur, in summo sacro concio uberior, in una alterave missa homilia etiam ad populum instituendum fiat.“ W dyecezyi monasterskiéj praktyka ta istnieje od roku 1675. Biskup ówczesny wydał przepis: „Quicunque primum sacrum celebraverit, praeleget Evangelium, praeterea ad quadrantem horae habebit catecheticam aliquam adhortationem.“ Synod prowincyonalny we Wiedniu 1858 r. odbyty, nakazał także prawić nauki na nabożeństwach porannych w tych słowach: „Ubi parocho nunc saltem laborum socius praesto est, in Dominicis et festis praeter copiosorem sermonem ante vel inter missam, quae solemniori ritu celebratur, dicendum — mane in Evangelium eo die legendum homilia brevis facilisque habeatur.“ Praktykę tę uważamy za nadzwyczaj pożyteczną i wartą naśladowania w naszéj archidyecezyi. W obec straszliwéj ignorancyi, jaka w rzeczach wiary pomiędzy ludem naszym panuje, każdy pasterz dusz chwytać się powinien wszelkich sposobów i środków, aby zakres wiedzy religijnéj rozszerzyć. W tym celu niektórzy gorliwi kapłani zabrali się do nauk katechizmowych na nieszporach. Okazuje się to chyba praktycznem w parafiach czysto miejskich. Gdzie wsie należą do parafii, tam z wiejskich ludzi nikt, albo mało kto z najbliższych wsi na nauki katechizmowe na nieszporach miewane przybędzie. Na summę i kazania na summie przychodzi w przecięciu $^1/_3$ lub $^1/_4$ parafii. Kazań resp. nauk na summie słucha tedy mała cząstka ludzi i konieczną jest rzeczą obejrzyć się i wymyślić sposób, któryby z nauk opowiadanych w kościele większe niż dotąd przynosił pożytki. Aby wiadomości religijne po parafiach rozszerzyć, jest zdaniem naszem najlepszy sposób, gdzie są dwie Msze św., odbywać naukę katechetyczną rano, gdyż ludzie korzystają ze Mszy porannéj, by wykonać obowiązek przepisem kościelnym nakazany. Doświadczenie wskazuje, że jest wielu ludzi, którzy nigdy nie chodzą na summę dla tego, że nabożeństwo trwa za długo, lecz do tego stopnia przestrzegają prawa kościelnego, że nigdy Mszy św. porannéj nie opuszczą. Nie słyszą tedy

cały rok nauki i znajdują przy spowiedzi wielkanocnéj takich pobłażliwych spowiedników, którzy żadnego upomnienia pod tym względem nie dają, w mniemaniu, że Kościół nie zobowięzuje do słuchania słowa Bożego. Jakże nie ma zobowięzywać nasz lud, mieszczan itd., którzy nigdy katechizmu się nie nauczyli, a jeśli go kiedyś umieli, zapomnieli zupełnie? W innych prowincyach polskich unoszą się nad naszym ludem, stawiają go innym częściom kraju naszego za przykład oświecenia, wykształcenia. Jest to straszna iluzya, niebezpieczna głównie dla nas; ta opinia do snu nas układa i do bezczynności powoduje. Lud nasz wielkopolski z winy stósunków obecnych, a i nie tajmy sobie, z winy tych, którym pieczę i wykształcenie religijne ludu powierzono, strasznie jest zaniedbany i ignorant w rzeczach religijnych. O ile my znamy stósunki parafialne — to trzeba w olbrzymi dzwon trwogi uderzyć, by się głos ten rozszedł daleko — obudził ospałych, zachęcił nieśmiałych, wszystkich nakłonił do połączenia sił nad wykształceniem religijnem ludu. Bo gdyby stósunki obecne miały pozostać jak są — to biada naszemu polskiemu i katolickiemu społeczeństwu! Ażeby przytoczyć jeden tylko przykład, jak się obniża skutkiem nieświadomości religijnéj i braku zagłębienia wiary katol. w ludzie naszym poziom religijny naszego ludu — to wskazujemy tylko na tak częste fakta łączenia się naszych polskich dziewczyn i młodzieży męzkiéj z innowiercami w stadła małżeńskie. Cóż tego winą? przedewszystkiem brak znajomości własnéj religii i jéj obowiązków. Téj potrzebie koniecznéj i niezbędnéj zaradzą w pewnéj części nauki na porannych nabożeństwach. Dla zachęty szanownych współbraci do tego rodzaju pouczania wiernych pieczy swéj powierzonych, kilka uwag o tym przedmiocie tu zamieszczamy, objaśniając obszerniéj niektóre myśli powyżéj rzucone.

1. Jaki cel mają te nauki poranne, co się przez nie chce osięgnąć? Głównie to, aby i ci parafianie słowo Boże słyszeli, którzyby go nigdy nie mieli sposobności słyszeć, już to dla tego, że w innym czasie, na summę lub na nieszpory dla swego zawodu i obowiązków domowych nigdy nie przychodzą, albo z obojętności słuchać nie chcą. Mówi n. p. o tem bardzo słusznie jeneralny dekret synodu prowincyonalnego niższego Renu z 28 marca 1843 r.: „Multi sunt praesertim in parochiis ruralibus, qui vel pecorum cura vel officiis domesticis occupati, per totum fere annum nec summo sacro intersunt nec concionem audiunt. Verum tamen otium et alia salutis pericula, quae vita eorum plerumque adducit, frequentiorem instructionem et praecipuam curam vehementer exposcunt, nec mirum, proh dolor! Si ejus-

modi homines verbi divini luce carentes, in laqueos incidant principis tenebrarum, et nonumquam sceleribus turpissimis inquinati pereunt. Quae miseria evitari nequit, nisi praeter concionem ordinariam et principalem, post missam matutinam seu primam diebus dominicis et festis concio alia seu instructio habeatur. Mos iste in permultis dioecesis nostrae parochiis viget, et ut perseveret, nec non in locis, ubi hucusque non fuit, in quantum fieri poterit, introducatur quam vehementissime optamus. Quare pro gravissimo munere, quod Dominus nobis imposuit, paterne vos hortamur, ut unusquisque vestrum quantum in ipso est, satagat, ne ovis ulla gregis nostri propter defectum cibi illius spiritualis, qui est verbum Dei, intereat.“ Słowa te niech sobie każdy kapłan w sercu zapisze, bo nie można lepiéj mizeryą czasów naszych i ignorancyi w rzeczach wiary przedstawić i uzasadnić. Na to nie ma środka innego, tylko nauki poranne.[1])

2. Przeciwko tym porannym kazaniom można zrobić pewne objekcye. „Już i tak w ogóle za wiele kazań się miewa, trzeba więcéj się modlić“ — mówią jedni. Zgadzamy się na to, że niektórzy kapłani za długie kazania prawią i raczéj nużą, niż budują słuchaczów. Są też księża, co w chwilach przeznaczonych głównie na modlitwy np. przy zebraniach bractw, w miesiącu maju itd., lub w dniach, gdzie sama liturgika tak wymownie przemawia, muszą powiedzieć jakąś naukę; daleko to lepiéj tych nauk zaniechać a miewać nauki katechetyczne w pewnym związku na nabożeństwie porannem, uwzględniając przedewszystkiem nie pobożne osoby, dewotki, lecz właśnie ludzi łaknących słowa Bożego, którzyby inaczéj nigdy go nie slyszeli. Zwracamy jeszcze uwagę na tę okoliczność, że nauka religii w szkołach naszych z każdym dniem upada, coraz gorsze rezultaty pokazuje: A cóż będzie, gdy język niemiecki zaprowadzony zostanie przy nauce religii? Jakąż naukę wyniosą dzieci z tego rodzaju szkól? Już dziś boleść wielka przenika niejednego kaplana, patrząc na tę straszliwą nieświadomość dzieci przygotowujących się do pierwszéj spowiedzi św., na to ogłupienie, które im nic zrozumieć i pojąć nie pozwala, na to zdziczenie moralne — a cóż będzie późniéj, gdy polski wykład ze szkół zupełnie wypędzony zostanie? Obok matek, które należy koniecznie wewszy-

[1]) Zwracamy przytem uwagę na to, jak niewłaściwie postępują sobie pasterze dusz, którzy kazania prawią przed summą i w ten sposób powodują ludzi do przychodzenia na nabożeństwo, gdy procesya się odbywa albo Msza św. już się zaczęła. I dla tego niejeden nie bywa cały rok na kazaniach, zwłaszcza gdy ksiądz się nie gotuje na kazania, z karty lub książki czyta itp. Kazanie nie przed Mszą, ani po Mszy św. lecz w czasie Mszy św. po Ewangelii prawić się należy.

stkich parafiach zbierać i łączyć w Stowarzyszenia matek chrześcian., aby przedewszystkiem zastąpiły szkołę i w ręce swe wzięły wykształcenie religijne swych dziatek, nie ma innego miejsca jak kościół, któryby szkołę zastąpił. A więc w kosciele odbywać się powinny lekcye nauki religii dla młodych, lekcye przypomnienia, rozjaśniania nauk czerpanych w młodości dla dojrzałych i starych ludzi. Czyż nie można powtórzyć o dzisiejszych stosunkach pod tym względem słów, jakiemi skarży się dekret pewnego synodu z 22 marca 1762 (u Krabbego t. 2 c. 1 § 3): „Constat quosdam, non adolescentulos solum eosque, qui confirmata jam sunt aetate, in divinarum rerum ignoratione versari, sed viros etiam ipsosque senes salutaris doctrinae inscitia laborare; sive quod nunquam eandem combiberint, sive quod jam diu perceptam paulatim deleverit tempus et oblivio. Insuper magnum quoddam, sublime ac divinum in se religionis nostrae mysteria continent, ita ut veritas superno collustrata lumine eo magis detegatur, quo frequentius ista administrationis plena ad animum et sermonem revocantur.“

Inni mówią, że nauki poranne przeszkadzają zanadto w innych funkcyach kapłańskich np. w słuchaniu spowiedzi. Niewątpliwie mogą zachodzić przy procesyach lub ważniejszych uroczystościach przeszkody, i wtedy naukę opuścić można, lecz w zwykłe niedziele nie ma takiego napływu ludu do spowiedzi, aby się nie dało jedno z drugiem pogodzić.

3. Nauka ta poranna, jak mówi dekret wspomniony synodu, winna być imprimis simplex et brevis, quartam horae partem non excedens.“ Ma więc być krótka i zwięzła, przedstawiać w sposób katechetyczny zasady wiary i moralności. Koloński synod prowincyonalny przepisuje pod tym względem: „Contionatores vero studeant, ut verbum divinum sermone simplici gravi et efficaci exponant, et quantum fieri potest. nexu aliquo et serie secundum dogmatum et praeceptorum ordinem non neglectis tamen iis, quae in missa leguntur.“ Nauki katechetyczne głównie się tu nadają już dla tego, aby odświeżać w pamięci dawną naukę religii i ją uzupełniać. Polecenia godne są także kazania liturgiczne, wykłady z historyi biblijnéj i z legend o Świętych Pańskich, również i perykopy mogą być bardzo przydatne. Zresztą pod tym względem decydujące są tu potrzeby każdéj z osobna parafii.

O strofowaniu znaczniejszych osób w parafii.[1]) Największe zgorszenie w każdéj parafii wywołują błędy znaczniejszych osób, gdyż je każdy łatwo dostrzega, wszyscy o nich mówią, i niejako usprawiedliwiają one błędy niższych warstw ludzi. Obowiązkiem tedy pasterza dusz zwracać uwagę na wszelkie tego rodzaju zboczenia, starać im się zapobiegać, karcić je i gromić. Zważać jednak trzeba koniecznie na to, czy błądzący mają wiarę i dobrego są usposobienia dla Kościoła i jego sług, lub czy też chełpią się ze swego niedowiarstwa i pogardy kapłanów.

W pierwszym razie powinien pasterz dusz upominać, gdyż pomyślnego ztąd skutku spodziewać się może i nie ma powodu lękać się szkodliwych następstw. Winien to jednak czynić w grzeczny i nieubliżający sposób, gdyż bogatsi i wyższe osoby najmniéj są skłonne do przyjmowania uwag i przestróg i chociaż religijnie usposobieni i duchowieństwu szacunek okazują, słowa upomnienia od pasterza dusz boleśnie ich dotykają. Gdy ich jednak upomni z wszelką grzecznością, prędzéj to przyjmią. Z tego postępowania przekonają się, że pasterz dusz ma dla nich szacunek, że bardzo niechętnie ich upomina i czyni to tylko z obowiązku. Ich miłość własna nie obraża się wtedy, a ztąd skłonniejszymi są do przyjęcia nietylko sprawiedliwego, lecz także z obowiązku płynącego upomnienia. Gdyby zaś strofowano ich bez wszelkiego względu na osobę i stanowisko, tak jak się to czyni zwykle w obec ludzi niższego stanu, to miłość własna powodować ich będzie owszem przeciwnie do nieusłuchania przestróg kapłańskich. Dla tego należy używać najgrzeczniejszéj formy i najłagodniejszych wyrażeń.

Jeśli zaś chodzi o dostojne osobistości, które ze swą niewiarą publicznie się szczycą i z pogardy dla duchownych się przechwalają, roztropny pasterz dusz w ogóle nic innego uczynić nie może, jak się modlić i innym za nich modlić się kazać, gdyż strofowanie nic tylkoby było niepożytecznem, lecz owszem szkodliwem. W tym razie obowiązek upomnienia ustaje, jak uczą teologowie, choćby o publiczne chodziło występki.

Zauważyć musimy, że są ludzie, którzy twierdzą, iż pasterz dusz ma obowiązek upominać wszystkich swych parafian i to pod każdym warunkiem, bez różnicy i bez wyjątku. Powołują się przytem na rozliczne świadectwa Pisma św. i Ojców Kościoła, aby dowieść, że od tego

[1]) Z dziełka wydanego przez ks. Frassineti pod tyt. *Praktyczne wskazówki dla początkującego dusz pasterza.* Ballerini mówi o téj książce: „Dignissimum est, quod legatur, imo quod die noctuque manibus teratur.“

obowiązku nikt i nigdy nie może być wolny. Ludzie ci widocznie praktycznego życia nie znają i nie rozumieją i żyją w świecie abstrakcyi i teoryi! Gdyby im choć na krótki czas powierzono zarząd parafii, z pewnością do innego przyszliby przekonania, a Pismo św. i Ojców Kościoła w łagodniejszym by duchu sobie tłomaczyli.

W czasach dzisiejszych pomiędzy osobami odznaczającemi się bogactwem, wykształceniem i dostojeństwy, znajduje się wielu niedowiarków, którzy w wysokim stopniu zarozumiali, żadnego nie przyjmią upomnienia, napełnieni nienawiścią i pogardą dla religii i jego sług. Lecz nie dość na tem. Odkąd nowy dogmat indywidualnéj wolności w takich rozmiarach się zagnieździł, że każdy rości sobie prawo nietylko do myślenia, lecz i do mówienia i czynienia, co mu się podoba. i nikomu nie pozwolą sobie czynić jakichkolwiek przedstawień, wykonywanie correctionis evangelicae jest w ich oczach poniżeniem godności ludzkiéj i pogwałceniem najistotniejszych praw człowieka.

Przypuściwszy, że jeden lub drugi z tych panów, co się tak często zdarza, złe rozsiewa zasady, obowiązku wielkanocnéj Komunii św. nie wykonuje, w dni postne mięso jada, grzeszne utrzymuje stósunki itd.: czyż w takim razie jestli obowiązkiem, lub pozwala na to roztropność, aby pasterz dusz do niego przystąpił i zasłużone dał mu upomnienie? I cóż mu powie, aby go poprawić? Czy mu powie, że Sobór Trydencki papiezkie bulle dawno te zasady potępiły? że ekskomunikę ściągają ci, co takie zasady głoszą? że z powodu niedopełnienia obowiązku wielkanocnego nie będzie chowany na święconem miejscu? że jest grzechem śmiertelnym łamać posty? że pójdzie do piekła, jeśli nie zerwie grzesznego stósunku? W najlepszym razie taki pan, choćby mu proboszcz jak najgrzeczniéj te przedstawienia czynił, uważać to będzie za wielką wstrzemięźliwość i umiarkowanie, jeśli mu drzwi nie pokaże i nie będzie w oczy mu szydził z soboru. ekskomuniki a nawet i z piekła.

Lecz czyż proboszcz nie będzie odpowiedzialny za te dusze, gdy zginą? czyż ma im pozwolić się zgubić i tolerować publiczne zgorszenie? Odpowiadamy na to, że przez to cośmy powiedzieli, nie mieliśmy zamiaru zwalniać proboszcza zupełnie od tak ścisłego obowiązku, lecz twierdzimy, że jeśli bezowocność a nawet szkodliwość strofowania z góry przewidzieć można, przyrodzona roztropność nakazuje zaniechać upomnienia, tak jak nie można używać lekarstwa, o którem się z góry wie, że nie tylko niepożytecznem ale szkodliwem być może choremu.

Gdy jednak sprawę tę głębiéj rozważymy, przekonamy się, że choć kapłan nie może osobiście ganić i strofować, inne ma jeszcze drogi, aby zapobiedz zgorszeniu a błądzących upomnieć. Przypuściwszy

przypadek, że w parafii znajduje się osoba, która posty łamie publicznie, lub w domu przetrzymuje konkubinę itd.: czy w celu zapobieżenia zgorszenia jest absolutnie koniecznem, aby proboszcz stawał przed nim, w oczy mu jego grzechy wyrzucał i wystawiał się na niegrzeczności, jakich od takiego niedowiarka na pewno oczekiwać może? Czyż nie prędzéj i łatwiéj dopnie celu, gdy z ambony prawić będzie o ważności przykazania kościelnego co do postu, o złości grzechu nieczystości itd.? Głos pasterza dusz, piorunujący przeciwko tym grzechom lud dostatecznie pouczy, ażeby przykładu złego takich panów nie naśladował. Gdzie chodzi o grzechy publiczne, lud zrozumie natychmiast, że proboszcz w tych kazaniach ma tę lub ową osobę na myśli, choć jéj z nazwiska nie wymieni; zgorszeniu zaś zapobiegnie się w ten sposób lepiéj, aniżeli przez upomnienie prywatne.[1])

Błądzący będzie także ostrzeżony; bo albo sam chodzi do kościoła i słyszy słowa do niego się odnoszące, albo jeśli nie bywa w kościele słyszy od innych, o czem pasterz dusz mówił w kościele. Nie brak mu więc upomnienia, z którego korzystać może, jeśli zechce. Niesłusznem zatem jest twierdzenie, jakoby pasterz dusz uchybiał swym obowiązkom, gdyby dla rozumnych powodów osobiście błądzącemu wyrzutów nie czynił.

Nie wypływa ztąd wcale, aby pasterz dusz nie był zobowiązany nigdy do czynienia prywatnych upomnień, gdy może karcić grzechy publicznie; bo to co się wyżéj powiedziało, stósuje się tylko do przypadku, w którym strofowanie prywatne byłoby niepożyteczne lub szkodliwe, nigdy go jednak zaniechać nie wolno, jeśli na umysł błądzącego większe wywrze wrażenie. Przy upomnieniu w cztery oczy słyszy pasterz dusz uniewinienie się, tłomaczenie błądzącego, dowie się o powodach przytaczanych na jego korzyść, które może natychmiast zbić, oraz może go przekonać stósownemi dowodami i nakłonić do poprawy, a tego nigdy uczynić nie może w publicznem upomnieniu. Ztąd strofowania prywatnego jako skuteczniejszego nie można zaniechać, jeśli w ogóle jest możliwem. Powracamy do porównania z lekarstwem; lekarz ma w pogotowiu lekarstwo z natury swéj najskuteczniejsze do uratowania chorego od śmierci, jeśli jednak uważa, że lekarstwo to dla usposobienia chorego zbyt gwałtownie by działało, wybiera inne, które wprawdzie mniéj jest skuteczne, lecz także nie szkodzi.

[1]) Pasterz dusz winien głównie kłaść nacisk na złość i nieszczęście grzechu, malować szczęście duszy czystéj i pokutującéj. Życzliwość dla grzesznika i współczucie musi w takich kazaniach przebijać, inaczéj kazanie rozjątrza zamiast poprawiać.

W końcu jeszcze jedna uwaga: mogą zachodzić przypadki, iż roztropny pasterz dusz i takich niewierzących i niereligijnych panów prywatnie upomnieć może, np. gdy jakiéj przysługi od proboszcza się domagają. Wonczas są uprzejmiejsi i pokorniejsi a ztąd skłonniejsi do przyjęcia upomnienia. Tak samo gdy z powodu choroby lub śmierci krewnych powołują go do swego domu. Gdy anioł śmierci zajrzy do ich mieszkania, pycha się łamie, a niekiedy wiara się budzi. Pasterz dusz winien zgrabnie z téj okazyi korzystać, by w jak najłagodniejszy sposób upomnieć.[1])

Cośmy dotychczas mówili o znaczniejszych osobach, odnosi się do wszystkich niedowiarków i niereligijnych ludzi, którzy słusznie lub niesłusznie do wyższego towarzystwa się zaliczają. A choć im brak tego, co ludzi w pychę wbija, bogactwa, zaszczytów i sławy, nie mniéj są pyszni i głusi na upomnienia sług Bożych. A ponieważ z reguły mniéj są wykształceni, mogą się więcéj jeszcze srożyć, oburzać i pasterzowi dusz większe jeszcze niegrzeczności czynić. W obec takich ludzi tych samych wskazówek, jakieśmy powyżéj podali, trzymać się należy.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Przepisy niektóre względem ołtarzy uprzywilejowanych.

1. Co jest ółtarz uprzywilejowany — privilegium altaris locale? Jest to ółtarz, do którego przywiązany jest odpust zupełny za dusze w czyśccu per modum suffragii i to przez odprawienie Mszy św. przy tym ołtarzu i aplikacyą fructus speciales medii, jednakowoż z zastrzeżeniem wypełnienia warunków podanych poniżéj ad Nr. 3. Przywiléj ten nazywa się locale celem odróżnienia go od privil. altaris personale, gdyż przywiązany jest do pewnego ółtarza, podczas gdy priv. personale przywiązane jest do osoby kapłana.

[1]) Dla takich ludzi winien pasterz dusz w ogóle nie tylko być zawsze gotowym do usługi, gdy o to jest proszony, lecz nawet uprzedzającym, skoro się tylko sposobność nadarzy. Miłość chrześciańska powinna mu poddawać sposoby do wynajdywania takich okazyi, zawsze jednak z przypuszczeniem, że ta uprzedzająca grzeczność nie rozjątrza zamiast łagodzić. Przedewszystkiem pasterz dusz strzedz się winien, aby nie skarżyć się albo łżyć złych parafian w obec drugich, gdyż może być pewien, że im to wszystko doniosą i to jeszcze z dodatkami i przystrojeniami. Wpływ pasterza dochodzi wtedy do zera.

Wprawdzie duszom w czyśccu mogą wierni rozliczne aplikować odpusty, których warunki spełnią, jednakowoż zdaniem znaczniejszych teologów, odpust ołtarza uprzywilejowanego jest pewniejszy jak inne. Inne odpusty przywiązane są do warunków a przedewszystkiem do stanu łaski tego, co warunki wykonuje; odpust zaś ółtarza uprzywilejowanego według intencyi Kościoła aplikuje się duszom w czyśccu eo ipso per celebrationem et applicationem Missae ad altare privilegiatum, bez względu na stan łaski celebrującego kapłana. W tem spoczywa całe znaczenie ółtarza. uprzywilejowanego, że odpust jest niezawisły od dyspozycyi celebransa. To twierdzenie znaczniejszych teologów może za śmiałe się wydawać, lecz jeśli się zważy na skutki i owoce Mszy, jest ono uzasadnione. Któż korzysta z owoców Mszy św.? ilorakie są te owoce? Trojakie: 1) ogólne, wszystkim ludziom przysługujące w każdéj Mszy ś.; ta aplikacya wychodzi od Chrystusa P. i Kościola i zupełnie jest niezawisłą od woli i dyspozycyi kapłana. Teolodzy mówią: unus effectus Missae est ex opere operato, ex merito Christi, infallibilis, independens a merito et dignitate sacerdotis celebrantis. Fructus generales więc wszystkim ludziom przysługują, nisi obicem ponant. To samo powiedzieć trzeba i o 2) fructus speciales medii, które przysługują tym, za których Msza specyalnie jest ofiarowana i to niezależnie od sanctitas lub devotio sacerdotis celebrantis, ex merito Christi, ex opere operato. Co zaś się tyczy 3) osobistéj aplikacyi, jaką czyni celebrujący kapłan dla siebie, ta pochodzi ex opere operantis, i dla tego im jest godniejszy, tym obfitsze łaski spływają na niego ze Mszy św. Jeśli zaś celebruje w stanie niełaski, nietylko traci fructus personales, lecz nadto popełnia świętokradztwo, fructus jednak generales i speciales nie giną.

Zastósujmy to do przywileju ółtarza. Papieże nadając mocą swéj władzy ex tesauro Ecclesiae odpust zupełny ółtarzowi, mówią niejako, że chcą, aby ten odpust aplikowany był duszom w czyśccu przez celebrowanie i aplikowanie owoców specyalnych Mszy św. Intencya tedy aplikowania odpustu wychodzi od Kościola, celebrowanie zaś Mszy św., do któréj odpust jako fructus accidentales przywiązany, wykonuje kapłan qua minister Ecclesiae. Ztąd wypływa, że ważność i skutek téj czynności od dyspozycyi celebransa jest niezależny. Przeciwko temu przytaczają wprawdzie ten fakt, że Stolica Apostolska w téj kwestyi mimo wielokrotnych pytań nigdy stanowczo i jasno się nie oświadczyła, ztąd tutius est eligendum. Kongregacya św. Odpustów w r. 1822 d. 20 sierpnia na pytanie: „An ad lucrandas indulgentias tam *directe*, tam indirecte pro defunctis concessas, status gratiae necessario requiratur? odpowiedziała: Dilata. Po raz drugi 22 lutego 1847 r. na zapytanie:

„utrum sacerdos Missam celebrans peccato mortali inquinatus sive ad altare privilegiatum in suffragium fidelium defunctorum, sive cum applicatione indulti altaris privilegiati personalis, revera animam, pro qua s. Sacrificium offert, gaudere faciat etiam gratia altaris privilegiati, odpowiedziała św. Kongregacya: Consulantur probati auctores. Odsyła więc nas Kongregacya w téj kwestyi do znaczniejszych autorów, a mężowie jak Theodorus a Spiritu s., Minderer, Bouvier, Scavini, Maurel i inni oświadczyli, że status gratiae, w celu pozyskania dla dusz zmarłych odpustu ółtarza uprzywilejowanego, nie jest konieczny.

2. Które kościoły w różnych czasach od Papieży ten przywiléj otrzymywały?

Przytaczamy najważniejsze tylko koncesye Papieży. Dnia 20 lipca 1724 r. udzielił Benedykt XIII w pierwszym roku swego pontyfikatu uprzywilejowany ółtarz na wszystkie dni w roku in perpetuum wszystkim kościołom katedralnym, metropolitalnym i patryarchalnym. Czytamy między innemi w odnośnéj bulli *Omnium saluti:* Si in hisce Ecclesiis altare privilegiatum quotidianum perpetuum forsan non reperitur concessum, altare per Patriarchas, Archiepiscopos et Episcopos respective locorum... *semel tantum* designandum est. Gdzie więc ołtarza żadnego nie przeznaczono na ten cel, ma go przeznaczyć Ordinarius loci raz na zawsze. — Klemens XIII udzielił w bulli *Ut erga parochiales Ecclesias* z 19 maja 1759 r. wszystkim kościołom opackim, parafialnym i kolegiackim in septennium ołtarz uprzywilejowany na wszystkie dni roku, ut Christifidelium amor erga parochiales Ecclesias magis magisque augeatur. W bulli jednak wyraźnie podany jest warunek, „ut quilibet Episcopus de hujusmodi gratia supplicet pro sua respectiva dioecesi et *unum* dumtaxat Breve pro omnibus uniuscujusque dioecesis parochialibus Ecclesiis suffragetur.“ Biskup zatem dyecezalny ma Stolicę św. resp. Kongregacyą Odpustów prosić co lat 7 o odpust ołtarza przywilejowanego dla wszystkich parafii. Proboszczowie zaś i rządzcy kościołów wskazać winni biskupowi ołtarz jeden w swym kościele, do którego ten przywiléj ma być przywiązany. Dokument nadający ten przywiléj albo zawiesza się na ołtarzu odnośnym, albo zachowuje się w archiwum parafialnem a na ółtarzu umieszcza się napis: Altare privilegiatum pro defunctis.

Lecz jak się ma rzecz z ółtarzem uprzywilejowanym w kościołach katedralnych, które zarazem są parafialnemi? Czyż mocą bull Benedykta XIII i Klemensa XIII z podwójnego tytułu mają prawo do dwóch ółtarzy uprzywilejowanych? Odpowiedź na to daje decretum Urbis et Orbis Kongregacyi Odpustów z 10 września 1781, która na zapytanie

„an Ecclesiae Cathedrales, quae simul sunt parochiales e Pontificis decretis, jus habeant ad duplex altare privilegiatum et quatenus negative, an consulendum pro hujusmodi concessione? odpowiedziała: Ad utrumque negative. Ztąd kościoły katedralne, będące zarazem parafialnemi, mają prawo tylko do jednego ółtarza uprzywilejowanego. Na prośbę jednak odnośną udziela Rzym przywiléj drugiemu ółtarzowi in septennium, inaczéj parafianie byliby pokrzywdzeni.

3. Jakich warunków przestrzegać należy, aby odpust ten pozyskać?

Z ogólnych przywilejów ółtarza wspominamy dla praktycznéj ważności przywiléj udzielony przez Klemensa XIII 19 maja 1761 r. na dzień Zaduszny. Na czem ten przywiléj polega, mówi bulla *Cum ex veteri more:* Clemens XIII... benigne concedit, ut Missa die 2 Novembr. Commemor. Defunct. a quocumque sacerdote saeculari vel cujuslibet Ordinis seu Instituti Regularis celebranda gaudeat privilegio, ac si esset in altari privilegiato celebrata. W dzień Zaduszny posiada każdy kapłan privilegum personae, albo raczéj w tym dniu wszystkie ołtarze są uprzywilejowane. Wspomnienia godny jest także udzielony przez Piusa VII 12 maja 1817 przywiléj, który podczas 40godzinnego nabożeństwa, odprawionego ściśle według instrukcyi Klemensa XI (1 września 1730 r.) przywiązany jest do wszystkich ółtarzy tego kościoła, w którym się ta uroczystość odbywa. Instrukcya Klementyńska mówi o wystawieniu Sanctissimum przez noc, a więc nabożeństwo 40godzinne nie powinno być przerwane. Jeśli przez noc repozycya SSmi następuje, privilegium altaris nie ma miejsca.

Z warunków, pod którémi z przywileju ółtarza korzystać można, jest pierwszym ten, aby Msza św. pro defuncto vel defunctis była aplikowana. Msza odprawiona na intencyą żywych nie ma tego przywileju. — Daléj zauważyć należy, że jakkolwiek kapłan każdy może Mszą św. odprawić pro omnibus vel pluribus defunctis, odpust zupełny ółtarza uprzywilejowanego tylko jednéj duszy aplikować można, juxta divinam acceptationem, si Deo placuerit et cui Deus gratiam indulgentiae plenariae elargiri vult. — Następnie w celu pozyskania odpustu musi być odprawiona Missa de Requiem, gdy rubryki na to pozwalają, wtedy tylko gdy rubryki nie pozwalają odprawić Mszy żałobnéj, można odpust dla dusz w czyścu pozyskać także we Mszy odprawionéj w kolorze dnia. — Warunkiem jest także, aby Msza była odprawiona ad altare fixum et stabile. Nie rozumie się jednak przez altare fixum ółtarz, którego mensa cum stipite przez namaszczenie jest połączona; wyrażenie to mówi tylko, że ółtarz musi być tak postawiony, aby go

ad libitum nie można z miejsca usuwać. Przywilej nie jest przywiązany do konsekrowanego portatylu, ztąd kapłani, którzy np. na czas podróży morskiéj otrzymali indult na odprawianie Mszy św. na konsekrowanym portatylu, nie mogą korzystać z przywileju ołtarza.

W końcu jeszcze jedna uwaga, że gdy wierny jaki kapłanowi daje stipendium i żąda Mszy przy ołtarzu uprzywilejowanym, kapłan nie ma prawa domagać się za to większego stipendium. To samo odnosi się do kapłana mającego przywiléj altaris personale. Zakaz ten zawiera bulla Klemensa XIII Cum ex veteri more (19 maja 1761 r.) w końcowych słowach: „decernendo tamen, ut nonnisi consuetam eleemosynam unusquisque sacerdos pro dicta Missa, licet privilegiata, accipiat. — Wspominamy jeszcze dekret Kongregacyi św. Obrzędów z 13 sierpnia 1667, według którego fundacyi mszalnéj ad altare privilegiatum pod żadnym warunkiem przyjmować nie wolno (tj. we fundacyi nie może być ten warunek zastrzeżony). Mówi bowiem ten dekret: „Onera perpetua et fundationes ad altaria privilegiata — si privilegium habeatur pro conditione sine qua non, recipere non licet, quia haec gratia potest revocari a concedente.

Odpusty przywiązane do paciorków różańcowych. Tytus posiada różaniec obdarzony rozlicznemi odpustami. Siostra jego nie mogąc znaleźć swojego, bierze różaniec Tytusa i używa go podczas wspólnego odmawiania. Oddając następnie bratu paciorki dziękuje mu i robi uwagę, że zapewnie także pozyskała odpust. Tytus zatrwożył się tem i niezadowolenie wyraził, gdyż przez to różaniec jego utracił odpusty. Siostra żałuje, że to uczyniła i przyrzeka postarać się o nowe odpusty dla tych paciorków. Co sądzić o tem?

Odp. Różaniec Tytusa nie stracił w tym przypadku odpustów. Siostra mogła go raz użyć do modlitwy, lecz odpustu nie pozyskała żadnego. Powody, na których decyzya nasza się opiera, są wyraźnie zawarte w dekretach Stolicy rzymskiéj i to Aleksandra VII z 6 lutego 1657 r. i św. Kongregacyi z 10 stycznia 1839 r. W dekretach tych następujące objaśnienia są zawarte: 1) Odpusty poświęconych różańców mają znaczenie tylko dla tych, dla których poświęcone zostały, albo dla tych, którym po raz pierwszy je podarowano. 2) Przedmioty poświęcone nie mogą być innym pożyczane w téj intencyi, by połączone z niemi odpusty pozyskać mogły. Jeśli się to stanie, tak wypożyczający jak i przyjmujący ten przedmiot tracą odpusty. 3) Gdy téj intencyi nie ma, żeby pozwolić komu pozyskać odpusty, lecz tylko pożycza się różaniec do modlitwy, odpusty nie giną, lecz ten, który się

na tych paciorkach modli, odpustu nie zyskuje. 4) Gdy kto drugiemu weźmie różaniec, aby się na nim modlić, lub odpusty przez to pozyskać, - nie otrzymuje żadnego; ten zaś, do którego paciórki należały, zyskuje odpusty jak przedtem tak i potem. 5) Kto znajdzie paciórki lub je odziedziczy, nie zyskuje odpustów, chyba je na nowo w tym celu poświęcić każe.

Restytucya sługi. Pewna osoba służyła przed wielu laty w dwóch domach, z których w jednym przywłaszczyła sobie w niesprawiedliwy sposób 150 M., w drugim 60 M. Po kilku latach pożycia małżeńskiego z poczciwym i rzetelnym, ale biednym rzemieślnikiem, umiera po długiéj chorobie, wśród któréj mogła była strawić cały majątek, gdyby była żądała pomocy lekarskiéj. Zostawia cztery małe dzieci, a mąż znajduje się w dość smutnych stósunkach i z trudnością tylko będzie mógł i siebie i dzieci wyżywić. Żona zostawia mu 200 marek zaoszczędzonych, ale przed śmiercią pyta się swego proboszcza, co będzie z restytucyą. Ten odpowiada jéj, że w jednym i drugim domu pobocznie, z okazyi, spyta się, czyby restytucyi nie darowali. Jeżeli państwo pokrzywdzone o 60 M. żądać jéj będzie, natenczas on odda, a jeżeli i drugie państwo na restytucyę nalegać będzie, natenczas nie pozostanie nic innego, jak powiedzieć o tem mężowi. Na to zgodziła się żona.

Tu przecież, zdaje się, zachodzi moralna niemożliwość, która od restytucyi zupełnie zwalnia. Bo pominąwszy, że mąż znajduje się w przykrem położeniu, niezawodnie przykrzejsząby mu było, dowiedzieć się, że żona jego była złodziejką. Żyją nadto poczciwi rodzice zmarłéj; a i ci mogliby się dowiedzieć, co ich córka zrobiła i toby mogło wielką sprawić im boleść. Mogłoby też wydawać się potem, jakoby tu zachodziło fractio sigilli. Dla tego zdaje się tu zachodzić moralna niemożliwość restytucyi, a pasterz dusz wskutek tego zdaje się nie mieć obowiązku, proszenia jednéj i drugiéj poszkodowanéj rodziny o uwolnienie od restytucyi. Pytanie teraz czy to zdanie jest dobre?

Odp. Nie tylko można ale trzeba odstąpić od zamiaru proszenia poszkodowanych o uwolnienie od restytucyi, i to ratione penuriae familiae, ratione bonae famae mulieris defunctae i ratione sacramentalis sigilli.

W jakim kierunku układa się ciała umarłych w grobach? Rytuał tit. 6 cap. 3 n. 17 przepisuje: „Corpora defunctorum in ecclesia ponenda sunt pedibus *versus altare majus;* vel si conduntur in ora-

toriis aut capellis, ponantur cum pedibus versis ad illarum altaria: quod etiam pro situ et loco fiat in sepulchro. Presbyteri vero habeant caput versus altare.“ Deherdt powołując się na Baruffalda, dodaje: „Si coemeterium separatum sit, corpora sacerdotum cum capite et aliorum cum pedibus *versus orientem* poni convenit, quia ecclesiae sic de jure construendae sunt.“ Podobnie mówi Hartmann w Repertorium § 123 1 n. 9: „ciała świeckich, o ile tylko można, trzeba układać nogami ku wschodowi, kapłanów głową ku wschodowi (w kaplicach ku ołtarzowi).“ Jak je jednak układać, jeżeli na cmentarzu, jak to jest przepis, znajduje się naprzeciw bramy krzyż nie ku wschodowi: czy i wtenczas układać ciała nogami (resp. głową) ku wschodowi? Podług rytuału muszą ciała, jeżeli się chowają w obrębie kościołów lub kaplic, być zawsze układane ku ołtarzowi, a więc i w tym wypadku, chociaż kościół lub ołtarz nie jest na wschód położony. Ponieważ zaś krzyż cmentarzowy zastępuje miejsce ołtarza w kościele, dla tego mniemamy, że to odpowie rytuałowi, jeżeli w każdym przypadku w kierunku do krzyża ciała układać się będzie.

Ograniczenie częstszéj Komunii. W parafii mojéj, pisze nam pewien proboszcz, mam kilka pobożnych osób, które swojemi dziwactwami i błędami mniejszemi podpadają w parafii i szkodzą tem głównie, zdaniem mojem w parafii, że bardzo często — a niektóre chcą i codziennie — przystępują do Komunii św. Powiadają, że im ich spowiednik na to pozwala. Co tu zrobić? Czy przysługuje mi to prawo, jako proboszczowi, w interesie reszty parafian, a może i tych samych osób, zakazać téj communio nimis frequens? A jeżeli nie, cóż tedy uczynić?

Odp. Na pytanie, którym osobom może lub musi proboszcz wzbronić komunikowania, mamy odpowiedź w rytuale pod tyt. de St. Eucharistiae Sacramento w następującym przepisie: „Fideles omnes ad sacram Communionem admittendi sunt, exceptis iis, qui justa ratione prohibentur. Arcendi autem sunt publice indigni, quales sunt excommunicati, interdicti, manifestique infames; ut meretrices, concubinarii, foeneratores, magi, sortilegi, blasphemi, et alii ejus generis publici peccatores: nisi de eorum poenitentia et emendatione constet, et publico scandalo prius satisfecerint.“ Do tych osób więc nie należą te, o które chodzi proboszczowi; a więc „admittendi sunt.“ Jak zaś często mogą one komunikować, o tem decyduje tylko spowiednik, a zresztą „nikt inny“, jak mówi z naciskiem Scaramelli Direct. ascet. tr. 1 a. 10 c. 5 i Berardi w Praxis confessariorum str. 712. Ostatni wy-

powiedziawszy „decisio spectat ad confessarios“, upomina „parochus titulo nimiae frequentiae neminem a s. mensa repellet.“ Tu więc dla proboszcza jedyna jest otwarta droga, aby uwiadomił o tem ich spowiednika; a jeżeli tego nie może uczynić, aby albo sam albo za pośrednictwem innéj osoby (np. wikaryusza) zwrócił na to uwagę tych osób i pouczył je odpowiednio. Jeżeli zaś i to nie pomoże, niech w spokoju i modlitwie poleci to P. Bogu. — Na ambonę albo naukę nie może tego wnosić, boby i te osoby i spowiednika wystawił na pośmiewisko, a toby było błędem contra prudentiam pastoralem.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Św. Kongregacya Obrzędów rozporządziła pod d. 11 września rb. na miesiąc październik takie samo nabożeństwo do Matki Boskiéj Różańcowéj jak w latach zeszłych a nadto Święto Matki Boskiéj Różańcowéj wyniosła do godności świąt secundae classis, tak że odtąd przekładane być nie może na inny dzień, chyba gdyby przypadło na dzień Matki Boskiéj Różańcowéj Święto wyższego rzędu. Dekret ten brzmi:

DECRETUM URBIS ET ORBIS.

Inter densas errorum et scelerum tenebras tamquam spes certa oriturae salutis iam fulget excitata ac reviviscens in christiana gentibus per sacri Rosarii frequentiam erga magnam Dei Parentem pietas et fiducia, quae omni aevo Ecclesiae ac societati praesidium fuit potentissimum ad terrenorum infernorumque hostium vires conterendas. Verbum Sanctissimi Domini Nostri Leonis Papae XIII par Eius Apostolicas Litteras, praesertim *Supremi Apostolatus officio* I Septembris MDCCCLXXXIII, ad cunctas mundi regiones prolatum, divini seminis instar cadens in terram bonam, ubique *fecit fructum centuplum*, quamvis alibi prae nimia cordium duritie, cadens *super petrosa* et *in spinis*, hactenus conculcatum fuerit et suffocatum. Ubique terrarum fideles suis coadunati pastoribus Rosarii festa mensemque in laetitia et fervore celebrantes, a solis ortu ad occasum pro errantium salute, pro Ecclesiae et societatis prementibus calamitatibus Mariam invocarunt, quae »sicut lumen indeficiens radios evibrans misericordiae suae omnibus indifferenter sese exorabilem, omnibus clementissimam amplissimo quodam miseratur affectu *(S. Thomas Episcopus Valentin.)*.«

Neque spes confundit obtinendi victoriam ex eo maxime, quod per admirabilem Marialis Rosarii orandi ritum splendidissimus Deo exhibetur religionis cultus et plena fidei christianae confessio. Rosarium enim cum omnia Christi Virginisque Matris misteria suo circuitu involvat, fidem totam complectitur. Iamvero *haec est victoria quae vincit mundum, fides nostra* (I Io. v).

Beatissimus Pater de his vehementer laetatus, eo enixius omnes Ecclesiae Pastores et universos Christifideles hortatur ferventiori pietate et fiducia perseverare in inceptis, ab augustissima Regina pacis postulantes, ut qua gratia apud Deum pollet, praesentium malorum horrendam tempestatem, everso satanae imperio, depellat, triumphatisque religionis hostibus, exagitatam Petri mysticam navem optatae tranquillitati restituat. Ad haec, quaecumque superioribus annis, ac postremo per decretum Sacrorum Rituum Congregationis XXVI Augusti MDCCCLXXXVI de mense Octobri caelesti Reginae a Rosario dicando, decrevit, indulsit et iussit, iterum decernit, praecipit et concedit.

Cum vero festus dies solemnitatis sacratissimi Rosarii singulari iam populorum honore et cultu agatur, qui cultus refertur ad mysteria cuncta vitae passionis et gloriae Iesu Christi redemptoris nostri, eiusque intemeratae Matris; ad hanc succrescentem pietatem magis fovendam. et ad publicae venerationis incrementum, quod iam pluribus particularibus Ecclesiis concessit, solemnitatem praedictam et officium Deiparae a Rosaria primae Octobris Dominicae adsignatum, ecclesiastico ritu duplici secundae classis in universa Ecclesia in posterum celebrari mandavit, ita ut non possit transferri ad alium diem, nisi occurrente officio potioris ritus: servatis Rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

De hisce autem praesens praefatae Sacrorum Rituum Congregationis Decretum expediri jussit. Die 11 Septembris anni MDCCCLXXXVII, Sanctissimo Mariae nomini sacra.

D. Cardinalis Bartolinius S. R. C. Praefectus.

L. † S.

Laurentius Salvati S. R. C. Secretarius.

Dekret św. Kongregacyi Soboru w sprawie *irregularitatis, suspensionis et privationis parocciae.*

W ostatnim czasie Kongregacya św. Soboru rozstrzygała w sprawie pewnego kapłana, który z powodu długów siedział w więzieniu, a skutkiem tego *tanquam juris infamia notatus* od swego biskupa został suspendowany i beneficium pozbawiony. Ponieważ rzecz ta nie jest

bez interesu, dla tego w obszerniejszem sprawozdaniu do wiadomości czytelników ją podajemy:

Ks. S. z dyecezyi A. zamianowany został po swem wyświęceniu proboszczem w parafii B. w dyecezyi E., gdzie przez lat 5 pozostawał, następnie przeniósł się do parafii W., którą administrował przez lat 6. Po upływie tego czasu za zezwoleniem rządu zamianowany został proboszczem w S. w swojéj dyecezyi. Od początku swego kapłańskiego zawodu zaciągał znaczne długi, których nie mógł spłacić. Wierzyciele zanosili nań skargi do władzy dyecezalnéj; w administracyi parafii doznawał skutkiem tego rozlicznych nieprzyjemności. Biskup upominał go często, lecz daremnie. W końcu od pewnéj znaczniejszéj osoby otrzymał kosztowny pierścień, a tysiąc marek z banku, aby zapłacić różne przedmioty do kultu i dwie utworzyć fundacye kościelne. Tymczasem pieniądze rozeszły się na inne potrzeby. Wierzyciele pociągnęli go przed sądy świeckie, które go skazały na trzy miesiące więzienia i koszta procesu. Po odsiedzeniu więzienia proboszcz powrócił do parafii.

Kurya biskupia w A. wytoczyła mu proces summaryczny, według reguł ustanowionych w najnowszym czasie przez Kongregacyą św. Biskupów i Zakonników, i uznając go z powodu kary więziennéj za infamata, suspendowała go i odebrała mu zarząd parafii. Proboszcz apelował do metropolity, lecz ten pod d. 20 czerwca 1885 r. potwierdził wyrok biskupi. Proboszcz odwołał się do Stolicy Apost. z prośbą o zniesienie poprzednich wyroków, a przynajmniéj o nakazanie zarządzenia sądowego śledztwa w parafii co do swéj konduity moralnéj i religijnéj, coby według jego zdania dostatecznie udowodniło nicość oszczerstw, jakiemi go obrzucono. W tym samym czasie przesłał Papieżowi pomyślną dla siebie deklaracyą 114 parafian. Dodawał wreszcie, że gdyby Kongregacya św. innego była zdania, wtenczas ją prosi, aby w takim razie unieważniła przynajmniéj skutki jurydyczne obydwóch wyroków i pozwoliła mu opuścić parafią *absque quovis onere censurae*.

W obronie swéj przeciwko wyrokom dwóch kuryi przytaczał proboszcz naprzód, że jego konduita kapłańska była zawsze nienaganna parafianie oddali na jego korzyść świetne świadectwo, podpisując wspomnioną deklaracyą, w czasie gdy siedział w więzieniu i mimo pogróżek jego nieprzyjaciół. Dodawał, że dowód zupełny wykaże się w śledztwie, o które prosi. Przyznaje, że porobił długi, lecz je poczynił tylko w interesie swych parafian i aby dopomagać swym rodzicom, których utrzymywać musiał aż do ostatnich lat. Przeczy, aby je był zaciągał podstępnie lub *dolo malo*. Długi te płacił, ile tylko mógł, i że z tego

powodu nikt mu nic już więcéj zarzucić nie może. Co do świadków, którzy przeciwko niemu świadczyli, nie zasługują oni na żadną wiarę, gdyż są jego nieprzyjaciołmi a ztąd są podejrzani i nie powinni być słuchani.

Zarzucano, że proboszcz ściągnął na siebie infamię skutkiem wyroku sądu świeckiego, który go skazał na więzienie. Jest to fałsz, dowodził obrońca, wyrok przeciwko niemu wyrzeczony jest niesłuszny, gdyż nie udowodniono, aby *dolo malo egit et accusatoribus suis damnum materiale intulit.* Przypuściwszy nawet, że wyrok jest sprawiedliwy, nie może nigdy ściągać na proboszcza infamii: 1) ponieważ infamia juris, jaką mógł ściągnąć, nie odnosi się wcale do obecnego przypadku. Według bowiem D'Annibale'a (*Summl. Th. m.* tom I n. 120) *infamia juris oritur ex turpi facto, quod per leges notatur infamia,* tak że prawo kanoniczne mówi (Can. *Omnes* cas. VI q. 1): „Sunt infames quotquot tales habentur jure civili.“ Proboszcz nie był też przez prawa świeckie potępiony za żaden rodzaj infamii. Jest to tak prawdziwem, że wyszedłszy z więzienia, mógł napowrót podjąć swój urząd i wykonywać w parafii funkcye, *quae singulis parochis a gubernio civili injungi solent.* Co do *infamia facti*, jakąby mu można zarzucić, mówią, że się ją ściąga *ex facto quod legum rigore quidem non plectitur, ex quo tamen publica alicujus aestimatio vulneretur.* W przypadku obecnym, szacunek parafian dla proboszcza się nie zmniejszył, a więc nie ściągnął na siebie infamiam facti. Przypuściwszy przeciwnie, nie byłby proboszcz *irregularis nec consequenter suspensus et destitutione dignus*, ponieważ według opinii ogólnéj, *infamia solius facti* nie ściąga irregularitatem, jak uczą D'Annibale, Suarez, Reiffenstuel i znaczna liczba innych kanonistów. Et si irregularitatem parit, haec certe deletur poenitentia, juxta cap. LIV *De Test.* Layman 4, 10. S. Alph. lib. VII n. 352 et DD. passim. Ztąd wniosek, że, si sacerdos S. infamiam juris contraxit et ex infamia facti, si eam tamen passus sit, in irregularitatem non inciderit, jam suo potissimo fundamento (Curiae) sententia videtur destituta.

Co do prośby proboszcza, aby go w każdym razie uważano jako wolnego od wszelkiéj irregularitas, aby mógł opuścić parafią z honorem i ze względami winnemi jego wiekowi i urzędowi, który wykonywał, sprawozdanie św. Kongregacyi zauważa, że Kościół rzymski, rządząc się zawsze miłością ojcowską, nie odmawia téj łaski żałującym, którzy go o to pokornie proszą. Ztąd też winna mu być udzielona o tyle łatwiéj, że biedny ten kapłan *si peccavit, magis infortunio, quam dolo malo defecisse videtur.*

Z drugiéj strony zauważano, że według oświadczeń Kuryi, złożonych w aktach i w wyroku, kapłan ten nie zawsze wykonywał urząd swój pasterski z największą gorliwością i ku ogólnemu zadowoleniu. Kilka osób skarżyło się przed Kuryą z powodu zbyt częstych wyjazdów proboszcza z domu, skutkiem czego zaniedbywał ważnych czynności swego urzędu. Kurya dodawała, że oświadczenie parafian przesłane św. Kongregacyi przyszło do skutku za staraniem brata proboszcza, który niekiedy nadużył dobréj wiary wieśniaków, z których niejeden nie wiedział nawet, o co chodziło. Według twierdzenia dalszego Kuryi, dowody są na to, że kapłan ten niekiedy długi zaciągał w podstępny sposób, że trybunał świecki to uznał i dla tego go potępił. Na poparcie swego twierdzenia przytoczyła Kurya fakta i oświadczenia, które nie zostały zaprzeczone; mówi także między innemi o ubogich niewiastach, które dopomagając proboszczowi, do ostatniéj doszły nędzy. Biskup dodaje, że summy w ten sposób roztrwonione przechodzą wszelkie pojęcie. Prawda jest, że w końcu mniéj lub więcéj popłacone zostały, lecz fakt ten nie wyklucza tego, że proboszcz wielką przez to winę na siebie ściągnął, co jest według sprawiedliwości kary godne, chociaż restytucya nastąpiła. Co władza świecka uczyniła, to samo winna i władza duchowna uczynić. W istocie też artykuł 45 instrukcyi ogłoszonéj przez św. Kongregacyą Biskupów i Zakonników tak się wyraża: „Gdy się zdarzy, że duchowny, z ubliżeniem dla privilegium fori, pociągnięty zostanie do odpowiedzialności za zbrodnią przeciw prawu ogólnemu przez sądy świeckie, ordynaryusz informacyą sumaryczną o tym fakcie występnym zarządzi i zbada, czy w myśl kanonów świętych zbrodnia ta ściąga infamią, irregularitas albo inne kary kościelne.“ Artykuł 15 dodaje: „Podstawa ustanowiona być może z danych w procesie, potwierdzonych już to przez informacye autentyczne, już też przez zeznania świadków.“ Art. 16: „Aby się przeświadczyć o winie oskarżonego, potrzeba mieć na to dowód legalny. Dowód ten powinien obejmować momenta zdolne stwierdzić prawdę, albo przynajmniéj dostarczyć przekonanie moralne takie, któreby wykluczało wszelką racyonalną wątpliwość przeciwną.

W tym przypadku wszystkie te warunki zachodzą. Władza cywilna potępiła proboszcza jako winnego *fraudis ac doli;* dowody winy zebrane przez władzę świecką i duchowną uznają go za prawdziwie winnego; proboszcz sam to przyznaje w śledztwie, mówiąc: „Zbłądziłem, często pożyczałem pieniądze w sposób niewłaściwy.“ Ponieważ wina jego jest niezaprzeczoną, zastosować do winnego należy kary kanoniczne i uznać, że wyrok biskupi jest sprawiedliwy. Reiffenstuel mówiąc o in-

famia juris, powiada, że ściągają ją wszyscy, co są oskarżeni i skazani za zbrodnię publiczną: „Omnes accusatos et condemnatos de publico delicto, id est tali, cujus accusatio cuivis est permissa, veluti sunt proditio, crimen falsi, adulterium. L *infamem ff. De publ. ind.* Item rapina, furtum, expoliata haereditas, injuria etc.: licet enim haec posteriora crimina non censentur publica sed privata; tamen per sententiam judicis condemnatoriam, irrogant infamiam, *l. infamem, l. Decuriones S. L. furti 8, L. 12 c. Ex quib. caus. irrog. inf...* item de dolo malo... condemnatus, *l. Testib. 6, c. tit. cit.*" Ten sam uczony autor dodaje: „Ob quae crimina condemnatus *infamis efficitur, etsi in sententia nulla fiat mentio de infamia.*" Wyszło wprawdzie dziś już ze zwyczaju skazywać we wyrokach sądowych na infamią. Lecz to nie wyklucza, aby osoba potępiona nie miała być *infamis in sensu juris.* Samo prawo kanoniczne, stósując się w téj materyi do prawodawstwa świeckiego, wymienia w can. *Infames* 17, caus. 6 q. 1 tych, co mają być uważani za infames. Pomiędzy nimi wspomina *fures et raptores.*

Na podstawie tych zasad wystarczy przypomnieć, że ci, co na siebie infamią ściągnęli, uważani być winni in sensu juris canonici za irregulares. Can. *infames*, can. fin. dist. 51 mówi o tem wyraźnie, a ztąd suspendowani są i wykluczeni ze wszystkich honorów i godności kościelnych według reguły 85 de regulis juris in VI. Wypływa z tego, że wyrok biskupi, wydany przeciwko proboszczowi, jest sprawiedliwy, i że nie może i nie powinien być odwołany.

Przypuściwszy, że wyrok biskupi potwierdzony będzie, proboszcz okazuje gotowość opuszczenia parafii, lecz prosi kardynałów o łaskę, aby go nie uznawano za winnego. Sprawozdanie Kongregacyi pozostawiając kardynałom do woli, co z tą prośbą chcą uczynić, zauważa, że w warunkach, w jakich się znajduje proboszcz, jest niepodobieństwem pozostawić mu probostwo, a nawet powierzyć mu inne i dodaje, że dobrzy parafianie domagają się jego usunięcia a rząd sam tę prośbę popiera. Po téj uwadze przedkłada kardynałom następujące wątpliwości:

1) *An sententiae A et M sint confirmandae vel infirmandae in casu* et quatenus affirmative; 2) *An et sub quibus conditionibus ab irregularitate et suspensione sacerdos S. absolvi possit in casu?*

Kardynałowie odpowiedzieli ad 1 *sententiam esse confirmandam;* ad 2 *affirmative, praevio recessu a parocia et peractis in aliqua pia domo spiritualibus exercitiis, arbitrio Episcopi, cujus charitati commendatur.*

Z tego wypływa:

1. Że skoro duchowny skazany został przez sądy świeckie na karę zniesławiającą, podpada interdyktowi, suspensie i irregularitas, które władza duchowna wyrzec powinna na winnego, lub oświadczyć, że te cenzury ściągnął na siebie, zarządziwszy przeciwko niemu proces sumaryczny, według reguł św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników.

2. Że gdy duchowny ten jest proboszczem, może być pozbawiony swej parafii.

3. Że skoro duchowny lub proboszcz żałuje swego postępku i żal ten jest skonstatowany przez biskupa, i per spiritualia exercitia eidem clerico imposita et in aliqua pia domo ab eodem peragenda, Kościół chce, aby postąpiono z nim z wszelką łagodnością, jaką okoliczności i usługi oddane przez niego wymagają. Co dziwniejszego w naszym przypadku, że Kongregacya sama poleca winnego charitati Episcopi.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów.

DECRETUM

super altari expositionis in Feria V maioris hebdomadae.

ROMANA

Academia Liturgica Romana, in altero ex suis conventibus pertractavit quaestionem „an Altare in quo Feria V in Coena Domini augustissimum Eucharistiae Sacramentum publicae Fidelium adorationi exponitur, quod vulgo *Sepulcrum* nominatur, dici possit et haberi tamquam Christi sepulcrum repraesentans.“ Academiae Censores, perpensis quae ad rem habentur in Caeremoniali Episcoporum, Missali Romano et in Decretis editis a Sacrorum Rituum Congregatione, unanimi voto censuerunt eiusmodi Altare habendum et esse revera repraesentativum, non sepulturae Domini, sed institutionis augustissimi Sacramenti.

Placuit vero hanc sententiam iudicio Sacrorum Rituum Congregationis subiicere, ac simul ab ea edoceri quid sentiendum sit de certo modo exornandi praedictum Altare, qui in aliquibus locis in usu est. Quamobrem praefatae Academiae Moderator, suo atque Academicorum nomine, Sacrae Congregationi humillime sequentes proposuit quaestiones:

1. „An Altare in quo Feria V maioris hebdomadae publicae adorationi exponitur augustissimum Sacramentum, licet in capsa reconditum, sit repraesentativum sepulturae Domini, an potius institutionis eiusdem augustissimi Sacramenti?“

2. „An quoties Decreta Sacrae Rituum Congregationis nominarunt *sepulcrum* vel locum *sepulcri* idem Altare, designaverint illud esse

repraesentativum Dominicae sepulturae, an potius vulgari tantum denominatione uti voluerint?"

3. „An praeter lumina et flores, liceat ad exornandum praedictum Altare adhibere Crucem cum panno funereo, vel Christi demortui effigiem, vel scenicas decorationes, statuas, nempe Beatissimae Virginis, Sancti Ioannis Evangelistae, Sanctae Mariae Magdalenae et militum custodum, picturas, arbores aliaque eiusmodi?"

Sacra vero Congregatio ad relationem infrascripti Secretarii, rebus mature perpensis, et inhaerendo Decretis iam alias editis in Lauden. die 21 Ianuarii 1662: in Alben. die 8 Augusti anni 1835: in Narnien. die 7 Decembris anni 1844: et Salten. die 26 Septembris anni 1868; et consideratis quae deducta fuerunt ab altero ex Caeremoniarum Apostolicarum Magistris in Salten. respondendum censuit:

Ad I. *Negative ad primam partem: Affirmative ad secundam.*

Ad II. *Negative ad primam partem: Affirmative ad secundam.*

Ad III. *Negative, et flores non disponendos esse, ac si Altare esset in viridario.* Atque ita declaravit et servari mandavit.

Die 14 Maii 1887.

D. Cardinalis Bartolinius S. R. C. Praefectus.

L. † S. *Laurentius Salvati* S. R. C. Secretarius.

Wiadomości literackie.

Liturgika czyli Wykład obrzędów i ceremonii Kościoła katolickiego przez ks. T. Kowalskiego, nauczyciela religii w płockiem gimnazyum żeńskiem. Warszawa 1887.

Sam autor w przedmowie uprzedza, że nie jest to praca ściśle oryginalna, lecz przerobienie i do potrzeb szkół naszych zastosowanie obszerniejszej Liturgiki ks. I. Frenkla, której doskonały przekład polski z uwzględnieniem rzeczy rodzimych, dał nam ks. Wł. Jachimowski 1874. Podręczniki szkolne, które po kilkoletniéj praktyce nauczycielskiej zwykle miłość i poświęcenie dla młodego pokolenia dyktuje, zajmują nader ważne miejsce w literaturze i zasługują na uwagę, jeśli odpowiadają celowi. Mamy wprawdzie podręczniki liturgiczne, jak ks. Łunkiewicza, ks. Martyńskiego, ks. Rzymskiego, ks. Matuszewskiego, ks. J(ózefa) Sz(afnickiego), to wszakże to krótkością lub obszernością treści, to metodą i niezupełną jasnością wykładu programowi szkolnemu nie odpowiadając, niezupełnie nadają się do użytku szkólnego. W niniejszéj pracy autor, stosując się do programatu szkoły, stara się braki wypełnić. Opracowanie jest staranne i udatne. Metoda narracyjna i główny układ zachowane te same, co i we Frenklu. Niektóre części, jak np. o Mszy św. etc. opracowane oryginalnie. Pomimo, że obję-

tość książki nie wielka (104 stron) w treść jest bogata: nie opuszcza rzeczy, które są pożyteczne a przystępne dla umysłów elewów. Wykład logiczny, jasny, lekki i zapałem o cześć Bożą nacechowany; język czysty. Zasługuje przeto na uwagę Sz. kks. katechetów jak również osób, pragnących się obznajmić z rzeczami do czci Bożej należącemi, a nie mających dłuższego czasu lub cierpliwości do czytania dzieł obszerniejszych. *(Przegl. katol.)*

Kazania Sarbiewskiego dotąd nieznane, odnalazł w rękopiśmie jeden z badaczów przeszłości i poszukuje wydawcy. Dotąd znane było tylko jedno kazanie Sarbiewskiego: *Laska Marszałkowska, albo kazanie na pogrzebie Jana Stan. Sapiehy, Wielk. marszałka litewskiego.* Historycy literatury naszéj nazywają je jednak małéj wartości płodem, tak ze względu myśli jak i formy skażonéj makaronizmami. Nie przesądza to jednak wartości odnalezionego rękopismu, który może przedstawiać cenną część spuścizny po znakomitym wieszczu łacińskim. *(Przegl. katol.)*

Najnowsze dziełko słynnego teologa O. Fr. ks. Schouppe'go T. J. pod tyt. **Śmierć i jéj nauki w przykładach**, drukuje (z upoważnienia autora) pismo: *Echo Trzeciego zakonu św. O. Franciszka* w przekładzie polskim redaktora tegoż pisma p. dra Wł. Miłkowskiego.

W ubiegłym roku wydał X. Lic. Bautz, docent prywatny przy akademii w Monasterze zajmującą książkę pod tyt: **Weltgericht und Weltende**, na którą do dzisiaj nie zwróciliśmy uwagi w naszem piśmie, a która stanowi ostatnie ogniwo prac, jakie młody ten uczony napisał o rzeczach ostatecznych, a jakie w Niemczech bardzo przychylne znalazły przyjęcie. Oparty na wielkich mistrzach scholastyki i teologach nowszych czasów, rozwinął w książce autor całą naukę o końcu czasów, a żadnéj nie pominął tu ważniejszéj kwestyi, na każdą przytoczył argumenta pro i contra, uwzględnił wszelkie prawdopodobieństwa i możności, wszelkie wątpliwości — jednem słowem wyczerpnął przedmiot. Nad niejedną kwestyą, jak n. p. nad kwestyą co do Antychrysta zatrzymał się długo i poświęcił jéj 54 stronnic, ale w obec dzieła Dominikanina Malwendy, poświęconego temu samemu przedmiotowi o półtora tysiącach stronnic, nie może to podpaść ani uderzać. Autor, mimo że wiele szczegółów przytoczył, przedstawił rzecz jasno, umiejętnie i w pewnym systemie, a rozjaśnił wiele trudności i zawiłości. Tak ta jak i poprzednie prace czytają się z wielkiem zajęciem.

Na samym początku uzasadnił autor z wielką znajomością naukę, że będzie sąd ostateczny i koniec świata; poczem rozwiódł się bardzo obszernie nad czasem, w którym będzie ten koniec świata i wykazał, jak ciemny to punkt dla rozumu ludzkiego mimo tak wielu przepowiedni. Następnie zastanowił się nad znakami, które poprzedzać mają, nad sądem ostatecznym i końcem świata w chronologicznym porządku. Znakom poświęcił stronnic 150, sądowi 50 a końcowi świata stron 40.

Ze znaków dalszych uwzględnił on szczególniéj prześladowanie Kościoła ze strony Antychrysta, zjawienie się Enocha i Eliasza i nawrócenie się żydów. Do bliższych znaków zaliczył fizyczne katastrofy i udowodnił, że opis

ich w ewangeliach trzeba brać w dosłownem, a nie obrazowem rozumieniu. Wyrażenie ewangelii św. Mateusza (24): „gwiazdy będą padać z nieba" tłomaczy z uwzględnieniem słów Joela (3, 15): „słońce i księżyc zaćmiły się, zawściągnęły światłość swoją," jako zaciemnienie tylko gwiazd, a nie spadywanie z wysokości. Tłomacząc „znak syna człowieczego" chciałby autor najchętniéj oba zdania, z których jedno jest za wyraźnym drzewem krzyża, drugie za krzyżem świetlannym w téj myśli połączyć, że święte krzyża drzewo okaże się oblane światłością. O zmartwychwstaniu stosunkowo mało powiedział autor i dotknął najważniejszych tylko punktów, dla tego, że pisał o tem obszernie w książce swojéj *Lehre vom Auferstehungsleibe.* W obrazie sądu, jaki rozwinął, zwrócił uwagę na osobę sędziego, miejsce sądu, objaw sędziego i towarzyszów ludzkich w sądzie, osoby sądzone, sąd sam i wyrok. Rozwijając naukę katolicką o końcu świata zwrócił szczególniejszą uwagę na wielki ogień, w którym świat ma spłonąć. Chwila tego ognia jest przedmiotem kontrowersyi, o ile chodzi o to, czy ten ogień będzie przed sądem ostatecznym, czy też po nim. Pierwszego zdania broni Piotr Lombardus, św. Tomasz, Skotus i inni; za drugiem przemawiają św. Augustyn, Bonawentura, Suarez. Autor rozwinął powody przemawiające za jednem i drugiem, przedstawia oba jako prawdopodobne, ale skłania się raczéj do drugiego.

Na końcu mówi autor, że na końcu czasów będzie nowa ziemia i na niéj organiczne istoty, zwierzęta, rośliny. Scholastyka zaprzeczyła temu jednogłośnie, tak że Suarez mógł się tu powołać na communis theologorum doctrina. Dawniéj — w dziele: der Himmel — powoływał się Bautz na św. Anzelma; — tu przyznaje, że Elucidarium, przypisywane dawniéj (i przez Suareza) św. Anzelmowi, nie wyszło z pod jego pióra. Mówi jednakże, że na poparcie jego zdania nie braknie mu powag starożytności chrzesciańskiéj; że zaś autor Elucidarium nie jest jedynym reprezentantem naszéj nauki pomiędzy starszymi, widać z następującéj uwagi Suareza: „Guilelmus Parisiensis, cujus verba refert Carthusianus (in 4. D. 48), quamvis dicat animalia et vegetabilia ac metalla esse comburenda et non amplius futura, subdit vero: *De terra quidam ex sapientissimis Christianorum dixerunt, quod graminibus semper virentibus et immarcescibilibus floribus ac perpetua amoenitate instar paradisi terrestris sit decoranda.*" Autor wyraża żal nadto, że nie mógł dostać ani pism Wilhelma ani komentarza Dyonizyusza, boby może coś dokładniejszego się był dowiedział o onych quidam ex sapientissimis Christianorum. Wilhelm jednakże nic o tem nie mówi, ale sam twierdzi możliwość takiéj ozdoby kwiatów, kiedy mówi: „Nec habet dubitationem apud intelligentes, quin ornatus huiusmodi et perpetua conservatio ipsius possibilis sit creatori." Żeby zaś zwierzęta mogły się znajdować na owéj nowéj ziemi, temu przeczy on stanowczo, chociaż własnego zdania nie stawia na tem ciemnem polu i odwołuje się do tego, że to jest niezbadane.

Kończąc to uwagi, polecamy bardzo dzieła X. Bautza o ostatecznych rzeczach i mniemamy, że nie bez zadowolenia wewnętrznego i pouczenia gruntownego odłoży je nietylko młody ale i starszy teolog.

W roku bieżącym wydrukowano wielką wziętością w świecie naukowym szczycące się dzieła teologii moralnej: 1) Dwutomowe *Compendium Theologiae moralis*, włoskiego Kapucyna Gabryela de Varceno (da Guarcino), które opracowane zostało głównie na podstawie dzieł Tomasza de Charmes, Scaviniego i Gurego i w 16 latach 8 wydań się doczekało. Jest to dowód wielkiej użyteczności tej książki (Turyn, Mariotti) — 2) *Theologia moralis* Redemptorysty Józ. Aertnys, teologa, którego *Fasciculus theologiae moral. de occasionariis et recidivis atque de usu matrimonii* swego czasu z wielkiem uznaniem przyjęto. Nowe to compendium obejmuje 2 tomy. Tournai. Casterman *M.* 8. — 3) Znakomita *Theologia moralis* Lehmkuhla wyszła znowu w nowem wydaniu, od 4 lat w czwartem, w 4000 egzemplarzy.

Ks. Paweł Schanz, następca Kuhna na katedrze katol. dogmatyki i apologetyki w Tybindze, ogłasza opracowaną dla akademickich odczytów: **Apologie des Christenthums** w 3 tomach, z których pierwszy wydany został u Herdera we Fryburgu 354 str. *M.* 4. „Treść i metoda“ powiada autor we wstępie, „niech uzasadni prawo do egzystencyi tej książki obok innych podobnych dzieł.“ Tom I zawiera rozprawy o Bogu i naturze, II ma przedstawić życie Jezusa i Pismo św., III naukę o Kościele. Każda część tworzy całość. Pierwszy tom rozbiera praeambula fidei albo właściwie filozoficzne i naturalne podstawy Objawienia z uwzględnieniem nowoczesnego rozwoju nauk przyrodniczych, których gruntowną i wszechstronną znajomość autor już dawniej wielokrotnie okazał. W porównaniu z Hettingerem jest dzieło Schanza ściśle naukowe; w porównaniu z Vosenem jest krótsze i zwięźlejsze, podaje za to nadzwyczaj obfite literackie wskazówki, świadczące o nadzwyczajnem obczytaniu i znajomości autora odnośnej literatury. Jakkolwiek książka nie przemawia tyle do uczucia, co dwa drugie wspomniane dzieła, to jednak czyta się ją z wielkiem zajęciem; w wielu jednak miejscach może być niezrozumiałą dla wykształconych świeckich, którzy nie posiadają tyle pozytywnych wiadomości w religii, ile autor przypuszczać się zdaje.

Z katechetyki.

W roku zeszłym wydał ks. dr. Probst, profesor teologii przy wszechnicy wrocławskiej i kanonik, dziełko pod tyt.: ***Geschichte der katholischen Katechese*** (Wrocław, Görlich, cena 2 M.), na które w kilku słowach pragnęlibyśmy zwrócić uwagę. Trzecie to z rzędu jest dziełko, w którem autor uczony bierze za przedmiot urząd nauczycielski w kościele, gdyż wpierw już napisał: *Lehre und Gebet in den drei ersten christlichen Jahrhunderten* (1871) i *Katechese und Predigt vom Anfange des vierten bis zu dem Ende des sechsten Jahrhunderts* (1884), a powiada na samem czele: zbadałem szczegółowo i gruntownie całą starożytną chrześciańską literaturę w tym celu, aby pozyskać silną historyczną podstawę dla homiletyki, katechetyki i liturgiki, jako poje-

dyńczych gałęzi teologii pastoralnéj.“ To podaje miarę znaczenia prac ks. Probsta i niech służy za wytłomaczenie, dla czego w piśmie naszem na dzieła powyższe zwracamy uwagę.

W ostatniem dziełku swojem przedstawia autor przed oczy w trzech okresach katechumenat i katechezę we wiekach średnich i katechizm i katechezę nowszych czasów. ‚W pierwszym okresie rozwija on w krótkości powstanie i rozwój katechumenatu, jego podział na dwie klasy i przedstawia, jak uczono i wychowywano katechumenów począwszy od ich przyjęcia i przez cały czas katechumenatu, jak z biegiem czasu, kiedy zwyczaj chrzcenia dzieci stał się powszechnym, wytworzyły się z egzaminów, exorcyzmów i religijnych obrzędów katechumenatu t. zw. skrutynia szóstego i siódmego wieku, które stały się „kolebką dzisiajszego ordo baptismi.“ „Katecheza, mówi autor, w okresie patrystycznym rozpadała się na pięć głównych części, których pokrewieństwa z historyą biblijną i katechizmem naszych czasów nikt nie zaprzeczy.“ „Verbum consummans et brevians“ była dla historycznéj części nauki chrześciańskiéj katecheza przygotowawcza. W przeważnie historyczny sposób rozwijała ona fakta stworzenia, opatrzności, odkupienia i nagrody lub kary. Do nich przyczepiano naukę obyczajów, których verbum brevians były dwa przykazania miłości; ale uwzględniano i dekalog. Symbol apostolski był t. zw. verbum brevians dla wykładu i objaśnienia nauk wiary. W obec Sakramentów tworzył obrzęd kościelny ich sprawowania i rozdzielania to verbum, z którego objaśnieniem łączył katecheta całą odnoszącą się naukę. Modlitwa Pańska znów była verbum consummans nietylko dla modlitwy, lecz i dla życia odrodzonych.

W drugim okresie, poświęconym szkole i katechezie w wiekach średnich, zastanawia się autor w pierwszym rozdziale nad wychowaniem i nauką w domu rodzicielskim i w szkołach, a w drugim rozdziale podaje treść katechetyczną i jéj przedstawienie. Wówczas już powszechnie udzielano Chrzest dzieciom i dla tego nie była już nauka przygotowywaniem do Chrztu, lecz nauką na podstawie Chrztu. Rodzice zaś udzielali tę pierwszą naukę. „Rodzina chrześciańska przejęła przeważnie zadanie, które w starożytności rozwijała pierwsza klasa katechumenatu.“ Tam, gdzie rodzice nie spełniali tego obowiązku, podejmowali je chrzestni, którzy przy chrzcie dawali rękojmią, że dzieci odbiorą chrześciańskie wychowanie. Dla tego też nie było wolno kapłanom nikogo przyjmować za chrzestnego, któryby nie był umiał „Wierzę w Boga“ i „Ojcze nasz“ i nie był znany z chrześciańskiego żywota. Kiedy dziecko dochodziło do siódmego roku życia i miało się sposobić do przyjęcia Sakramentów św., przejmował je wtenczas kapłan i uczył w kościele

i w szkole podług przepisów Kościoła. Autor mówi tedy o szkołach parafialnych w średnich wiekach, jak je urządzały synody i biskupi; ale że głównym ich celem było sposobienie dzieci na przyjęcie Sakramentów św., dla tego mówi o nich autor: „nie była to oczywiście jeszcze późniejsza chrześciańska szkoła, lecz dopiero jéj zaczątek.“ Tu (str. 62) opisuje on obszernie szkoły klasztorne, tumskie z ich trivium i quadrivium, czyli z siedmiu wolnemi sztukami, których głównem zadaniem było wychowanie duchownych świeckich i zakonnych, ale i świeckich ludzi, którzy w świecie wyższe mieli zajmować stanowiska. Autor rozwija potem w ogóle stósunki szkólne średnich wieków, przytacza różne w téj mierze wydane rozporządzenia, ale dodaje w końcu: „wszystko to nie dowodzi, żeby powszechnie szkoły ludowe były wówczas istniały. Szkoły tu wspomniane odpowiadają raczéj albo naszym teraźniejszym wyższym lub średnim zakładom naukowym albo były szkołami sposobiącemi do służby ołtarza i katechezy.“

Autor mowiąc o materyi katechezy średniowiecznéj rozróżnia wykład materyi historycznéj od katechezy dogmatyczno-obyczajowéj. Nauka bowiem dzisiejsza historyi biblijnéj nie była wcale obca średnim wiekom. Uwzględniano ją przy objaśnieniu składu apostolskiego i przy nauce o roku kościelnym „téj historyi św., co się w czas wryła.“ Przy nauce historyi posługiwano się ze skutkiem obrazami przechowywanemi w kościołach, krużgankach, w katechizmach i dla tego przedstawiano ludowi na obrazach nietylko historyą świętą, ale i tajemnice wiary i dziesięcioro przykazań Bożych. Chrystus P. był wśród nich jakby punktem środkowym. Najlepsze wskazówki zawiera pod tym względem t. zw. biblia pauperum. W celach téj nauki posługiwano się w średnich wiekach i scenicznemi przedstawieniami, które wówczas zażywały wielkiéj powagi i wielki wpływ wywierały na słuchaczu i widzów. Popierały one niezmiernie naukę.

Katechezy dogmatyczno-obyczajowéj główną materyą było zawsze jeszcze objaśnianie składu Apostolskiego i „Ojcze nasz“. Od XIII w. przybrano do tego dekalog i naukę o grzechu i cnocie. Podobnie zaczęto teraz samodzielnie już wykładać i naukę o Sakramentach, kiedy aż dotąd przyczepiano ją tylko do nauki o składzie apostolskim. Metoda nauczania była prawie przez całe średnie wieki ta sama. W publicznem nabożeństwie odbywała się nauka w sposób akroamatyczny, w domu i w szkole używano pytań egzaminatorskich. Że zaś dzieci zwykły bardzo często zadawać rodzicom i nauczycielom pytania, tak iż nauka opowiadająca albo akroamatyczna przechodzi we formę dyalogu, dla tego naśladowała to także katecheza średniowieczna. Z po-

czątku i końca tego okresu posiadamy pisma, w których uczeń się pyta a nauczyciel odpowiada.

W trzecim okresie (str. 130—192) omawia autor katechizm i katechezę nowszego czasu: w pierwszym rozdziale z XVI i XVII wieku, w drugim z XVIII i XIX wieku. Objaśniwszy pojęcie i istotę katechizmu, daje pogląd na najstarsze katechizmy katolickie w Niemczech, rozbiera obszerniéj katechizm Kanizyusza i rzymski katechizm. Katechizmów w pytaniach i odpowiedziach, mówi on, nie było, w czasie przedluterskim nie nosi ani jedna książka nazwy „katechizmu“, chociaż nie brakło pism, w których zestawiano główne części katechetyczne i objaśniano, nawet we formie pytań i odpowiedzi albo we formie rozmowy nauczyciela z uczniem. Autor przytacza niektóre synody, które za Soborem Trydenckim wydawały przepisy, odnoszące się do katechezy i szkoły, i wymienia zakony i zgromadzenia, które oddawały się nauce religii wśród młodzieży, przytacza reguły i zasady, jakich się wówczas trzymano przy nauczaniu katechetycznem.

Rozwija on potem obraz katechezy i katechetyki w w. XVIII i XIX; przypomina, jak ją zatruł racyonalizm i pogrążył w przepaści, z któréj podniosła się dopiero w w. XIX. Wiek oświecony XVIII wynalazł t. zw. metodę heurystyczną czyli sokratyczną, która na podstawie pytań zgrabnych i obmyślanych stara się dopomódz do tego uczniowi, aby sam znalazł prawdę, albo zdał sobie jasną sprawę z pojęć niejasnych jeszcze i nierozwiniętych. Metoda ta jednakże sprzeciwia się wierze chrześciańskiéj, gdyż prawdy religii chrześciańskiéj opierają się na objawieniu Boskiem i dla tego też trzeba w nie wierzyć dla tego, że Bóg je objawił; sprzeciwia się nadto naturze i usposobieniu dziecka, które nie żąda dowodów rozumowych, ale opiera się bezwzględnie na powadze rodziców, nauczycieli, a przedewszystkiem Boga. Ta metoda rozwija jednostronnie tylko rozum, a nie rozwija równocześnie wszystkich sił duszy. Bili też w nią tacy mężowie w Niemczech jak Overberg, Wittmann, Gruber, Hirscher. Wedle nich też i według Albana Stolza i Jezuity Jungmanna rozwija autor daléj zasady, których się dzisiaj trzymają powszechnie katecheci w udzielaniu nauki biblijnéj i katechizmu. Tu też występuje przed nami formalna katechetyka, nauka, jak katecheta powinien podzielić materyał naukowy i jak go oddać uczniom. W osobnym rozdziale, zatytułowanym „der Katechet“, przytacza on potem gorliwych i zdolnych katechetów z różnych epok i czasów, tak np. obraz Oryginesa, naszkicowany wedle wskazówek św. Grzegorza Cudotwórcy, Augustyna św., Gersona, wielkiego kanclerza uniwersytetu paryzkiego i Overberga.

W końcu mówi autor, że chciał przysłużyć się katechetom i wskazać, jak to Kościół oddawna zajmował się katechezą i jak ona od wieku do wieku pięknie się rozwijala w Kościele, jak wszystko inne. Po raz pierwszy, można to powiedzieć, spotykamy w jednéj książeczce zebraną historyą katechezy ze wszystkich wieków, piękny, barwisty obraz przypominający jasno, że niezmiernie ważną jest znajomość tradycyi katechetycznéj i że bez niéj nikt nigdy dobrego nie stworzy i nie poda katechizmu.

KRONIKA.

Poznań. (List pasterski Biskupów pruskich. — Wizytacya Najprzewiel. ks. Arcypasterza. — Insytucye kanoniczne. — † Ks. Paweł Iwicki. — † Ks. Józef Iwaszkiewicz. — † Ks. Antoni Klajner. — † Ks. dr. Cichowski.)

W niedzielę pierwszą września odczytano u nas z ambon zbiorowy list pasterski przez Biskupów pruskich we Fuldzie ułożony i dnia 12 sierpnia wydany, w którym Biskupi zwracają uwagę na pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa Papieża Leona XIII, sławią jego wielkie zasługi około Kościoła i społeczeństwa i wzywają wiernych do jak najgorętszego udziału w obchodzeniu tej uroczystości, aby zamanifestować jedność naszéj wiary, przywiązanie i wdzięczność do Stolicy Apostolskiéj. Biskupi rozporządzają nadto w jednę z niedziel lub świąt zbierać kolektę jako nadzwyczajne świętopietrze, a w dzień św. Szczepana nakazują po kościołach uroczystość jubileuszową w ten sposób święcić, że dnia poprzedniego uderzy się w dzwony, a w dzień ś. Szczepana wystawiony będzie podczas głównego Nabożeństwa Najśw. Sakrament, poczem odśpiewa się Te Deum. Kollekta nadzwyczajna na świętopietrze została u nas już dawniéj rozporządzona w Nr. 10 *Dziennika urzędowego kość.* na dzień WW. Świętych.

— Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz odprawi w miesiącu październiku drugą podróż wizytacyjną i przy téj sposobności udzielać będzie Sakramentu Bierzmowania i to: dnia 10 i 11 października w Kostrzynie, 12go i 13 w Czerniejewie, 14 i 15 we Wrześni, 16 i 17 w Mielżynie, 18 i 19 w Powidzu, 20 i 21 w Witkowie.

— Kanoniczne instytucye na beneficya otrzymali: ks. Samarzewski na probostwo w Ostrowie, ks. Simon prob. kruświcki na probostwo w Inowrocławiu, ks. Konopiński na plebanią w Piaskach.

— Śmierć ogromne w dwóch ostatnich miesiącach poczyniła szczerby w szeregach naszego duchowieństwa. Na początku sierpnia umarł paraliżem ruszony w wagonie kolejowym, powracając z wód z Bawaryi, ks. Paweł Iwicki, proboszcz ze Sokolnik, dekanatu śś. Apostołów Piotra i Pawła, kapłan głębokiéj wiary, znakomity głosiciel słowa Bożego, pasterz sumienny i gorliwy, ojciec, dobrodziéj i doradzca swych owieczek, kochany i szanowany od wszystkich dla szlachetnego i prawego charakteru. Śp. ks. Iwicki uro-

dził się 1825 r. na ziemi pruskiéj, ukończył szkoły wyższe w Chojnicach i wstąpił do seminaryum duchownego w Pelplinie. Prąd ówczesny w dyecezyi chełmińskiéj zniewolił go do przeniesienia się do naszéj archidyecezyi. Odebrawszy święcenia kapłańskie 1852 r. pełnił obowiązki wikarego w Bydgoszczy, Szubinie i Gnieźnie, od r. 1858 objął probostwo w Sokolnikach. Pogrzeb odbył się 11 sierpnia. W kościele przemawiał ks. Grabski proboszcz z Dębnicy, przy spuszczaniu do grobu ks. Walkowiak, proboszcz z Modliszewka. R † I † P.

— Dnia 19 sierpnia rb. umarł na tyfus w Kępnie proboszcz tamtejszy ks. Józef Iwaszkiewicz w 58 roku życia a 31 r. kapłaństwa. Jaką miłość zdołał sobie zaskarbić u parafian przez 27 lat pracy około nich i jakie przywiązanie konfratrów, dowodem jego pogrzeb opisany w *Kuryerze poznańskim*. Zwłoki zmarłego wyprowadzono dnia 22go sierpnia wieczorem do kościoła, przyozdobionego w girlandy i bramę z portretem zmarłego. Przed trumną metalową niesiono białą atłasową poduszkę z wieńcem — dar dozoru kościelnego — zaś samą trumnę pokrywał prześliczny wieniec opatrzony białą wstęgą z napisem: Ś. p. ks. Józefowi Iwaszkiewiczowi proboszczowi — przemysłowcy; wiele téż wieńcy trzymano w ręku, grób zmarłego pokryć mających. — Nazajutrz o godzinie 7 rano kościół był szczelnie zapełniony parafianami. — O godzinie 11 rozpoczęły się wigilie i Msza św. śpiewana przez ks. dziekana Pągowskiego. Już w czasie wigilii wciskali się do kościoła innowiercy i synowie Izraela. Ci ostatni na wieść o chorobie proboszcza odprawiali w bóżnicy przez trzy dni nabożeństwa o jego zdrowie, tak samo i w Sycowie. Na ambonie ks. Weiss, proboszcz z Mikorzyna w doniosłych i podniosłych słowach, przerywanych łkaniem powszechnym, skreślił żywot zmarłego, przedstawiając go jako wiernego sługę Kościoła, dobrego pasterza i zasłużonego obywatela. W wywodach swych powoływał się mówca na świadectwo parafian, którzy głośnym i przeciągłym jękiem potwierdzali prawdę. — Następnie ruszył pochód pogrzebowy z chorągwiami i bractwami ku cmentarzowi za miastem. Trumnę na czterokonnym karawanie umieszczoną, poprzedzało 56 duchownych okolicznych, ślązkich i z dalekich stron Księstwa przybyłych. Widzieć tu było można również kilku obywateli wiejskich. Cały orszak przeszło 5—6 tysiączny imponujący przedstawiał widok. Krom dzwonów parafialnych odezwały się dzwony na kościele ewangielickim. Miasto przedstawiało świąteczną szatę. Jakoż zamknięto handle, powywieszano dywany, a widzowie zalegli wszystkie okna, w rynku i na ulicy, kędy orszak postępował. — Czy Kępno zobaczy kiedyś podobnie świetny a niestety żałobny pochód? — Z karawanu na cmentarz ponieśli trumnę przemysłowcy. Tu znów ks. proboszcz Weichmann z Olszowy rzewnie pożegnał w imieniu zmarłego parafian, polecając go modlitwie i pamięci. Wśród łez płynących ks. Nowacki, proboszcz z Sycowa, w niemieckim języku jędrnie i zwięzłowato podniósł zasługi ś. p. Józefa w kościele, społeczeństwie i w otoczeniu. Poczem spuszczono ciało do grobu. — W ogóle nieutulony płacz od początku do końca towarzyszył temu aktowi i dowodził o wielkiéj miłości, jaką sobie zjednał zmarły u katolików, innowierców, ludu, obywateli i duchownych. — Żal nie kłamany — oto wspaniały pomnik, zdobiący tego kapłana zacnego, syna wdzięcznego i serdecznego. R † I † P.

— Dnia 4 września umarł w Dubinie proboszcz ks. Antoni Klajner,

równie gorliwy kapłan jak obywatel, któregośmy od wielu lat widzieli zawsze z wielkiem poświęceniem oddanego przeróżnym stowarzyszeniom. Urodził się 1822 r. wyświęcony 1846, w Dubinie był pasterzem dusz od r. 1852. R † I † P.

— Dnia 9 września pożegnał się z tym światem ks. dr. Wincenty Cichowski, pleban w Brodnicy, dekan. Śremskiego. Zmarły urodził się w 1820 r. wyświęcony był w r. 1849; w r. 1851 powołany został na nauczyciela religii do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, gdzie przez lat 6 uczył młodzież naszą; w r. 1857 otrzymał zarząd parafii Brodnickiej. Był to zacny i prawego charakteru kapłan, wielkiej uprzejmości i gościnności. W czasie jego zarządu stanęła w Brodnicy piękna gotycka świątynia, do której wystawienia obok dostojnego patrona i parafian sam wielce się przyczynił, nie szczędząc własnych zasobów, sił, zdrowia i pracy. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 12 bm. wśród licznego udziału duchowieństwa, obywatelstwa i parafian. Nad trumną przemawiał ks. Pędziński, proboszcz przy kościele św. Marcina w Poznaniu. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Powrót Benedyktynów. — † O. Mikołaj Baworowski Tow. Jez. — O rządach rzymsko-katolickiego kolegium w Petersburgu. — Nowe gwałty moskiewskie. — Stosunki kościelne w krajach zabranych. — Sekundyeye ks. Administratora Apostolskiego dyecezyi wileńskiej.)

Hrabina Zamojska (która?) zawiązała z rządem układy o nabycie dóbr Tyńca z klasztorem i przyległościami, będącemi własnością funduszu religijnego. Jak się *Wiadomości katol.* dowiadują, mają tam być sprowadzeni OO. Benedyktyni z Beuron i zająć się restauracyą klasztoru. Starania w tym kierunku podjął opat Benedyktynów, ks. Maurus Wolter. Wróciliby zatem do Galicyi pracownicy, którzy tę miłą ustroń od 1040 do 1816 r. zamieszkiwali. Dziś nie ma ich nigdzie na całym obszarze ziem polskich.

— W Starej wsi w Galicyi umarł w 91 r. życia O. Mikołaj Baworowski, były prowincyał Tow. Jezusowego, za którego rządów rozpoczęli działalność swoję ś. p. O. Antoniewicz i inni Jezuici na Górnym Śląsku i w W. Księstwie Poznańskiem.

— O rządach rzymsko-katolickiego kolegium w Petersburgu piszą *Wiad. katol.* nr. 18: „Rzymsko-katolickie kolegium w Petersburgu, instytucya czysto rządowa, nie ma uznania Stolicy apostolskiej, gdyż powołane zostało do życia nie w innym zamiarze, jak tylko w tym, aby za jego pośrednictwem tem łatwiej przyszło rządowi owładnąć Kościołem katolckim w granicach carstwa, zniweczyć jego życie wewnętrzne i wydać na łup schizmy. Mimo składu swego — prezesem bowiem jego jest metropolita rzymsko-katolickich kościołów, a członkami, tak zwani assesorowie, czyli wysłańcy wszystkich dyecezyi — groźne ono jest katolickiej sprawie. Rzym toleruje je tylko jako *malum*, którego usunąć nie może, a jego rozporządzenia *salva conscientia* wtenczas tylko przestrzegać zezwolił, jeśli te z tytułu opieki nad kościelnemi funduszami wypływają. Upoważnienia Stolicy św. do wydawania rozkazów biskupom, mięszania się do administracyi kościelnej, a tem mniej do rozstrzygania dogmatycznych pytań, nie miało nigdy kolegium i nie ma. Czegoż jednak nie pozwoli sobie rząd absolutnego samodzierżcy i głowy Kościoła państwowego?! Toż kolegium pod jego naciskiem wydaje rozkazy i okólniki takie, ktore nie-

tylko że z kościelnemi funduszami nie mają żadnego związku, ale nadto ignorują władzę biskupów w rządzeniu własną dyecezyą i w sprzeczności stają z postanowieniami kanonicznego prawa. Władza biskupów i administratorów dyecezyi staje się też coraz to więcej nominalną; rząd przez kolegium chce ich mieć tylko wykonawcami swéj woli. Obecnie podlega władzy kolegium nawet i Królestwo, czego dawniéj nie było. Nie ma tygodnia, by nie dochodziły i tu jakieś okólniki jego. Ostatni, o którym wiemy, z 29 kwietnia s. st., nakazuje biskupom pod grozą kar, wydanie polecenia parafialnemu duchowieństwu, aby głosiło ślubne zapowiedzi małżeństw mięszanych. Minister spraw wewnętrznych, który jest autorem tegoż okólnika, przyznaje, że prawo kanoniczne zabrania tego, ale przepisy tolerowanych wyznań nie mogą być stawiane nad prawo cywilne, które się tego domaga... Nowy to gwałt przemocy, nowe żądanie, by duchowieństwo katolickie dla schizmy pracowało!“ Czy w Rzymie o tem nie wiedzą? Biedny nasz polski Kościół, skazany widocznie na zatracenie!!!

— Wywożenie księży, karanie ludu wiernego i zamykanie kościołów na Podlasiu nie schodzi z porządku dziennego. Cała ludność składa się tam z tropiących i tropionych. Donosy sypią się jedne za drugiemi. O ich prawdziwości nie przekonywują się władze. Dość, aby kto doniósł, że w pewnym kościele modlił się Unita, lub że ksiądz rozmawiał z Unitą, by kościół zamknięto, księdza wysłano, a Unitę skazano na grzywnę. Tak dnia 26 czerwca zamknięto kościół w Słowatyczach. W tymże miesiącu przyjeżdżał z Warszawy jakiś wyższy urzędnik z Dobrojańskim do Komarówki i zdecydowali zamknięcie kościoła. — *Warszawski Dniewnik* ostrzy sobie apetyt na cerkiew Ducha św. w osadzie Kodeń, majątku nieletnich dzieci hr. Krasińskiéj, utrzymując, że to budynek prawosławny, wzniesiony przez ruskiego prawosławnego *(sic)* kniazia Iwana Sapiehę. Odebranie zatem téj cerkwi leży w interesie prawosławia w kraju Nadwiślańskim. Że jednak z powodu małoletności właścicieli nie można teraz myśleć o wyłączeniu budynku wraz z gruntem, pod nim leżącym, z ich nieruchomego majątku, przeto mają proponować opiekunce ich, hrabinie, aby zezwoliła na odprawianie w cerkwi nabożeństwa prawosławnego i na stopniowe jéj odnawianie z kredytów, na cerkiewne budowy w eparchii chełmsko-warszawskiéj z ministeryum spraw wewnętrznych wyasygnowanych. Rządowy ten monitor dodaje zarazem, że jeżeli hr. Krasińska nie zgodzi się, to się ją zmusi... To sprawiedliwość knuta!... Nawet modlić się zabrania. Unitów, chodzących do kościoła osadza policya w więzieniu. Za dzieci nieochrzczone w cerkwi, za nieświęcenie świąt prawosławnych, za nieuczęszczanie do cerkwi płacą oni od 25—50 rubli. Nawet u ogniska domowego śledzi ich oko szpiega. We wsi Studionka, parafii Łomazy, zapłacił Aleksander Wysocki za śpiewanie Różańca w domu 50 rubli, a Andrzejowi Jaruszekowi sprzedano za takie samo przestępstwo(!!...) na licytacyi parę wołów, wartujących około 150 rubli... To woła o pomstę do nieba, nie na naród obcéj wiary, ale na sprawców i wykonawców męczeństwa!

— Jakie stosunki panują pod względem kościelnym pomiędzy katolikami w krajach zabranych świadczy fakt, o którym piszą z Polesia mozyrskiego do *Kraju:* „W dwóch najrozleglejszych parafiach, dawidgrodeckiéj i petry-

kowskiej, których rozległość równa się niejednej większej gubernii Królestwa, od lat kilku nie posiadamy księży. Z tego powodu do kaplicy, istniejącej na katolickim cmentarzu, niegdyś wielkoksiążęcego grodu, obecnie ubogiej żydowskiej mieścinie Turowie, zaledwie raz do roku, na jarmark w dzień św. Piotra i Pawła, dojeżdża kapłan z Pińska, celem odbycia ryczałtowo wszystkich chrześciańskich obrzędów: chrztu, spowiedzi, modłów za zmarłych" itd.

— W wileńskim kościele katedralnym, d. 24 czerwca (9 lipca) r. b. podczas festu św. Władysława kr. Wyznawcy, patrona tejże katedry, odbyły się sekundycye ks. Ludwika Zdanowicza, prałata, proboszcza, administratora apostolskiego dyecezyi tutejszej; w czasie summy dostojnemu celebransowi asystowali za archidyakona ks. Adam Koźmian Ś. T. K. kanonik; za dyakona ks. Stefan Zwierowicz Ś. T. K. kanonik, rektor seminaryum; za subdyakona ks. Wiktor Frąckiewicz Ś. T. M. kanonik honorowy, administrator kościoła ostrobramskiego; mistrza ceremonii ks. Wincenty Kluczyński Ś. T. M. kanonik honorowy, inspektor seminaryum; ceremoniarzem był ks. Józef Dauksza Ś. T. M., wikary kościoła św. Ducha; turyferarzem ks. Michał Szwykowski Ś. T. K., mansyonarz tegoż kościoła; akolitami: ks. Kazimierz Pacynko, kan. hon. miński, wizytator klasztorów, adm. kościoła św. Jana, i ks. Aleksander Waszkiewicz, asesor konsystorza duchownego, kan. hon., podkustoszy katedralny; kazanie stosowne do uroczystości miał ks. Augustyn Lipnicki Ś. T. M., prałat scholastyk katedralny. Szanowny jubilat, liczący 74 lat życia, nauki pobierał w b. gimnazyum traszkuńskiem OO. Bernardynów, powiatu wiłkomierskiego, duchowne w seminaryum dyecezalnem i b. akademii wileńskiej, gdzie po ukończeniu nauk teologicznych ze stopniem magistra Ś. T. 1837 roku, w wigilię św. Trójcy w kościele katedralnym wyświęcony został na kapłana przez śp. biskupa ks. Jędrzeja Benedykta Kłągiewicza. Od 1839 do 1842 r. był adjunktem w akademii duchownej; po przeniesieniu takowej do Petersburga, profesorem w seminaryum dyecezalnem; od 1844—1850 r. był razem inspektorem w pomienionym zakładzie, kaznodzieją katedralnym i miał sobie dane probostwo holszańskie (w oszmiańskiem); następnie w zamianę takowego otrzymał probostwo w mieście Nowych-Trokach, którem zarządzał do 1862 roku; od 1852—1855 spełniał obowiązki kapelana przy b. wileńskim instytucie szlacheckim; od 30 grudnia 1863 r. do 2 maja 1870 r. rektorem i razem profesorem miejscowego seminaryum. W czasie trzydziestoletniego swojego profesorstwa wykładał: Pismo św., teologią, historyą kościelną, homiletykę, język łaciński, a do r. 1845 język francuzki i niemiecki. R. 1859 dnia 25 marca zatwierdzony na kanonika kapituły wileńskiej; w wrześniu 1878 r. przez kapitułę wybrany na asesora do kolegium duchownego w Petersburgu; w maju 1883 r. otrzymał prałaturę-archidyakonią; 1 (13) sierpnia 1885 r. administratorem dyecezyi; w maju bieżącego roku prałatem-proboszczem. Z powodu obecnego jubileuszu kapłańskiego d. 12 (24) czerwca najmiłościwiej nagrodzony został przez cesarza złotym krzyżem pektoralnym, ozdobionym drogiemi kamieniami. Przykładny i światły kapłan, prawie całe swoje życie aż do sędziwego wieku spędził na nauczaniu młodzieży tak w Wilnie, jak równie w Petersburgu, gdzie podczas swojego pobytu czasowo zajmował się wykładem nauk w tamecznem seminaryum aż do swojego zamianowania na wysokie i trudne stanowisko rządzącego dyecezyą wileńską.

RZYM. (Jubileusz 50letni kapłaństwa kard. Pecci. — Z Kongr. św. Obrzędów. — Nominacye.)

W końcu zeszłego miesiąca kardynał Pecci, brat Ojca św., święcił 50-letni jubileusz swego kapłaństwa i odprawił 27 sierpnia Mszą św. w tem samem miejscu, gdzie przed laty 50 po raz pierwszy Najśw. Ofiarę sprawował, w kościele św. Ignacego przy ołtarzu św. Ludwika Gonzagi. Z téj okazyi przypomina korespondent rzymski w *Discussione*, neapolitańskiem piśmie, że tegoż roku i w pierwszym miesiącu po swem wyświęceniu, w sierpniu 1837 r., Józef Pecci z największą gorliwością opiekował się cholerycznymi. Kardynał urodził się 13 grudnia 1807 w Carpineto z ojca pułkownika hr. Ludwika Pecci i matki Anny Prosperi de Ceri. W r. 1818 wstąpił wraz z bratem, dzisiejszym Papieżem, do kolegium Jezuitów w Viterbo, gdzie przez 6 lat się uczył i razem z bratem pierwsze zyskiwał nagrody. W r. 1825 wstąpił do zakonu Jezuitów i jakkolwiek młodego dla rozległych wiadomości powołano na katedrę humaniorów do Urbino, a późniéj na katedrę retoryki do kolegiów we Forli i Modenie, fizyki i matematyki do kolegium w Reggio. Gdy w r. 1848 wypędzono Jezuitów, schronił się Józef Pecci do Perugii do brata, wówczas biskupa téj dyecezyi. Tam oddał się zupełnie nauczaniu filozofii, a z pomiędzy uczniów, którzy wyszli z jego szkoły, wymieniają wysoko dziś postawione osobistości: Mgra Rotelli, nuncyusza paryzkiego, Mgra Boccali, Mgra Satolli i innych. W r. 1861 mianował go Papież Pius IX profesorem filozofii przy uniwersytecie rzymskim, którą to posadę zajmował aż do r. 1871. W tymże czasie uczył filozofii prawa w instytucie papiezkim nauk historyczno-prawnych. Pius IX powołał go także do udziału w komisyi teologicznéj Soboru Watykańskiego. Gdy brat jego Joachim zasiadł na tronie papiezkim, Józef spełniał dalej skromne obowiązki profesora filozofii; od Papieża obecnego otrzymał posadę podbibliotekarza ś. Kościoła i godność prałata. Lecz jego skromność i zasługi nie omieszkały wywołać uroczystéj manifestacyi czci, jaką żywiło dla niego św. Kolegium i spowodowały Kardynałów do proszenia Papieża usilnie, aby go obdarzył purpurą kardynalską. Petycyę tę przedłożono Papieżowi 1879 r. a Leon XIII w alokucyi konsystorskiéj, jaką z téj okazyi wygłosił, oddał swemu bratu hołd zasłużony cnotami i nauką. Kardynał Pecci ma dziś lat 80; cieszy się silnem zdrowiem i poświęca się zupełnie naukom, w skromności swéj jednak nie chce się odważyć na wydanie swych prac na widok publiczny.

— Dnia 6 września przewodniczył Ojciec św. na posiedzeniu św. Kongregacyi Obrzędów w Watykanie, na któréj składano ostateczne vota w sprawie cudów za przyczyną błog. Rodrigueza, Jezuity, wydarzonych.

— W miejsce ks. prałata Sanminiatelli, mianowanego arcybiskupem Tyany, został jałmużnikiem papiezkim ks. prałat Cassetta, biskup tytularny z Amata. Ks. Giulio Lenti, biskup tytularny z Sida, jeneralny wikaryusz Rzymu, otrzymał godność patryarchy jerozolimskiego. Ks. prałat Spolverini, dotychczasowy internuncyusz w Hadze, został posłany do Brazylii, a na jego miejsce powołany ks. prałat Arystydes Rinaldini. Jałmużnik tajny Ojca św. Mgr. S a n m i n i a t e l l i, arcyb. tytularny z Tyany, mianowany został jeneralnym audytorem Izby apostolskiéj.

Bośnia i Hercegowina. (Stan Kościoła katol.)

O stanie Kościoła katolickiego w obywóch tych prowincyach ciekawe podaje szczegóły szematyzm duchowny bośniacki, pod tyt. *Imenik klera i zupa.* Od początku XIII wieku (1233 r.) było w Bośnii ogółem 42 biskupów i 12 apostolskich wikaryuszów. Od r. 1881 jest ustanowiona hierarchia, a Bośnia wraz z Hercogowiną osobną stanowią prowincyą kościelną. Składa się z arcybiskupstwa Verhbosna, ze stolicą w Serajewie i z trzech biskupstw: Mostaru, Banialuki i Trebinii; ostatniem zawiaduje każdoczesny biskup Raguzy. W Banialuce dotychczas jeszcze jest tylko wikaryusz apostolski. Kapituła arcybiskupia w Serajewie składa się obecnie z 4 członków. Arcybiskupstwo całe jest podzielone na 3 archidyakonaty (archidekanaty), te znów na 8 dekanatów. Probostw jest 72, księży wraz z Banialuką 241, nie rachując w to wojskowych kapelanów. Wszyscy kapłani oprócz 6, są zakonni. Katolików w archidyecezyi jest 123,242; każdy dekanat ma notaryusza, który spełnia swój obowiązek na corocznych konferencyach kapłańskich, *coronae* zwanych. W Trawniku jest seminaryum chłopców, urządzone według postanowień trydenckich; obecnie są w niem dopiero cztery klasy gimnazyalne, lecz co roku ma być dalsza otworzoną.

Teraźniejszym prowincyałem OO. Franciszkanów jest Eliasz Cavaroirć i rezyduje w Sutjesku; w 7 klasztorach jest księży 73, laików 3, nowicyuszów 7, subdyakonów 2 i 5 słuchaczów filozofii, razem 90 osób. Szarytki w liczbie 31, mają w 5 miejscach domy i szkoły: w Serajewie, Trawniku, Volce, Zepce, Droenta; t. z. Sióstr boskiéj Miłości jest 37 i 6 nowicyuszek, które są w Serajewie, Tuźle i Brecske, gdzie się oddają wychowaniu dziewcząt. Duchowieństwo wojskowe składa się z 1 proboszcza w Serajewie i z 12 kapłanów po różnych stacyach.

Co do 72 parafii, niektóre świeżo założone nie mają jeszcze kościołów. W parafii Podmilaye, blizko Jajce, stoi najstarszy kościół i zarazem najsłynniejszy pielgrzymkami z całéj Bośnii, jest pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Dotychczas przechowuje się wśród katolików i niekatolików stara tradycya, że kościół ten pierwotnie stał na lewym brzegu rzeki Urbas, we wsi Psenik, zkąd cudownie sam się przeniósł na brzeg prawy. Ztąd na Narodzenie św. Jana (24 czerwca) napływają tu co rok tysiące pielgrzymów z najdalszych okolic Bośnii, nawet inowiercy zarówno jak i mahometanie. W parafii Dolac znajdują się jeszcze z czasów rzymskich pochodzące pomniki. W parafii Tremośnica, w dekanacie Tolisa, jest grób wielebnego O. Wawrzyńca Milanowica, który rodem ze Serajewa, był proboszczem w Tremośnicy i 1807 r. 3 lutego padł za wiarę św. ofiarą z ręki arnauckiego mordercy Mujo. Także do grobu tegoż męczennika mnóstwo ludu wszystkich wyznań pielgrzymuje co rok w Przewodnią niedzielę i wielu odbiera cudowne uzdrowienie. W parafii Brestovsko (dekanat Fojnica), w ostatnich czasach przed okupacyą mieszkał wikaryusz apostolski. W r. 1877 złośliwa ręka podłożyła ogień, który zniszczył całe archiwum biskupie, a z niem wiele nieocenionych dokumentów, odnoszących się do historyi.

Wschód. (Idee powrotu do Kościoła katol.)

Ludy wschodnie zaczynają coraz bardziéj zwracać swój wzrok ku Rzymowi. *Moniteur de Rome* zamieszcza co chwila głosy poważne z Grecyi, przedstawiające Grekom konieczność powrotu do Kościoła katol., jeśli naród

ma się podnieść z dzisiejszego marazmu i odegrać w świecie znaczniejszą rolę. Jeden z takich głosów greckich dla poinformowania czytelników o ruchu na półwyspie bałkańskim, podniesiony przez jedyny dziennik katolicki, jaki w Grecyi, w Syra pod tyt. *Ανατολή*, wychodzi z okazyi listu Ojca św. do kardynała Sekretarza Stanu, Rampolli, powtarzamy:

„Głęboko przejęty obowiązkami swej wzniosłej misyi, Leon XIII poświęca wytrwale i bez znużenia całą swą troskliwość dla dobra wszystkich kościołów i okazuje ojcowską życzliwość wszystkim narodom i rządom. Nowy dał tego dowód w swym wspaniałym liście do kardynała Rampolla, któremu kreśli potrzebne wskazówki, aby misya Stolicy św. w jéj stósunkach z panstwami spełnianą była według ducha katol. Kościoła; i w tym celu wykazuje tam, że pomyślność narodów zawisła w wielkiéj części od wpływu Kościoła i jego zgody z rządami. Jakkowiek pomyślność i szczęście ziemskie ludów nie płynie wprost z Kościoła, w każdym razie pracując nad uspokojeniem umysłów i prowadząc ich do praktyk miłości chrześć., dopomaga Kościół potężnie i rządom i społeczeństwu świeckiemu do zapewnienia ludom jak największego szczęścia doczesnego. Dla tego to Papież udziela instrukcye pierwszemu ministrowi swemu, wykreślając mu politykę, jakiéj się trzymać ma w stósunkach międzynarodowych nie tylko z rządami katolickiemi, lecz także z innemi, i Stolica św. zabezpieczając w ten sposób zgodę pomiędzy Kościołem a państwem, przychodzi w pomoc rządom w dziele pacyfikacyi umysłów i pomyślności narodów. W tym liście wielkiego znaczenia nie mógł Ojciec św. zapomnieć Wschodu a szczególniéj Grecyi, która na Wschodzie wielkie ma przeznaczenie (Tu przytacza dziennik grecki cały ustęp listu pap. dotyczący Grecyi). Dla czegoż Ojciec św. nie wspomina wyraźnie Grecyi? Grecya jest dziś niebezpiecznem ogniskiem zatargów, zagrażających pokojowi Europy, gdyż na całym Wschodzie znajduje narodowości mówiące jéj językiem i wyznające jéj religią, które to narodowości nazywa Papież ludami Grecyi. Ludy te mają pewną wyższość nad innemi narodami Wschodu, tak skutkiem swego rozwoju, postępu i przyrodzonego geniuszu, jak przez naukę, rozwój przemysłu i handlu. Przed wiekiem punktem środkowym helenizmu był Konstantynopol, dziś cały świat grécki a nawet patryarchat konstantynopolitański oczy swe wytęża ku Atenom. Mimo tego wszystkiego, niech ją czeka nie wiedzieć jak wielka przyszłość, Grecya u ludów wschodnich nie posiada tego wpływu i uroku, jakiby posiadać mogła. W ciasnych zamknięta granicach, słabo uzbrojona, otoczona jawnymi nieprzyjaciołmi i fałszywymi przyjaciołmi, Grecya nie tylko czuje się niezdolną do obudzenia życia na Wschodzie powiewem wielkości helleńskiéj, lecz nawet wewnątrz brak jéj zapału i pomyślności z powodu nieustannych walk stronniczych. Naszem zdaniem, cośmy już kilkakrotnie wypowiedzieli, główna przyczyna słabości spoczywa w odosobnieniu Grecyi i braku związku z innemi państwami. Nie ma wymiany myśli z ludami łacińskiemi, których wyższość w kwestyi cywilizacyi jest niezaprzeczoną. Jakkolwiek pod względem politycznym Grecya skłania się ku Wschodowi, podobną jest ze względu socyalnego do Rosyi, którą naśladuje fatalnym instynktem. Moralnie się czuje gnaną w objęcia slawizmu, a tymczasem powinna mu nie ufać jako wrogowi swemu najzaciętszemu, a natomiast zbliżać się do ludów łacińskich, do których ją pcha konieczność polityczna. Aby helenizm mógł uniknąć zasadzek slawizmu, by mógł sprzymierzeńców po-

zyskać pomiędzy ludami łacińskiemi, potrzeba, aby się do nich zbliżył pod względem socyalnym, przypominając sobie, że helenizm i latynizm, przyjaciołmi w cieniu krzyża, zapewnili ludom dobrodziejstwa cywilizacyi chrześciańskiej, i aby je dla naszego pożytku rozszerzać, nie pozostaje nam Grekom nic innego, jak się połączyć z Rzymem pod względem religijnym. Cały świat uznaje, że Leon XIII jest jednym z najznakomitszych polityków Europy, a Watykan uważany jest za dwór, który się rządzi najlepszą i najzdrowszą polityką. Dziś chwały pełen Papież, rezydujący w Watykanie, wyciąga ręce do słabéj Grecyi, tak jak je wyciągał wczoraj do potężnych Niemiec. Niemcom ofiarował swą pomoc, aby ich nie zgniótł ciężar wielkości; ofiaruje ją obecnie słabemu, aby się podniósł i wzmocnił. Godząc się z Stolicą św., która utrzymuje przyjazne stósunki z najpotężniejszemi państwami, reprezentowanemi u niéj przez ambasadorów, i korzystając z jéj rozległego wpływu, Grecya dozna nie tylko skutków troskliwości Papiezkiéj, lecz dzięki Papieżowi, pozyska także sympatye wielkich mocarstw. Ci, co dzierżą w swych rękach losy naszego narodu, może już to rozumieją i oby Bóg dał, abyśmy dla zbawienia helenizmu widzieli jak najprędzéj zawiązane stósunki dyplomatyczne pomiędzy Grecyą a bardzo życzliwym dla nas i sławnym Leonem XIII."

W dniu swych imienin (Joachima św.) zawiadomił Papież Kardynałów, że wielka liczba macedońskich wsi przysłała posłów do mgra Bonetti, apost. delegata w Konstantynopolu, z oświadczeniem gotowości przejścia na wiarę katolicką i z prośbą o wysłanie do nich katolickich kapłanów, któryby ich przygotowali do tak ważnego kroku.

Ameryka. (Otwarcie polskiego seminaryum duch.)

Seminaryum duchowne polskie otwarte zostało w Detroit w Stanach Zjednoczonych dnia 5 bm. pod kierownictwem ks. Dąbrowskiego.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O początku święta Przemienienia Pańskiego (Transfiguratio Christi) pisze Pastor w swéj *Historyi Papieży* t. 1 str. 559 co następuje: „W r. 1456 za staraniem niezmordowanem Papieża Kaliksta III pobite zostało prawie na głowę przez słynnego wodza Hunyadi (nazw. Atletą Chrystusowym) i ś. Jana Kapistrana w dwóch bitwach pod Belgradem, jednéj mniejszéj 14 i drugiéj stanowczéj 21 lipca, potężne i liczne wojsko tureckiego sułtana Machomeda, tak że dotychczasowy nimbus Osmanów po raz pierwszy prawie zupełnie rozwiany został. Na pamiątkę tego zwycięztwa i na podziękowanie za tak niesłychanie szczęśliwy wypadek rozporządził Papież w następnym roku, ażeby święto Przemienienia Pańskiego, które już oddawna w niektórych kościołach święcono, corocznie w całem chrześciaństwie uroczyście obchodzono. Cały szereg brewiów dowodzi, jak wielką wagę Kalikst III do przeprowadzenia w życie tego rozporządzenia przywięzywał. Spodziewał się przez to święto rozpłomienić na nowo zapał do wojny św. Nadzieja ta zawiodła go co do książąt, lecz nie omylił się co do ludu. Na wielu miejscach ogarnął chrześcian nadzwyczajny zapał. Pewien współczesny

autor donosi, że chłopi odbiegali pługa, inni opuszczali niedawno pobrane żony, aby „z miłości ku Bogu katolicką wiarę bronić,“ inni zaś cudami do wyruszenia przeciw Turkom spowodowani zostali. Wojsko Krzyżowców wzrosło skutkiem tego do 44 tysięcy ludzi.

Zgromadzenia zakonne. Najliczniejszem ze zgromadzeń w kościele jest obecnie zgromadzenie chrześciańskich braci szkolnych, bo liczy obecnie 15,000 członków w 1200 klasztorach a uczy i wychowuje pół miliona młodzieży. Kierują oni 1670 szkołami, domami sierót, pensyonatami itd. z 6663 klasami. We Francyi saméj posiadają oni 995 domów.

Objętość największych w świecie kościołów. Największym kościołem na całym świecie jest kościół św. Piotra w Rzymie, a może pomieścić w sobie 54,000 osób, katedra w Medyolanie może pomieścić 37,000 osób, kościół św. Pawła OO. Benedyktynów w Rzymie 32,000 osób, tum koloński 30,000 osób, kościół św. Pawła w Londynie 25,000, tyleż kościół św. Petroniusza w Bolonii we Włoszech; katedra św. Mądrości (Hagia Sophia) w Carogrodzie (od 1453 meczet turecki) 23,000; kościół św. Jana Lateraneńskiego w Rzymie 22,000; Notre Dame w Paryżu 21,000; katedra św. Patryka w Nowym Yorku 17,000; katedra w Pizie we Włoszech 12,000; tum św. Stefana we Wiedniu 12,000; kościół św. Dominika w Bolonii 11,400; kościół M. Boskiéj w Monachium 11,000; kościół św. Marka we Wenecyi 7000 osób.

☞ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły

Redakcya.